



DIANNE DRAKE

CUDOWNE OCALENIE



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Uśmiechając się nieśmiało, Foster Armstrong przesunął dokumenty w stronę Delli Riordan.

- To najlepsza oferta, jaką może pani dostać. Moim zdaniem to okazja.

Miał rację. Wyposażona przychodnia, przypisani do niej pacjenci oraz dom z kawałkiem ziemi. Było to dużo więcej, niż się spodziewała, i dlatego wciąż się wahała. W tak dobrej ofercie musi kryć się jakiś haczyk, a Delli nie było stać na podejmowanie ryzyka. Tu chodzi o ich przyszłość - jej i Meghan. Nie może sobie pozwolić na błąd.

Trzy miesiące temu zmarł Anthony. Della miała niewiele, by zacząć nowe życie. To Anthony postawił ją w takiej sytuacji. Dzień po tym, jak owdowiała, Della dowiedziała się, że mąż zostawił je właściwie bez grosza. Pozostały im tylko ubrania, które miały na sobie, i garstka rzeczy osobistych. W dodatku Anthony narobił olbrzymich długów, które musiała spłacić. Zawsze potrafiła zbilansować wydatki domowe, a nawet pomagała prowadzić księgowość przychodni, lecz Anthony oszukiwał ją w kwestii swych wydatków. Był wziętym chirurgiem i wspaniałym lekarzem, ale również kłamcą i oszustem. Rozciągnął przed nią zasłonę dymną, za którą wiódł drugie życie. Przez osiem lat ich małżeństwa żył ponad stan i ukrywał każdą tego oznakę przed swą żoną. A także jedną lub dwie luksusowe kochanki.

- To rzeczywiście wygląda na okazję - powiedziała ostrożnie - i zasługuje na zainteresowanie.

Wielkim atutem Redcliffe Island było to, że wyspa znajdowała się tysiąc mil od rodziców Anthony'ego. Jednocześnie była to wada, ponieważ teraz to oni opiekowali się Meghan. Delię przez większość czasu trawiła głęboka rozpacz z

powodu tego, co straciła przez Anthony'ego - nie dom, nie samochody, nie meble, nie jacht. Straciła Meghan i tego nigdy mu nie wybaczy.

- Podsumujmy. Jeśli przyjmę warunki, mieszkańcy wyspy złożą się i pokryją połowę kosztów wykupu przychodni od poprzedniego lekarza. Tylko po to, abym ja się tam znalazła?

Siedzący naprzeciwko niej mężczyzna w średnim wieku uśmiechnął się.

- Taką złożyli ofertę. Od lat nie mają na miejscu lekarza, a bardzo go potrzebują. Zrobią wszystko, żeby go sprowadzić. Nawet jeśli się to wiąże z pokryciem połowy kosztów. Oni są w potrzebie i pani jest w potrzebie. Według mnie to idealna sytuacja.

- To tylko dwie mile od stałego lądu? - Krążyły jej po głowie myśli o nieco klaustrofobicznych właściwościach małej wysepki. Ale jeśli da się od czasu do czasu wyjechać na stały ląd, to nie będzie aż tak źle.

- Tak. Wiele osób dojeżdża stamtąd do pracy. Jest tam stałe połączenie promowe. Nie będzie pani całkowicie odcięta od świata. Elektryczność, bieżąca woda, kanalizacja, dostępne są wszystkie cywilizacyjne udogodnienia. Ta wyspa nie jest zacofana.

Gdyby to miał być punkt otwierający nowy etap w jej życiu, droga prowadząca do odzyskania Meghan – nie może zrezygnować. Jeszcze raz spojrzała na kontrakt. Byłoby to doskonałe rozwiązanie. Rozpocząć własną praktykę lekarską, udowodnić, że jest dobrą matką.

- Czy mieszkańcy wyspy wiedzą, że nie mam specjalizacji? - Po ukończeniu akademii medycznej od razu trafiła na porodówkę... jako pacjentka, a nie lekarz. W rezultacie nie uzyskała specjalizacji, a tym samym nie mogła znaleźć dobrze płatnego zatrudnienia w szpitalu.

- Znają pani kwalifikacje, a kierowniczka przychodni bardzo panią rekomendowała. Jeśli mieszkańcy wyspy będą potrzebowali specjalisty, udadzą się nład. Odpowiada im taki układ.

Della westchnęła. Bardzo ją to kusilo... Jednak wszystko wydaje się zbyt atrakcyjne, żeby było prawdziwe. Już raz przez to przeszła - Anthony Riordan też

był niezwykle atrakcyjny. I co teraz z tego ma? Została bez grosza, bez domu, bez pracy, a jej córką opiekują się rodzice zmarłego męża.

- Czy dostanę trochę czasu, żeby to przemyśleć? Forster Armstrong uśmiechnął się wyrozumiale.

- Wolno mi pozostawić tę propozycję do pani namysłu tylko przez jedną dobę. Po tym czasie nadal może pani kupić przychodnię wraz z pozostałymi składnikami oferty, ale wsparcie proponowane przez mieszkańców wyspy nie będzie już jej częścią. Przykro mi.

Zaskoczona Della uniosła brwi.

- Dają mi ograniczenie czasowe?

Wzruszył lekko ramionami.

- Jestem tylko pośrednikiem. To część oferty, a ja nie mam pełnomocnictwa, aby te warunki zmieniać.

Ten pośpiech to dodatkowy powód do niepokoju. Bardziej jednak zastanawiało ją to, że bez oferowanego wsparcia nie byłoby jej stać na gabinet wraz z całym pakietem, w którego skład wchodził pacjenci, dom i ziemia. Wcześniej sprawdziła już kilka ofert z prowincji i z różnych powodów nie mogła się na nie zdecydować. Inną opcją byłoby otwarcie nowego gabinetu i pozyskanie własnych pacjentów, ale na to nie miała pieniędzy. Nie wspominając już o tym, że gdyby udało jej się taki gabinet otworzyć, nie byłoby wcale gwarancji, że zdobędzie pacjentów. Rozkręcenie takiej praktyki mogłoby zająć miesiące lub wręcz lata. Zakup przychodni z pacjentami jest zatem dobrym rozwiązaniem.

- To niewiele czasu. Zwłaszcza że przyjęcie tej oferty oznacza dla mnie całkowitą zmianę dotychczasowego życia.

Brakuje też czasu, aby obejrzeć to, co miałyby kupić. Pracowała już w publicznej przychodni w Miami, gdzie nie było praktycznie żadnych udogodnień czy zapasów środków medycznych. Było za to dużo więcej pacjentów, niż pozwalały na to możliwości tej placówki. Czy mogłoby ją spotkać coś gorszego na skrawku ziemi zwanym Redcliffe Island?

- Nie ma wiele czasu do namysłu, ale za to jest hojność drugiej strony. Nie żądają od pani żadnych zobowiązań, poza tym, że musi pani tam pozostać przez pięć lat. Pięć lat w zamian za pełny tytuł do przychodni i przyległych nieruchomości.

- Nie ma pan zdjęć tego domu, który miałabym kupić? Albo choćby przychodni?

- Nie mam. Ta oferta dopiero do mnie wpłynęła. Nie byłem jeszcze w tej nieruchomości.

Skinęła głową. Zdjęcia byłyby mile widziane, ale nie najistotniejsze. Najważniejsza jest posada lekarza w miejscu, gdzie już są pacjenci. Właśnie na tym polega atrakcyjność tej oferty.

- Jak długo ta przychodnia jest na rynku?

- Chyba ze dwa lata. - Foster Armstrong założył na nos okulary i zaczął przeglądać pakiet dokumentów. - Właściwie to już prawie trzy - dodał. - Oferta wpłynęła dosyć dawno, ale nie było żadnych poważnych zgłoszeń. Kilku oglądających, jedna zerwana umowa, nic konkretnego. Fred Barnes, który zajmował się tą sprawą przede mną, zwrócił mi uwagę na pewien istotny aspekt. Liczba pacjentów na wyspie jest stosunkowo niewielka, co ogranicza potencjalne dochody. Według niego to właśnie był czynnik decydujący o braku zainteresowania. - Spojrzał uważnie na Delię. - Ale pani powiedziała, że nie oczekuje wielkich zysków. Tyle tylko, aby zabezpieczyć środki na utrzymanie siebie i córki. Ta przychodnia z pewnością to zapewni. Poza tym wraz z nią zyskuje pani dom, więc wszystkie potrzeby wydają się być zaspokojone. Tym bardziej że na nic więcej nie ma pani środków.

Della miała tylko jedną potrzebę: zamieszkać znowu z Meghan. Aby odzyskać opiekę nad córką, musi udowodnić w sądzie, że w jej życiu nastąpiła stabilizacja.

- A jeśli mieszkańcy wyspy mnie nie polubią?

- Zwrócą pani koszty i sami zajmą się sprzedażą przychodni. Odkąd zajmuję się podobnymi ofertami, takiej jak ta jeszcze nie miałem. Władzom wyspy bardzo się spodobało pani zgłoszenie i wątpię, że mogłaby pani spotkać się z nie-

chęcią. Chcą pokryć koszty pani przelotu do Massachusetts i przewieźć panią na wyspę. Nawet jutro.

Miałyby tak nagle pożegnać się z Meghan? Ale im szybciej zaczniesz, tym szybciej odzyska córkę. Sąd rozpatrzy powtórnie sprawę opieki nad Meghan za pół roku. Od momentu ogłoszenia tego postanowienia minęły już trzy tygodnie. Della cały czas szukała pracy.

- Będzie mi potrzebny samochód.

- Wypożyczą pani samochód, dopóki pani własny nie zostanie przewieziony na wyspę.

- I moje meble. - Niewiele tego było. Kupiła to i owo do jednopokojowego mieszkania, które zajęły z Meghan po śmierci Anthony'ego. Łóżko, kanapa, stół.

- Zostaną wysłane.

- Nie mam pieniędzy na początkowe wydatki.

- Otrzyma pani dość wysoką pożyczkę. Oni zajmą się także innymi sprawami, żeby mogła pani zacząć działać.

- Innymi sprawami?

Przytaknął.

- Zobowiązali się do zapewnienia wszystkiego, co będzie niezbędne, aby mogła pani zacząć pracę. Mam wrażenie, że ich potrzeby są elementarne. Chcą mieć dobrego lekarza, ale niekoniecznie w ekskluzywnie urządzonej przychodni z najnowszymi gadżetami z rynku medycznego.

- Hm, nieźle. Nie zależy mi na sprawianiu jakiegoś szczególnego wrażenia.

Z radością za to zajmie się po prostu leczeniem. Jedynym powodem jej wahania było to, że nikomu już nie ufała. Kiedyś zaufała mężowi, a on zdradzał ją bez skrępowania. Potem zdradzili ją jego rodzice. Zawsze uprzejmi. Wspierali ją po pogrzebie, gdy już wiedziała, że Anthony zostawił ją praktycznie bez środków

do życia. Udawali, że są jej oddani, a jednocześnie złożyli pozew o przyznanie im opieki prawnej nad Meghan. Jako dowód, że nie jest w stanie we właściwy sposób opiekować się córką, podali fakt, że przyjęła od nich niewielką kwotę na nowy start. Błagała ich o wsparcie, tak napisali w pozwie. A tymczasem ona wcale nie chciała tych pieniędzy. Przyjęła je, aby Meghan nie odczuła zmiany. Przyjęła, ale nie błagała o nie.

Jej myśli znów powędrowały do tego okropnego dnia.

- Pracuje w bezpłatnej przychodni i nie otrzymuje stałego wynagrodzenia - powiedziała Vivian Riordan sędziemu. To była prawda. Ale kiedy Anthony żył, pieniądze nie były problemem. - Zwolniła opiekunkę do dziecka i zabiera swoją wnuczkę ze sobą do pracy w przychodni. Wnuczka siedzi tam cały dzień i bawi się pomiędzy chorymi. - To częściowo była prawda. Nie było jej teraz stać na opiekunkę, ledwo starczało na ich małe mieszkanie. Meghan chodziła z nią do pracy, ale Della zawsze trzymała ją z dala od pacjentów. To było najlepsze wyjście, jakie wymyśliła. Być może to egoizm z jej strony, ale cieszyła się, że spędza więcej czasu z córką. Nigdy nie uważała, że jej skromny styl życia może oznaczać, że jest złą matką. Sędzia wyciągnął jednak taki wniosek. Widział to, co Meghan straciła, a nie to, co wciąż miała. A miała matkę, która ją uwielbiała i robiła wszystko, by miały za co żyć.

W postanowieniu sędzia stwierdził, że Della nie zapewnia odpowiedniej opieki córce. Dał jej sześć miesięcy na zmianę tego stanu rzeczy.

Nic dziwnego, że nikomu już nie ufała. Przyjęła wyciągniętą rękę Riordanów i zapłaciła za to stratą córki. A jaki będzie koszt przyjęcia oferty z wyspy?

- Oferta jest aktualna tylko przez dwadzieścia cztery godziny.
- Rozumiem. Odpowiem panu jutro z samego rana - oznajmiła.
- Z niecierpliwością będę czekał na pani decyzję, doktor Riordan.

## *Dwadzieścia cztery godziny później*

Płakała przez całą drogę z Miami do Bostonu. Mężczyzna, który siedział obok niej w samolocie, poprosił stewardessę o inne miejsce. Płakała, odbierając bagaż, na postoju taksówek i przez całą drogę na wybrzeże do Connaught, małego miasteczka portowego. Tam wsiadła na prom do Redcliffe.

Oczywiście płakała dalej. Teraz, gdy zbliżali się do wyspy, jej twarz była czerwona i opuchnięta. Bała się, że mieszkańcy odprawi ją, kiedy tylko zobaczą, w jakim jest stanie. A niech tam, ona już tęskni za Meghan.

Na nabrzeżu stało jakieś kilkadziesiąt osób.

- Nie czekają tu przypadkiem na kogoś? – spytała Della, kapitana promu. Był to starszy mężczyzna z ogorzałą twarzą, gęstą brodą, o szczerym uśmiechu.

- Czekają właśnie na panią. To niewygodne płynąć promem do lekarza, zwłaszcza gdy pogorszy się pogoda. Wszyscy bardzo się ucieszyli, że pani się zgodziła.

Przyjęła tę ofertę już dwadzieścia cztery godziny temu. Nie poświęciła zbyt wiele czasu na przemyślenie tej decyzji. Właściwie nie miała alternatywy. Trudno przewidzieć, jak długo trwałoby poszukiwanie innego rozwiązania. Podpisała więc umowę, spędziła wieczór z Meghan, a potem spakowała się i pojechała na lotnisko.

- Co się stało z ostatnim lekarzem?

- Wyjechał do dużego miasta, chyba do Nowego Jorku. Nie rozmawiałem z nim, ale słyszałem, że nie lubił tego pustkowia. Bez żony, nikogo w pobliżu...

- Nie mieszkał w miasteczku?



- Nie, proszę pani - odparł takim tonem, jakby to pytanie go zdziwiło. Jakby sądził, że także dla niej powinno to być oczywiste. Zaczęła się zastanawiać, o czym jeszcze Foster Armstrong jej nie wspomniał.

- Przychodnia jest daleko od miasteczka? – Nagle wyobraziła sobie miasteczko na jednym krańcu wyspy, a jej dom na drugim. Pomiędzy nimi tylko dziki gąszcz.

Cecil zaśmiał się przyjaźnie.

- Nic na tej wyspie nie jest daleko od miasta.

- Ostatni lekarz był tu trzy lata temu - ciągnęła.

- Raczej trzy i pół, o ile dobrze pamiętam.

Zaczął ją to ciekawić.

- A jak długo tu był, zanim wyjechał?

- Nie pamiętam. Może pięć, może sześć...

- Lat?

Potrząsnął głową.

- Tygodni. Nie tak długo jak doktor Weatherby. On przetrwał trzy...

- Lata?

- Nie, proszę pani. Trzy miesiące, może parę dni dłużej.

Della spojrzała na pokład pod stopami. Przestraszyła się, że kamień, który poczuła w sercu, może spowodować niebezpieczne odkształcenie desek. Był ciężki i niestety nie chciał spaść. Z jej oczu znowu popłynęły łzy.

Jest zupełnie inna, niż się spodziewał. Nie wiadomo czemu wyobrażał sobie, że kolejnym lekarzem na Redcliffe będzie postawna kobieta. Korpulentna.

Twarda, silna i pewna siebie. Ta natomiast jest bardzo drobna. Jakieś metr pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, jasne włosy, delikatna.

Sam Montgomery wmieszał się między ludzi czekających na jej przyjazd. Patrzył, jak doktor Della Riordan schodzi z promu i uważnie rozgląda się po nabrzeżu. Wcale nie wygląda na pewną siebie. I chyba cierpi na jakąś alergię. Twarz nabrzmiała i czerwona, oczy podpuchnięte. Pociąga nosem tak, jakby najwłaściwszym dla niej teraz miejscem było łóżko z ciepłą kołdrą. Do tego stojące obok krople na katar i gorący rosół. Musiał jednak przyznać, że choć wygląda na ciężko chorą, jest bardzo ładna.

Biedactwo. Zaraz otoczy ją tłum. Jako lekarz chciał zrobić coś, co by jej pomogło. Jako urzędnik natomiast ma obowiązek stać z boku i obserwować bieg wydarzeń. Potem zdać raport. Nie może się zbyt wtrącać ani pomagać. Nie wolno mu mówić, czy choćby sugerować, jak nowa pani doktor ma rozpocząć pracę. Wszystko przez to, że poprzednie przychodnie miały tak krótką historię. Komisja do spraw zdrowia zdecydowała, że ta musi działać jak należy. Inaczej mówiąc, jego celem jest ochrona mieszkańców wyspy, którzy chętnie mogliby przyjąć lekarza nie najlepiej służącego ich interesom. On ma dopilnować, żeby otwarta przez nową lekarzkę przychodnia prawidłowo funkcjonowała. W przeciwnym wypadku powinien zgromadzić dowody uzasadniające jej zamknięcie. Proste zadanie. Tylko obserwacja i raporty. Taki brak bezpośredniego zaangażowania bardzo mu w tym momencie odpowiadał.

Ale co u diabła? Właśnie prowadzą tę biedną kobietę na podest i proszą, by powiedziała kilka słów. Po niej natomiast widać, że to ostatnia rzecz, na jaką ma teraz ochotę. Aż dziwne, że nie wpadli na pomysł, aby sprowadzić na jej powitanie orkiestrę dętą.

Ona wygląda w tej chwili... nie był pewien jak. To nie jest lęk ani zmęczenie. Może smutek?

- Czas chyba wyciągnąć panią doktor z opałów - wymamrotał, przeciskając się przez tłumek na nabrzeżu.

- Bardzo się cieszę, że tu przyjechałam - powiedziała zmieszana.

- My też się cieszymy, że jest pani z nami, doktor Riordan - odparł burmistrz Bruce Vargas i potrząsnął jej ręką w sposób typowy dla dwumetrowego faceta.

- Proszę mówić do mnie Della.

- Doktor Della - powiedział. - Miasteczko Redcliffe z niecierpliwością czeka, aż się pani u nas rozgości, a przychodnia zacznie działać. Jesteśmy gotowi we wszystkim pani pomóc.

- Muszę poruszyć z doktor Riordan kilka spraw - oznajmił Sam Montgomery, wstępując na podest.

- Wybaczcie, że przerywam to powitanie. Wiem, że wszyscy się cieszą z przyjazdu pani doktor, jednak zanim otworzy ona swój gabinet, muszę omówić z nią przepisy dotyczące opieki zdrowotnej w stanie Massachusetts. - To uzasadnienie wydało mu się najzręczniejsze. Spojrzał jej prosto w oczy. - Sam Montgomery, lekarz - dodał, wyciągając rękę.

Ona skinęła głową, uściśnęła jego dłoń, ale nie odezwała się ani słowem.

- Mam wrażenie, że przydałaby się pani filiżanka kawy. - Albo zastrzyk z penicyliny i tydzień w łóżku.

- Kawa to chyba dobry pomysł. - Nie uśmiechnęła się jednak. Na jej twarzy malowało się cierpienie.

Doktor Della Riordan musi mieć złamane serce. Nic dziwnego, że tak szybko przyjęła tę ofertę. Bo przecież na Redcliffe przyjeżdża się jedynie po to, by od czegoś uciec...

Fragment miasteczka, który zobaczyła, wyglądał całkiem przyjemnie. Główna ulica była urocza. Ludzie uśmiechali się do siebie i wymieniali przyjazne powitania. Powietrze było czyste i rześkie. Nic nie mogło jednak złagodzić jej bólu. Tak bardzo tęskniła za Meghan, że nie była pewna, czy zdoła przetrwać następne pięć minut z dala od córeczki. Nie mówiąc już o pięciu miesiącach. Gdyby jednak teraz wróciła do Miami, mając nawet mniej niż wtedy, gdy się tutaj

wybierała... Nie, to nie jest wyjście. Musi zrobić wszystko, aby jej się tu powiodło.

- Będę wdzięczna za kawę - rzekła, siadając na-przeciwko Sama, podczas gdy on gestem wzywał kelnerkę. - Przeżyłam właśnie bardzo długie dwadzieścia cztery godziny i w końcu zaczęłam to odczuwać. Wczoraj o tej porze prawie nic nie wiedziałam o Redcliffe Island, oprócz tego, co przeczytałam w ofercie. Dzisiaj przyплыłam tu, aby pozostać na pięć lat. Niełatwo sobie z tym poradzić w ciągu jednej doby.

- Dziwne zrządzenie losu. Wczoraj o tej porze ja też prawie nic nie wiedziałem o Redcliffe Island. Dziś wszyscy tu już wiedzą, kim jestem.

- Są sympatyczni, prawda? - Starła się mówić swobodnie, choć z trudem opanowywała drżenie głosu. Sam wydał jej się miły i przystojny. Falujące ciemne włosy, piwne oczy. Imponująca sylwetka, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Wyglądał pociągająco w zwykłych dżinsach i koszulce, a jego zrelaksowany uśmiech podobał jej się jeszcze bardziej. Przez chwilę pomyślała o Anthonym. Nie pozwalał sobie na taką swobodę. Był symbolem wykrochmalonej perfekcji. W każdym calu doskonały. Nie pamiętała, aby choć raz widziała go w dżinsach i koszulce. Nie wspominając już o miłej kolacji w przytulnej atmosferze czy choćby wspólnym popijaniu kawy. To nie mieściło się w jego wymuskanym świecie.

- Zje pani coś? - zapytał Sam. - Kanapkę, może zupę?

Potrząsnęła głową. Wszystko, co ostatnio jadła, zmieniało się w jej żołądku w przyprawiającą o mdłości papkę.

- Co właściwie pan tu robi? Myślałam, że będę jedynym lekarzem na wyspie.

- I tak jest. Mnie przysłała tu stanowa komisja do spraw zdrowia. Mam dopilnować, aby bez problemów otworzyła pani tę przychodnię. Redcliffe miało szczególne przejścia z lekarzami. Będę tu przez jakiś czas... aby pani pomóc.

- Co to za szczególne przejścia?

- Nie wie pani?

Potrząsnęła głową. Nie było to wygodne pytanie. Bardzo nie chciała, aby doszedł do wniosku, że kupiła tę przychodnię dla kaprysu. Pospiesznie i bez namysłu.

- Jak na pewno pani słyszała, nikt nie chciał tu zostać. Ludzie są mili, ta wyspa to prawdziwy atlantycki raj. Myślę jednak, że dla kilku ostatnich lekarzy była za bardzo na uboczu. Czuli się tu chyba zbyt ograniczeni. Kiedy słyszymy o raj, myślimy o czymś efektownym. Tutaj niczego takiego nie ma. Poza tym możliwości zarobku nie są aż tak duże jak na lądzie, który jest niedaleko. Moim zdaniem to właśnie dlatego nikt tu nie został dłużej. Poza tym ta izolacja... Niektórzy nie potrafią tego znieść. A stąd daleko do wielkiego świata. Dlatego jestem zaskoczony, że pani tu przyjechała... sama. Jest pani sama, prawda?

- Na razie - przyznała z westchnieniem. - Przyjechałam tu, bo chcę być właśnie na uboczu. – Chciała zacząć nowe życie bez wtrącania się Riordanów.

- Wobec tego znalazła się pani we właściwym miejscu.

- Jeśli już mowa o właściwym miejscu, chciała- bym tam dotrzeć i zacząć się urządzać. Wie pan, gdzie to jest?

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

- A pani nie wie?

- Mam słabą orientację w terenie. - Bardzo wymijająca odpowiedź, ale nie chciała zdradzać mu wszystkich szczegółów transakcji. Większość ludzi pewnie uznałaby to za dziwne. Dokonała zakupu, nie oglądając wcześniej tego, co kupuje. Nie chciała, by krążyły plotki, że nowa lekarka podejmuje pochopnie ważne decyzje. Mogłoby to dotrzeć do sędziego i pogorszyć jej sytuację procesową. Zamiast przyznać się, że działa mało rozsądnie, po prostu się uśmiechnęła. – Zdarza mi się zgubić w swojej dzielnicy. Teraz nie wiem, w którą stronę powinnam ruszyć.

- W takim razie odbierzmy od burmistrza wypożyczony dla pani samochód, a potem pojedzie pani za mną.

Chciała zapytać, czy to daleko. Zamiast tego wypła łyk kawy. To i tak bez znaczenia. Daleko czy blisko, przez następne pięć lat będzie to jej ukochany domek. A po upływie nieco ponad pięciu miesięcy również dom Meghan. Tylko to się liczy.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Czekał na nią mały, zgrabny samochód terenowy fioletowego koloru. Burmistrz wyjaśnił, że auto należy do jego córki, która wyjechała na studia. Po co studentce samochód na takiej małej wyspie? Oczywiście Della o to nie zapytała. Zamiast tego wzięła kluczyki i obiecała, że będzie jeździć uważnie.

- Wpadnę do pani później - rzekł burmistrz, pocierając ramię. - Chyba łapie mnie artretyzm.

Jej pierwszy pacjent. Dobra nasza! Jest tu zaledwie godzinę i już czeka na nią praca.

- Zapraszam. - Uznała, że burmistrz wie, dokąd ma się udać.

Powiedziałaby mu, by umówił się na wizytę telefonicznie, ale nie wiedziała, czy jej telefon stacjonarny działa. Z telefonu komórkowego zrezygnowała, tak jak ze wszystkiego, co przysparzało wydatków. W jej poprzednim życiu koszt komórki nie miał znaczenia, w nowym miał znaczenie ogromne.

- Bardzo chętnie panu pomogę. - Czuła pokusę, aby poprosić go, żeby przyprowadził na badania wszystkich swych przyjaciół. Wydało jej się to jednak zbyt śmiałe.

- Co jeszcze możemy dla pani zrobić? - zapytał. - Kobiety będą przynosić pani jedzenie, póki się pani nie urządzi.

- Nawet o tym nie pomyślałam - przyznała. - Jestem wam bardzo wdzięczna.

- Tak tutaj żyjemy. Co moje, to i twoje... Wie pani, jak to jest.

Uśmiechnęła się wyrozumiale. Będąc żoną Anthony'ego, myślała, że to, co jest jego, należy także do niej. Myliła się. Wszystko należało do niego. Z wyjątkiem długu, który musiała spłacić.

- Nie potrzebuję jakichś kluczy? - zapytała.

- Wszystko jest otwarte - odparł burmistrz, pożegnał ich i czmychnął do swego biura.

Zaczynało jej się tu podobać. Wszystko jest proste, ludzie przyjaźni. Nieznajomi uśmiechali się i machali do niej, starsi panowie uchylali kapelusza. Może ten grajdołek wcale nie będzie taki zły?

- Czas na nas. Ruszaj za mną tym fioletowym cudem. Zobaczymy, czy uda ci się zainstalować przed zmrokiem. - Przed chwilą ustalili, że będą sobie mówić po imieniu. - Gdzie są twoje rzeczy?

Wskazała na torebkę, walizkę i płócienną torbę.

- To prawie cały mój dobytek. Trochę rzeczy przyplynie jeszcze z Miami.

Spojrzał na nią jakby z troską i zdziwieniem.

- Na pewno wiesz, w co się pakujesz? Chyba powinniśmy znaleźć ci miejsce w którymś z okolicznych pensjonatów, zanim dotrze tu reszta twoich rzeczy.

Noc w pensjonacie wydała jej się cudownym pomysłem - miły przytulny pokoik i łóżko z wygodnym materacem. Na śniadanie sok i świeże bułeczki. Zrobiło jej się cieplej na duszy na myśl o urokliwym stylu Nowej Anglii. Chętnie by się w nim zanurzyła, ale nie było jej na to stać. Nie powinna się z tym jednak zdradzać przed Samem.



- Dam sobie radę - powiedziała. - Nie jestem zbyt wymagająca.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami i wskoczył do swojego wozu, czarnego i trzy razy większego od jej auta.

Jak chcesz... Gdyby miała wybór, na pewno byłaby z Meghan. Na myśl o córce znów łzy napłynęły jej do oczu. Zanim popłynęły po policzkach, Della wsiadła do samochodu i ruszyła za Samem Montgomerym.

Miasteczko Redcliffe, centrum życia na wyspie, zniknęło w tylnym lusterku. Jakaś milę dalej Della skręciła za Samem w kolejną drogę, potem w następną i jeszcze jedną. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wjechali w jakiś labirynt, bo na pewno jeżdżą w kółko. Najbardziej dziwiło ją to, że nie było tu śladu życia. Gdy wyjechali z Redcliffe, cywilizacja jakby zniknęła.

- Czeka mnie prawdziwie wiejskie życie. – Trochę ją to niepokoiło. Nigdy dotąd nie zapuszczała się na wieś, nawet na niedzielną wycieczkę.

Widok za oknem samochodu był piękny i tchnął spokojem. Przyroda wydawała się nietknięta. Mogłyby tu być szczęśliwe. Przynajmniej przez pięć lat. Uśmiechnęła się do siebie.

Po pokonaniu kolejnego zakrętu minęli coś, co wyglądało na metalową rzeźbę, chociaż równie dobrze mogło być kupą złomu. Odwróciła się, aby dokładniej to obejrzeć. Mało brakowało, a uderzyłaby w samochód Sama, który zatrzymał się na pagórku tuż za złomem. A może to jednak jest dzieło sztuki?

Za pagórkiem dostrzegła dom. Zapuszczony parterowy budynek w stylu wiktoriańskim. To nie może być jej dom! Ze starych ścian płatami odpadała biała niegdyś farba. Kiedyś pewnie był piękny, ale jego uroda dawno przeminęła. Zachwycająca za to była plaża na tyłach domu. Rozległa i czysta, z białym piaskiem i kępkami traw.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy? - zawołała.

Sam stał swobodnie oparty o drzwi auta. Czowała, że zna już odpowiedź, ale musiała jeszcze ją usłyszeć.

- To koniec drogi - odkrzyknął.

Szybko dotarła do niej gorzka rzeczywistość. Wystawiła głowę przez okno i głęboko odetchnęła, napełniając płuca świeżym, słonym powietrzem. Było inne od nadmorskiego powietrza w Miami, jakby czystsze, bez oparów cywilizacji. To miła niespodzianka.

- Chcesz spać w pensjonacie? - zapytał Sam.

- Nie, zostanę w moim domu. - Teraz zrozumiała, dlaczego doktorzy Beaumont i Weatherby tak szybko się stąd wynieśli. Gdyby nie wylała wszystkich łez z tęsknoty za Meghan, na pewno zapłakałaby teraz nad tym bałaganem.

- Nie byłeś tutaj, prawda? - Sam podszedł do jej auta i pochylił się nad oknem od strony kierowcy.

Co ma mu powiedzieć? Że jest największą idiotką na świecie, która musi spędzić następne pięć lat w tej ruderze? I jak można tutaj leczyć?

- Nie boję się trudności - powiedziała z nadzieją, że sprawia wrażenie opanowanej.

- Zdziwiłem się, że ktoś kupuje ten dom z myślą o ponownym otwarciu tu przychodni. Cóż, niektórzy lubią majsterkować. Ty chyba jednak za tym nie przepadasz. Nie zauważyłem wśród twoich rzeczy narzędzi stolarskich.

- Może lubię samotność.

-To dobrze, bo tu będziesz jej miała dużo. Co chcesz najpierw zobaczyć? Dom czy przychodnię?

- Nie musisz mi niczego pokazywać. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to zdecydowanie. Zdawała sobie jednak sprawę, że w jej głosie słychać przede wszystkim rezygnację. Przekształcić tę ruderę w dom dla córki to mniej więcej takie zadanie, jak zamiana zwykłej dyni w piękną karocę. Domu potrzebowała, aby odzyskać Meghan, ale czarodziejskiej różdżki nie miała. Della zamknęła oczy, aby powstrzymać łzy.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Dzięki za pomoc. Nie musisz tu zostawać.

- W pensjonacie, w którym mam rezerwację, są jeszcze wolne pokoje. Na pewno pani Hawkins z radością cię tam ugości do czasu, aż ogarniesz to miejsce.

- Ogarnę? - Della zaśmiała się gorzko. Próbowwała ogarnąć swoje życie, a teraz jeszcze ten dom... W duchu przeklinała męża, który wpakował ją w taką sytuację.

Nie mógł w to uwierzyć! Ona naprawdę nie miała pojęcia, w jakim stanie jest ten dom. Co ją skłoniło do podjęcia takiego kroku? Przecież wcale nie wygląda na lekkomyślną. Wręcz przeciwnie, sprawia wrażenie rzeczowej, opanowanej i rozsądnej. Oczywiście pozory mogą mylić. Spojrzał na puste już od roku miejsce po obrączce na swoim palcu.

- Nie będę pytać, dlaczego kupiłaś tę posiadłość bez oglądania. Chyba nie zamierzałaś budować jej na nowo, prawda?

W milczeniu skinęła głową.

- Może zrezygnujesz? - Szkoda by było, ponieważ już przyzwyczylił się do myśli, że będzie ją spotykał.

Potrząsnęła głową, ale nadal nie odpowiadała.

- Włożyłaś w to wszystko, co miałaś.

Tym razem skinęła głową potakująco.

- Może cię oszukano? Agent, który ci to sprzedał, wszystko przeinaczył? Będzie podstawa prawna, aby odzyskać pieniądze.

Westchnął. Potrafił rozpoznać desperację i właśnie dostrzegł ją w tej kobiecie. Co więcej, wiedział, do czego może ona doprowadzić. Niedawno on też był zdesperowany. Dlatego tak bardzo chciał Delli pomóc, choć wiedział, że nie

powinien się aż tak angażować. Za kilka tygodni będzie musiał jej zadać kolejny cios. Napisze raport, w którym stwierdzi, że to miejsce nie nadaje się na przychodnię. To stan na dzisiaj, a nie sądził, by Della miała wystarczające środki, żeby przychodnię odbudować. Oznacza to, że zostanie od stanowej komisji zdrowia nakaz zaprzestania prowadzenia praktyki lekarskiej w tym miejscu.

Mimo że jej nie znał, ta myśl bardzo go martwiła. Wygląda na to, że już niedługo swoją opinią przyczyni się do jej klęski. Niestety, nie mógł tego uniknąć.

- Co to jest ten złom przy drodze? - zapytała.

- To nie złom, to rzeźby. Kiedyś tu była kolonia artystów. Doktor Bonn, który wybudował ten dom, był rzeźbiarzem. Udostępnił to miejsce artystom, aby mogli tu mieszkać i tworzyć. Dlatego przychodnia jest tak daleko od miasteczka. To wymarzone miejsce dla twórcy, ale nie dla miejskiego lekarza.

- Nie jestem artystką - westchnęła w zamyśleniu. - Myślisz, że to odległość od miasteczka zniechęcała lekarzy?

- Na pewno. To miejsce jest pociągające dla kogoś, kto właśnie ukończył akademię medyczną i szuka startu. Ale jeśli ten ktoś wcześniej nie mieszkał na odludziu, takie życie będzie dla niego trudne.

- Doktor Bonn, artysta... Co się z nim stało?

Sam spojrzał na samotnie szybującą nad oceanem mewę. Ten widok momentalnie skojarzył mu się z obecną sytuacją Delli. Sama, zdana na łaskę losu.

- Podobno pojechał do Paryża studiować sztukę. Po jego wyjeździe dom stopniowo niszczał. Nikt nie pozostał tu na tyle długo, żeby podjąć się remontu. Przede wszystkim nie ma tu szans na duże dochody.

Bo przecież lekarze powinni być bogaci. Jego była żona zawsze tak twierdziła.

- A po kolonii sztuki pozostały jedynie rzeźby?

- Nie wiem. Byłem tu dziś rano i to wszystko, co widziałem. Burmistrz mówił, że przy plaży są jeszcze stare domki, w których mieszkali artyści, ale tam nie byłem.

- To niezwykle, jak życie może się zmieniać. Przyjechał tu jako lekarz, a wyjechał jako artysta. Dobrze, że znalazł to, czego naprawdę pragnął. – Spojrzała na dom.

- Wszyscy popełniamy błędy, ale nie muszą one nas zniszczyć. - Wiedział, że to puste słowa, ale czuł, że powinien ją jakoś podnieść na duchu. - Jeśli stąd wyjedziesz, wkrótce pewnie znowu zaczniesz wszystko od nowa.

- Zaczynam właśnie teraz. A ty się mylisz. Zaczynanie od nowa jest bardzo trudne. Ostatnio wciąż to robię i mam tego dość. To miał być mój ostatni raz.

Kobieta z przeszłością? W każdym razie nie utraciła prawa do wykonywania zawodu. Sprawdził jej dokumenty, wszystko było w porządku.

- Nie bardzo rozumiem tę sytuację, ale nie musisz mi niczego wyjaśniać. Nie jestem wścibski. Znalazłaś się w trudnym położeniu i nie chcę zostawiać cię tu samej. Może jednak pojedziemy do pensjonatu pani Hawkins? Zapłacę za kilka nocy. Pomyślisz, co robić dalej. Oboje się wyśpimy. Jeśli tu zostaniesz, nie zaśniesz. Ja też nie zmrużę oka przez to, że zostawiłem cię tu samą, nawet bez pościeli.

Zamiast mu odpowiedzieć, otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

- Jest jak jest. Taki był mój wybór – stwierdziła z przygnębieniem. - Doceniam twoją troskę, ale nie jest mi potrzebna. Doprowadzę ten dom do porządku. Będę tu sama, więc starczy mi na wszystko czasu. Nie wiesz, czy jest tu prąd i bieżąca woda?

- Nie wiem. Skoro jednak chcesz tu zostać, powinniśmy się rozejrzeć i sprawdzić, czy tu w ogóle można zamieszkać. - Oceniając wygląd zewnętrzny domu, wątpił, aby jego wnętrze mogło ich zaskoczyć czymś pozytywnym. To miejsce nie nadawało się do zamieszkania, a tym bardziej do leczenia ludzi. Nie wyobrażał sobie, aby mogło się to szybko zmienić. Raport stanowiący podstawę do zamknięcia tego miejsca był już w jego głowie w połowie napisany. Gdyby

tylko miał ochotę, mógłby go dokończyć dziś wieczorem, a potem przejść do następnego zadania.

W głębi serca czuł jednak, że nie może tego zrobić. Do czasu, aż będzie do tego ostatecznie zmuszony.

Idąc w stronę swojego nowego domu, zrezygnowana próbowała sobie wyobrazić, jak ten dom wyglądał sto lat temu. Czysty i nowy, z malowanymi na biało wiklinowymi meblami na ganku. Zawieszane u stropu paprocie i begonie. Przyjemnie było sobie pomyśleć, że w gorące letnie noce śpią z Meghan na werandzie, albo późnym popołudniem siedzą tu i popijają lemoniadę. Mogłoby być cudownie, gdyby podłoga na werandzie już dawno nie zgniła. Spustoszenie, jakiego dokonał czas i słońce powietrze, rzucało się wprost w oczy.

Della obeszła cały budynek. Na jednej ze ścian dostrzegła przewód kominiowy. Perspektywa ciepłego kominka, przy którym wraz z Meghan będą spędzać długie chłodne wieczory, czytając bajki, niemal przegnała trawiące ją lęki. Niemal, ponieważ najpierw musiałyby wstawić wszystkie okna. Wyjęte z ram stały na dworze. Otwory okienne zostały zakryte brudną, poszarpaną folią, jakby ktoś zaczął remont i nagle go przerwał.

Otoczenie jednak zachwycało urodą. Della przystanąła, aby dobrze przyjrzeć się okolicy. Mimo tych dziwnych, niszczących rzeźb od frontu, widok był piękny. Kiedyś musiało to być miejsce wypełnione marzeniami i nadzieją. Wzdłuż podjazdu rosły ładne drzewa, za domem widniało porośnięte trawą podwórze. Tuż obok rozciągała się piękna dzika plaża. Westchnęła. W Miami zawsze chciała mieszkać na plaży. Błagała o to Anthony'ego. Mały domek dla nich trojga, z którego mogłaby widzieć morze. Zamiast tego Anthony kupił wielki, pełen zakamarków dom w stylu art deco, stojący nad kanałem. Snobistyczna dzielnica. Potem Anthony sprawił sobie jacht tak samo wielki jak ów dom. Co weekend wyprowadzał go na wody kanału, tylko po to, aby się nim pochwalić. Ciasny, duszny styl życia. Tak marzyła wtedy o przestrzeni...

- Skoro wiesz już, że kupiłam wszystko bez oglądania, to może powiesz mi, gdzie jest przychodnia? - Miała nadzieję, że nie jest nią stodoła stojąca nieopodal pośród drzew.

- To pewnie ta stodoła lub jeden z domków w głębi. Nie widziałem jej.

- Miejmy nadzieję, że jest w lepszym stanie niż dom. - Gdyby było inaczej, przychodziłoby jej priorytetem. Przyjmowanie pacjentów w odpowiednim miejscu jest ważniejsze niż własna wygoda. Przynajmniej do czasu, aż sędzia ponownie rozpatrzy sprawę przyznania jej opieki nad Meghan.

Sam uśmiechnął się.

- Nic dziwnego, że przyjeżdżali tu artyści. Piękna okolica. Idealne miejsce, aby namalować obraz czy napisać powieść. - To ostatnie powiedział z westchnieniem i Della zastanowiła się, czy przypadkiem w głębi duszy nie jest artystką.

Zamknęła na chwilę oczy z nadzieją, że gdy je otworzy, dom będzie otoczony płotem i zielonymi krzewami, a wzdłuż ścieżki wyrosną klomby czerwonych i żółtych tulipanów. Gdy je otworzyła, nic się nie zmieniło. Najwyraźniej nie można liczyć na cud.

Nieoczekiwanie nadjechała furgonetka. Kierowca zatrąbił na powitanie i zahamował. Z auta wyskoczyła chyba połowa mieszkańców Redcliffe. Przynajmniej w oczach Delli tak to wyglądało. Okazało się, że to rodzina Birodskich przywiozła wszystkie swe pociechy na badania kontrolne. Czwooro dzieci plus rodzice

- Nola i Matt - którzy stwierdzili, że im również przyda się wizyta u lekarza.

- Nic nam nie dolega, tylko Biance boli gardło - wyjaśniła Nola. - No a skoro jest już pani na miejscu, postanowiliśmy przyjechać jako pierwsi. Dobrze, że nie trzeba będzie jeździć na badania na ląd.

Dwuletnia Bianca oprócz kłopotów z gardłem miała też gorączkę, co Della odkryła, widząc nienaturalnie zaczerwienione policzki dziecka.

- Czy mała grymasi? - spytała, biorąc dziewczynkę z rąk matki.

- Tak. I nie można jej uspokoić.

- Czy je normalnie?

- Nie. Marudzi, kiedy próbujemy ją nakarmić. Nie chce nic wziąć do buzi, a jak weźmie, to od razu wypluwa.

- Jeszcze nie zdażyłam otworzyć przychodni - zauważyła, spoglądając na Sama i czekając, aż coś jej podpowie. Tymczasem on tylko wzruszył ramionami.

- Nie zdażyłam jeszcze wejść do mojego... – Czy może nazwać to miejsce swoim domem? Ta chałupa jakoś nie pasuje do wizerunku kompetentnej lekarki.

Jakkolwiek to wszystko źle wygląda, naprawdę chciała dobrze zacząć - do domu. Jeszcze niczego nie rozpakowałam.

- Chętnie poczekamy - odrzekła Nola. – Możemy z Mattem i pozostałą trójką pobawić się na plaży. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. - Pozostała trójka to czteroletni Ryan, pięcioletni Keith i sześcioletni Shawn. Dzielna kobieta!

Della zamyśliła się przez chwilę. Jak Nola sobie radzi, mając tyle dzieci pod opieką? Kiedyś myślała o rodzeństwie dla Meghan, ale Anthony kategorycznie stwierdził, że nie chce więcej dzieci. Aby podkreślić swą decyzję, przeprowadził zabieg wasektomii...

- Zrobimy tak: Biance zbadam na tylnym siedzeniu mojego auta. Z wami umówię się na wizytę, kiedy trochę to miejsce ogarnę. - Jeśli to w ogóle jest możliwe...

Nola uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Nie chcieliśmy się narzucać. Tak się ucieszyliśmy, że pani już przyjechała! Ciężko jest z dziećmi, kiedy w okolicy nie ma lekarza.

- A pogotowie? - spytała Della, idąc w kierunku samochodu z małą Biancą na rękach.

- Śmigłowiec, jeśli to coś poważnego. Prom, jeśli nie. - Nola się zaśmiała.  
- No i trzeba się modlić, żeby była znośna pogoda.



Ciężkie życie, pomyślała Della. Właśnie to ją czeka przez następne pięć lat. Najwidoczniej albo można sobie z tym radzić, albo nie. Dwaj poprzedni lekarze nie potrafili. Musi mieć nadzieję, że jej się uda.

- Kiedy będę badać Biancę, może zaczeka pani... - w poczekalni, tylko że jej tu nie ma - na plaży z mężem i synami? Zawołam panią, gdy skończę.

Spojrzała w stronę morza. Mart i jego synowie brodzili w wodzie, trzymając się za ręce. To nie jest idealna poczekalnia. Z drugiej strony nie wymaga ani drogiej prenumeraty czasopism dla dorosłych, ani zabawek dla dzieci.

- Zbadasz dziecko w samochodzie? - zapytał Sam, gdy Nola dołączyła do rodziny.

- Muszę ją gdzieś zbadać, prawda?

- Powinnaś jej powiedzieć, żeby zawiozła dziecko do szpitala, zanim przychodnia nie zacznie działać. Do tej pory zawsze tak robili.

Della położyła Biancę na tylnym siedzeniu samochodu. W tym samym czasie pod dom podjechał burmistrz Bruce Vargas.

- Teraz już mają lekarza i nie muszą jeździć na ląd - odrzekła. Rozumiała jego troskę, ale on nie pojmował jej sytuacji. To jest pierwszy krok. Przyjmując pacjentów, będzie w stanie rozpoznać ich potrzeby i zorganizować wszystko jak należy.

- Ci ludzie lepiej niż ja wiedzą, jak tu jest. Mimo to chcą przyjeżdżać do lekarza, więc znajdę sposób, aby ich przyjmować. Byłoby z mojej strony niestosowne, gdybym ich teraz odprawiła. - Zwłaszcza że poważnie w nią zainwestowali. - Postaram się zrobić wszystko, aby im pomóc. Mógłbyś mi podać moją torbę lekarską?

- Naprawdę masz zamiar ją zbadać?

- Owszem. Potem obejrzę również ramię burmistrza. A jeśli będę miała szczęście, może ktoś jeszcze się tu pojawi.

- Na pewno. Lekarz to cenny skarb i nie pozwolą mu się tu marnować.

- Bianca ząbkuje - wyjaśniła Della, podając dziewczynkę matce. - Ma trochę spuchnięte dziąsła i lekko podniesioną temperaturę. Nie ma się czym martwić. Czy ma biegunkę? - spytała.

Nola skinęła głową.

- Pozostała trójka nie przechodziła ząbkowania w taki sposób.

Z Meghan też tak było. Bardzo marudziła, w związku z tym przez wiele tygodni Anthony spał w hotelu. Twierdził, że płacz dziecka go budzi, a przecież musi być wyspany, bo czekają go trudne operacje. Racja, ale patrząc wstecz, Della pomyślała, że już wtedy mógł mieć romans. Szukał pewnie tylko wymówki, by zniknąć z domu.

- Niektóre dzieci bardziej cierpią przy tym niż inne.

- Czy trzeba jej podać antybiotyk?

- Nie wygląda na to, żeby miała infekcję. Małe dzieci ciężko znoszą antybiotyki. Mogą też się na nie uodpornić, a to bardzo niewskazane.

Bianca nie miała obłożonych płuc, jej oczy prawidłowo reagowały na bodźce, a oddech i puls były w normie. Nie bolał jej brzusek. Swobodnie poruszała rączkami i nóżkami. Zapłakała tylko wtedy, gdy Della dotknęła jej dziąseł. Uznała, że w takiej sytuacji najlepiej jest zaaplikować środek na obniżenie gorączki.

- Proszę przez tydzień nie podawać jej produktów mlecznych. Trzeba ją uspokajać, o ile uspokojenie dwuletniego dziecka jest możliwe. Dobrze też byłoby zamrozić sok w kostkach, aby mogła je ssać. Będą jej smakowały, a chłód złagodzi ból. Zimny sok pomoże obniżyć gorączkę. Proszę tylko zadbać, aby kostki nie miały ostrych kantów.

Ona jest dobra. Sam musiał przyznać, że umie postępować z dziećmi. Ma naturalny talent. Co więcej, ona to uwielbia. Widać to na jej twarzy, w jej rozświetlonych oczach i uśmiechu. Gdy badała dziewczynkę, wyglądała na kobietę, która nie ma żadnych kłopotów.

- Ile jesteśmy winni za badanie? - spytał Matt, wyciągając portfel.

- Za jedną wizytę na plaży? - Pomyślała przez chwilę, a potem podała cenę. Szybko schowała banknoty do kieszeni. - Nieźle - zwróciła się do Sama, gdy Brodscy odjechali. - Możesz wierzyć lub nie, ale po raz pierwszy zapłacono mi za wizytę. W przychodni w Miami dostawałam pensję. Całkiem przyjemnie jest zarobić coś tylko dla siebie.

Taka prosta rzecz, pomyślał Sam. Niewielka kwota, a tak ją ucieszyła. Jak żyła do tej pory? Jak mógłby pomóc jej w nowym życiu? Pomóc, nie tracąc swojej pracy?

Jakoś nie mógł tych dwóch rzeczy połączyć.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Bez specjalistycznych badań nie mogę postawić ostatecznej diagnozy, ale nie wygląda na to, żeby coś było nie tak. Nie ma guzów ani opuchlizny - powiedziała.

Burmistrz siedział bez koszuli w otwartych tylnych drzwiach jej auta, podczas gdy ona opukiwała i wyginała jego rękę. Pacjent był wysoki i doskonale umięśniony, zapewne regularnie ćwiczył.

- Może pan ruszać ręką w każdą stronę, to dobry znak.

- Ból przychodzi i mija - przyznał. - Mam go od kilku miesięcy. Kiedy myślę, że muszę iść z tym do lekarza, nagle wszystko przechodzi.

- W obydwu rękach? - spytała i zaczęła badać lewe ramię

- Raczej nie, choć czasem zdarza się, że nagle poczuję ostry ból także w drugim.

Della poruszyła ręką w stawie łokciowym. Burmistrz aż drgnął z bólu.

- Zabolalo?

- Jakby pani wiedziała, gdzie jest najgorsze miejsce.

- Wiedziałałam. To lata praktyki - wyjaśniła i podobnie zbadała prawe ramię. Burmistrz drgnął, głośno westchnął i się od niej odsunął.

- Mam nadzieję, że będzie dobrze - powiedział, pocierając bardziej bolące ramię.

Della spojrzała na Sama, który siedział na pieńku. To było proste badanie, ale on bardzo uważnie się jej przyglądał. Czyżby chciał wrócić do praktyki? Pod wpływem impulsu zapytała go, czy chce na to spojrzeć, lecz nie potrzebowała

jego opinii. Nie miała wątpliwości, że burmistrz ma zapalenie kaletki. Podręcznikowe symptomy i reakcja na ból. Aby mieć pewność, chciała wysłać pacjenta do Connaught na badanie krwi i prześwietlenie. Coś kazało jej skonsultować to z Samem, nie wiedziała tylko co. Może przeczuć, że chciałby znowu leczyć, ta odrobina tęsknoty w jego oczach...

- Jasne - odparł i przez wysoką po kolana trawę pospieszył w stronę samochodu. - Byłem kiedyś internistą, więc mogę wydać drugą opinię.

Przeprowadził podobne badanie. Della przyłapała się na tym, że patrzy na niego jak oczarowana. Sam był skupiony, poważny i metodyczny. Tęsknota, którą wcześniej widziała w jego oczach, zamieniła się... czyżby w pasję? Takiemu lekarzowi powierzyłaby opiekę nad Meghan. To najwyższa ocena, jaką potrafiła wystawić.

- Cóż, zła wiadomość jest taka... - Zarówno burmistrz, jak i Della zaniepokoiili się - ...że nigdy nie będę miał pańskiej budowy, choćbym nie wiem ile ćwiczył. Jak długo dziennie pan trenuje?

- Dwie, czasem trzy godziny. Głównie ciężary, trochę boksu i koszykówki, pływanie.

- Jak powiedziałem, to jest zła wiadomość... dla mnie. Dobra wiadomość jest taka, że zgadzam się z diagnozą doktor Riordan.

- Której jeszcze nie postawiłam - przypomniała.

- Stwierdziłaś zapalenie kaletki, prawda?

- Zapalenie kaletki? - spytał burmistrz.

- Tak - potwierdziła. Chyba nie miał pojęcia, o czym mówią. - W ciele mamy wiele torebek, tak zwanych kałek. Zmniejszają one tarcie pomiędzy dwiema powierzchniami, które jednocześnie się poruszają. Zazwyczaj w miejscach, gdzie mięśnie i ścięgna przylegają do kości. Proszę wyobrazić sobie małą plastikową torebkę wypełnioną odrobiną oleju. Można pocierać ją między palcami, nie czując praktycznie oporu. Ale jeśli usunie się olej, nastąpi tarcie. Ograniczenie ruchu. Kaletka jest właśnie po to, aby zapewnić swobodę ruchu. Jeśli dochodzi do zapalenia, ruch jest utrudniony.

- Jak do tego doszło?

- Choćby przez częste powtarzanie ruchów z dużym obciążeniem. Inną przyczyną może być uraz. Myślę, że powodem mogą być pańskie ćwiczenia.

- Można to wyleczyć?

- Nie do końca, ale na pewno da się nad tym zapanować. Czasem zapalenie powraca. Będzie pan musiał ułożyć ćwiczenia tak, aby się nie nadwierać. Ale zajmiemy się tym, kiedy zobaczę wyniki prześwietlenia. Póki co, proszę masować sobie to ramię lodem cztery razy dziennie. Tak, aby w żadnym miejscu lód nie pozostawał na dłużej niż kilka sekund, bo mógłby pan odmrozić sobie mięśnie.

- Proponuję zamrozić wodę w papierowym kubeczku i tak powstałym wałkiem masować ramię – dodał Sam. - Będzie łatwiej niż z kostkami.

Della spojrzała na niego z uznaniem.

- Przemawia przez ciebie doświadczenie?

- Kiedyś chciałem zostać pisarzem. Niestety, zapalenie kaletki uniemożliwiło mi stworzenie bestsellera.

- Potarł łokieć i uśmiechnął się. - Dopadło mnie w połowie prologu.

- I dlatego zostałeś lekarzem? - Trochę jak doktor Bonn, który wyjechał do Paryża, aby zostać artystą. Gdzie naprawdę jest serce Sama? - Tak czy inaczej - zwróciła się do burmistrza - proszę przez tydzień brać ibuprofen. Takie dawki, jak zapisano na ulotce. Za kilka dni proszę przyjść na kontrolę. Do tego czasu odnajdę już moje druczki i wypiszę panu skierowanie na badania.

Druga w tym dniu wizyta dobiegła końca. Della przyjęła opłatę za nią niemal z taką samą radością jak w przypadku pierwszej. Chowając pieniądze do kieszeni, spojrzała na nadciągające chmury. Miała nadzieję, że dach nie jest dziurawy. Nie chciała wydawać swych pierwszych zarobków na jego łatanie. Większość pieniędzy przeznaczy na przychodnię, a za niewielką sumkę kupi prezent dla Meghan.

- Chcesz tu zostać podczas burzy? - zapytał Sam.

- Nie wiemy, w jakim stanie jest ten dom.

- Za kilka minut wszystko się wyjaśni - powiedziała, idąc w kierunku ganku.

- Agent, który sprzedał ci tę nieruchomość, nie był zbyt uczciwy. Być może jest jakiś sposób na wycofanie się z umowy.

Zatrzymała się na pierwszym stopniu.

- Agent był uczciwy, tylko ja nie zadałam mu niezbędnych pytań. Powinam była przedtem obejrzeć to miejsce. Nie zrobiłam tego i sprawa jest zamknięta. Poza tym mam pacjentów. Chyba moja przychodnia została już otwarta. - To wszystko prawda, ale sytuacja wcale nie jest łatwa. Należy coś wymyślić, i to szybko, by jej się powiodło. W przeciwnym razie wróci do Miami i pozostaną jej tylko spotkania z córką, którą wychowywać będą Riordanowie.

Dotknęła pieniędzy w kieszeni. Dobrze tu się czuła. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, na pewno by się roześmiała. Zona doktora Anthony'ego Riordana ciesząca się jak dziecko z kilku dolarów. W tym momencie błyskawica przecięła niebo, a po niej nastąpił grzmot.

- Biegnijmy! - Sam pociągnął Delię w kierunku domu. - Zanim przemokniemy. Tutaj burze nadchodzą nagle i bywają bardzo ulewne.

Nie mogła się powstrzymać. Wyrwała się Samowi i zwróciła twarz w stronę nieba. Padał deszcz, a ona stała pośrodku swego nieszczęsnego przeznaczenia i zaśmiewała się do łez. Tyle trzeba zrobić w tak krótkim czasie...

W kuchni Sam otwierał i zamykał szafki w poszukiwaniu zapalek.

- Czy przypadkiem nie palisz? - krzyknął do Delli. Siedziała przemoknięta i drżała z zimna. Pokój był zimny i pusty. Na zewnątrz popołudniowe niebo z każdą minutą stawało się ciemniejsze. Ponieważ nie było prądu, w środku zrobiło

się tak samo ciemno jak na dworze. Wpatrując się w pusty kominek, poddawała się narastającemu przygnębieniu.

- Nie mam zapalek! - krzyknęła w odpowiedzi.

Sam wiedział, że głośnym wołaniem Della próbuje zamaskować malejącą odwagę. Smutek i desperacja, które wkradły się w jej głos, głęboko go poruszyły.

- Użyjmy zapalniczki z samochodu - dodała. - Chcesz, żebym po nią poszła?

- Chcę, żebyś odzyskała zdrowy rozsądek. Jedźmy do pensjonatu. Weźmiesz prysznic, przebierzesz się w suche rzeczy, zjesz coś i się wyśpisz. A rano przemyślisz wszystkie opcje. - Jest taka krucha, a jednocześnie tak uparta. Znają zaledwie trzy godziny, a już czuje się za nią odpowiedzialny. To źle wróży jego pracy, jeszcze gorzej jego życiu osobistemu.

Już raz dostał nauczkę i nie chciał znowu przez coś podobnego przechodzić. Gdyby był trochę mądrzejszy, opuściłby ten dom i zostawił Delię na pastwę losu.

- Nie ma potrzeby - odparła. - Dach nie przecieka, nic mi nie będzie.

- Chcesz spać na podłodze, w domu bez elektryczności? - To szaleństwo. - Właściwie jak to sobie wyobrażałaś? Myślałaś, że czeka na ciebie śliczny, doskonale wyposażony mały domek na plaży?

- Za kilka dni dotrą tu moje meble. Mam nadzieję, że poradzę sobie z remontem i otworzę przychodnię. Spanie na podłodze i chłód są bez znaczenia. - Wstała, podeszła do ściany i przesunęła po niej palcami. Kilka warstw odklejającej się tapety, gdzieniegdzie łaty z pożółkłej już gazety i odpadająca farba. - Jutro podłączą mi prąd, a tę jedną noc muszę jakoś przetrwać.

Sam wszedł do pokoju, trzymając w ręku zapalniczki znalezione w kuchennej szafce.

- Jesteś uparta, prawda?



- Wolę nazywać to optymizmem. Mój mąż zawsze powtarzał, że jestem przesadnie uparta. Bardzo mu to przeszkadzało. Przez ten upór byłam inna, niżby chciał.

- Jesteś rozwiedziona?

Zaprzeciła ruchem głowy.

- Od ponad trzech miesięcy jestem wdową.

To zbiło go z tropu.

- Przepraszam cię... - wymamrotał. Zwrócił jednak uwagę, że nie powiedziała tego ze szczególnym smutkiem w oczach. Na jej twarzy malowała się raczej ulga. Nie słyszał też smutku w jej głosie. To była rzeczowa informacja. W ten sam sposób powiedziałby jej o swoim rozwodzie. Przykre, że do tego doszło, ale świat się przez to nie zawalił. Czyżby małżeństwo Delli było także nieudane?

- Chcesz uciec od wspomnień? - On przyjechał tu w takim właśnie celu. Głównie dlatego, że Massachusetts jest bardzo daleko od Kalifornii, w której mieszka jego żona.

- Można uciec od wielu rzeczy, ale nie od wspomnień. Czasem trzeba zacząć wszystko od początku, żeby znaleźć swoje miejsce. Tego właśnie szukam: swojego miejsca.

- Myślisz, że twoim przeznaczeniem jest życie na Redcliffe?

- Nieważne, co myślę. Jestem tu, kupiłam ten dom i dziś po południu zaczęłam nowe życie. Zainwestowałam w to pały mój optymizm. Mam dużo do zrobienia i potrzebuję pozytywnego nastawienia, aby mi się powiodło. - Oderwała kawałek tapety i patrzyła, jak opada na podłogę. - Mój upór pomoże mi przez to przejść.

Jest więc młodą wdową, choć nie wygląda na kobietę w żałobie. Przyczyna jej smutku leży chyba gdzie indziej. Przestał pytać. Jeśli Della zechce się z nim podzielić swoimi przeżyciami, zrobi to bez zachęty z jego strony. Wcale nie był pewien, czy tego chce. Coś go do niej przyciągało, ale nie miał zamiaru an-

gażować się w nowy związek. Czuł, że za mało zajmuje się własnym życiem. Nie widział w nim miejsca dla kobiety. Westchnął zniechęcony.

- Przy kominku leży stos suchego drewna. To może być znak, że twój optymizm nie jest bez pokrycia.

Podniósł zapalną, siląc się na uśmiech. Nie chciał myśleć o niepewności, którą ciągle odczuwał. Dokąd powinien zmierzać, którą drogą. Mało brakuje, a opowiedziałaby o wszystkim Delli. Poruszyła w nim czułą strunę, co niemal skłoniło go do zwierzeń.

- Jedna zapalną i niedługo będzie nam ciepło. Optymistyczne, prawda?

- Tak, to może być dobry znak, jeśli uda ci się rozpalić ogień jedną zapalną.

Albo znak głupoty. Między optymizmem a głupotą biegnie bardzo cienka granica. Myśl, że rozpalisz ogień jedną zapalną, to przejaw głupoty. Myśl, że może przebywać w towarzystwie Delli, nie angażując się, to też głupota.

- Kiedy już rozpalę ogień, może ugotujemy coś do jedzenia?

- Mam batoniki - powiedziała. - I kilka butelek wody.

Roześmiał się.

- Z optymistycznego punktu widzenia moglibyśmy ugotować zupę z batoników. Cały dzień myślałem jednak o soczystym steku. Pójdiesz ze mną później na kolację? Może uda nam się znaleźć gdzieś dla ciebie pościel.

- Chyba wieczorem ktoś mi tu doniesie jedzenie.

- Ach, panie z Redcliffe - powiedział, próbując ukryć rozczarowanie. Kolacja to nie przejaw angażowania się. To konieczność. Tak przynajmniej próbował to sobie wytłumaczyć. Zabranie Delli na kolację jest zwykłą koniecznością. Tyle że dziś to się nie zdarzy.

- Panie z Redcliffe... Mówisz tak, jakby było w tym coś złego.

Złe jest wszystko, co utrudnia mu randkę z Delią.

- Przynoszenie posiłków to bardzo zła sprawa. Optymistycznie zakładam, że pozwolisz mi zostać na kolacji. Zjadłbym trochę dobrego domowego jedzenia.

- Ja się nie angażuję, Sam - oświadczyła poważnie. - Możemy być kolegami, a nawet się zaprzyjaźnić, - ale na tym koniec. Nie chcę sugerować, że do czegoś zmierzasz. Pewnie nic takiego się nie dzieje. Na wszelki wypadek wolę ci to powiedzieć. Jeżeli to zaakceptujesz, będzie mi bardzo miło, jeśli zostaniesz na kolację.

On też tak mówił w podobnej sytuacji. Odczuł ulgę. Obawiał się, że Della będzie się starała zachować jeszcze większy dystans.

- Zawsze jesteś taka bezpośrednia?

- Nie. Gdybym kiedyś taka była, na pewno nie doszłoby do bałaganu, w którym teraz tkwię.

- Stoi przed tobą ktoś, kto przetrwał batalie rozwodowe i nie chce ponownie przechodzić przez coś takiego. - Wyciągnął do niej rękę. - Przyjaźń?

Della uśmiechnęła się i uściśnęła wyciągniętą rękę.

- Przyjaźń. Wybacz mi. Czasem nie wyczuwam intencji. Wiem, że próbujesz mi pomóc. Ale ludzie, którzy ostatnio mi pomogli, bez wahania wbili mi potem nóż w plecy.

- Czy nóż został już wyjęty?

- Nie, ale pracuję nad tym. Cieszę się, że zostaniesz. Nie mam apetytu. Jedzenie, które przyniosą, na pewno by się zmarnowało, bo nie działa lodówka. - Zmarszczyła czoło. - Nie zaglądałam jeszcze do kuchni. Czy ja w ogóle mam lodówkę?

- Bardzo starą.

- Która będzie działać - oznajmiła.

- Patrząc na to optymistycznie - dorzucił, nachylając się, aby rozpalic ogień.

Parę minut później Sam w końcu wstał od maleńkiego płomyka, który udało mu się wzniecić.

- Nieźle jak na początkującego. Trochę za dużo zapalek i za mało talentu, ale kiedyś to opanuję.

- Nigdy nie rozpalałeś w kominku?

- Pochodzę z południa Kalifornii. Mamy tam ładne kominki na gaz albo prąd. Wystarczy wcisnąć guzik.

- Jesteś bardzo daleko od domu, prawda? – Della uklękła blisko ognia.

- Czasem myślę, że za blisko - wymamrotał, starając się do niej nie zbliżyć. Miło byłoby znaleźć się tuż przy niej, ale Della z pewnością by się odsunęła. To już o niej wie. Zawsze będzie się odsuwać.

- Dlatego pracujesz jako urzędnik, zamiast leczyć? - zapytała. - To ma związek z tymi bataliami rozwodowymi?

- Poniekąd. - Nie ma potrzeby więcej wyjaśniać. W ten sposób zachowują dystans. - Przyniosę twój bagaż. - Spojrzał przez folię, która zastępowała szybę w oknie. Deszcz trochę zelżał, ale nadal padał. Delię czeka noc rozjaśniana błyskawicami.

Uśmiechnęła się, jakby trochę mniej zmartwiona.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziała, nachylając się, by ogrzać ręce - ale nie musisz mnie traktować jak bezradne dziecko. Wbrew pozorom dobrze sobie radzę.

- Pomyśl, że jestem życzliwym sąsiadem, który pomaga ci się wprowadzić.

- Tyle tylko, że nie jesteś sąsiadem.

- Ale jestem życzliwy. - Zaśmiał się. - Zaraz wrócę. Zostawiłaś samochód otwarty?

Gdy Sam poszedł po jej bagaże, Della zajrzała do kuchni. Stała w niej jedna wielka lodówka i piec na drewno, którego nie umiała używać. Pomieszczenie wyglądało dość solidnie, pomijając fakt, że tu też łuszczyła się farba, a podłogę pokrywało popękane linoleum. Jednak przy niewielkim nakładzie pracy...

Westchnęła. Wszystko tu wymaga pracy. Nie myśląc o tym dłużej, przeszła korytarzem do dwóch sypialni. Tak jak w kuchni mury były w dobrym stanie, ale wszystko wyglądało na zaniedbane. Od dawna nikt nie kochał tego domu. Jej też od dawna nikt nie kochał, nikt z wyjątkiem Meghan.

- Może uda mi się wyremontować go dla nas, Meghan- szepnęła, stając w drzwiach mniejszej sypialni i próbując ją sobie wyobrazić w różu i fiolecie.

Na myśl o pokoju dla Meghan znów poczuła dławienie w gardle. Państwo Riordan, zgodnie z postanowieniem sądu, mieli umożliwiać jej spotkania z córką, ale nie chcieli przywieźć Meghan na lotnisko. W końcu ustąpili. Potem uprzedzili Delle, że jeśli nie będzie przyjeżdżać na umówione odwiedziny do córki, zrobi to złe wrażenie w sądzie. Vivian stwierdziła nawet, że wyjazd Delli do innego stanu może być odebrany jako opuszczenie dziecka. Zależało im oczywiście na tym, aby Della nie przyjeżdżała na wyznaczone wizyty. A także na tym, aby dotarło to do sędziego. Nie chcieli, by odzyskała Meghan. To była największa kara za to, że tak długo była żoną ich rozpuszczonego syna.

- Uda nam się, Meghan. Nigdy cię nie opuszczę.

- Pani doktor? - usłyszała cichy głos.

Zaskoczona odwróciła się i zobaczyła przed sobą zdenerwowaną dziewczynę.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała Della.

Dziewczyna skinęła głową i wbiła wzrok w podłogę.

- Jesteś chora? - dociekała Della.

Nastolatka wzruszyła ramionami.

- Nie wiem... Czy on tu wróci?

- Kto? Doktor Montgomery?

- Jeśli tak, to przyjdę, kiedy go nie będzie.

- Poproszę go, żeby zaczekał na dworze.

- Dziękuję - odrzekła cicho dziewczyna.

Della wyszła przed dom, aby powstrzymać Sama.

- Mam pacjentkę, która nie chce, żeby w domu był mężczyzna - wyszeptała.

- Chyba jakaś delikatna sprawa - odparł, kiwając ze zrozumieniem głową.

- Wszystkie sprawy są delikatne, gdy masz naście lat.

Sam postawił bagaże na ganku.

- Pojadę do miasta i poszukam pościeli. Może już będzie kolacja, kiedy wrócę.

- Czy w mieście jest apteka?

Skinął głową.

- Mógłbyś kupić test ciążowy?

Podniósł rękę do góry.

- Przecież dopiero się poznaliśmy. Nie przypominam sobie, żebyśmy...

Roześmiała się.

- I nie będziemy. - Podała mu banknot, lecz go nie wziął.

- Ten test ja funduję - oświadczył, schodząc po schodach. - Ale jeśli któraś z pań przyniesie ciasto, a zwłaszcza szarlotkę, to zamawiam dużą porcję!

Rozbawiona zmarszczyła czoło.

- To wygórowana cena, nie sądzisz? Szczególnie gdy wziąć pod uwagę, że uwielbiam szarlotkę.

- W takim razie może odstąpię ci dwa kęski. – Sam uśmiechnął się do niej łobuzersko i wsiadł do samochodu.

Stojąc przy drzwiach, Della patrzyła na światła jego auta znikające za zakrętem drogi. Wróciła do swojej pacjentki. Wzięła torbę lekarską i posadziła dziewczynę przy kominku.

- Najpierw powiedz, jak się nazywasz.

- Gina Showalter, pani doktor Riordan.

- Mów do mnie Della. - „Doktor Riordan” kojarzyło się jej ze zmarłym mężem.

Im mniej takich wspomnień, tym lepiej. Ze względu na Meghan nie zmieniła nazwiska. W życiu córki już i tak było zbyt dużo zamieszania.

- Ile masz lat, Gina?

- Prawie siedemnaście - odpowiedziała cicho.

- Mieszkasz na wyspie?

- Na Bartlett Row, numer dziesięć.

- Twoi rodzice wiedzą, że tu jesteś?

- Nie. Nic im nie powiedziałam. Ale mogę sama pani zapłacić. Pracuję do-rywczo...

Della skinęła głową. Przyciągnęła sobie starą skrzynkę po owocach i usiadła na niej naprzeciwko Giny. Nie było to wygodne. Na szczęście dotąd pacjenci nie skarżyli się na warunki.

- Co cię do mnie sprowadza w taką pogodę, Gina?

- Chyba jestem w ciąży. - Dziewczyna z trudem hamowała łzy. - Nie chciałam, żeby to się stało, ale...

Przede wszystkim zabrakło rozmowy o środkach antykoncepcyjnych. Della przez chwilę pomyślała o takiej rozmowie z Meghan. Kiedyś, we właściwym czasie, ktoś będzie musiał ją przeprowadzić. Tylko kto? Przecież sąd może na zawsze przekazać wszystkie obowiązki rodzicielskie jej teściom.

- Kiedy ostatnio miałaś okres? - spytała Della.

Starła się, aby brzmiało to bardziej jak pytanie przyjaciółki niż lekarza. Zdąży porozmawiać z nią jak lekarz, teraz Ginie zdecydowanie bardziej potrzebny jest przyjaciel.

- Nie liczyłam. Może dwa miesiące. Mam bardzo nieregularne miesiączki.

- Czy jest możliwe, że nie miałaś więcej niż dwóch?

- Raczej nie.

- Nie zrobiłaś testu ciążowego?

Gina zbladła.

- Nie mogłam. Wszyscy by się dowiedzieli. Gdybym kupiła test, pan Delahanty by o tym rozpowiedział. Tak samo byłoby, gdybyśmy kupili prezerwatywy.

Della zaczynała ją rozumieć. Plotkarstwo to główna wada małych miasteczek. Wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

- Nie mam warunków na to, żeby zrobić ci dziś badanie ginekologiczne, dlatego na razie zbadam ogólnie twój stan zdrowia. Jutro rano wrócisz i zrobisz test ciążowy. Jeśli będzie pozytywny, pomyślimy, co dalej.

Gina była dość chuda, może więc jej zaburzenia były skutkiem nierównowagi hormonalnej spowodowanej niską wagą. Lęk przed ciążą i związany z nim stres także mogą się przyczynić do zakłócenia cyklu. Dobrze, że do niej przyszła, ona i pozostali. Skromny start, ale bardzo obiecujący.



W przychodni w Miami było zupełnie inaczej. Pacjenci wchodzili do gabinetu lekarza, który był akurat wolny, Della rzadko więc przyjmowała te same osoby.

Lubiła tę pracę, ale brakowało jej bliskiego kontaktu z ludźmi. Tutaj będzie on zapewniony.

- Wszystko wygląda dobrze - oświadczyła po rutynowym badaniu. - Czekam na ciebie jutro rano.

- A jeśli jestem...

- Musisz zrobić test. Kiedy będziemy więcej wiedzieć, zastanowimy się, co dalej.

- Mama mnie zabije, jeśli dowie się o ciąży - powiedziała Gina.

Przynajmniej ma obok matkę. Della od wczesnej młodości nie miała tego szczęścia. Jeśli teraz nie zdoła zmienić tej ruiny w przychodnię, Meghan też straci matkę.

- Nie pozwolę, aby tak się stało - szepnęła, gdy Gina szła do drzwi. - Nigdy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W odwiedzinie przyjechało dziesięć kobiet. Oprócz jedzenia przywiozły kilka sprzętów. Della ze wzruszeniem patrzyła na zapiekanki, pieczywo i sałatki ustawione na podarowanym stole. Ciast też nie zabrakło. Ci ludzie są naprawdę życzliwi. Szczerze się o nią troszczą.

Nie udało jej się jeszcze zapamiętać imion swoich gości. Wiedziała tylko, że ta rudowłosa jest nauczycielką, a niska zaokrąglona kobieta to bibliotekarka. Wysoka i szczupła ma sklep spożywczy, a te dwie panie badające stan jej tapet zajmują się prowadzeniem domu.

- Pewnie trudno ci to wszystko ogarnąć. – Piękna kobieta o kasztanowych włosach, mniej więcej w wieku Delli, podała jej kubeczek z ponczem owocowym. - Nowe życie, praca, nieznanymi ludziom i dom w takim stanie. Jestem Janice Newton i mam na nabrzeżu galerię sztuki. Widać ją zaraz po wyjściu z promu.

- Na pewno więc wiesz wszystko o tej galerii rzeźby przed moim domem? - spytała Della z uśmiechem.

- Doktor Bonn, który zbudował ten dom, chciał stworzyć tu oazę sztuki, do której artyści mogliby przyjeżdżać i tworzyć wielkie dzieła. Bardzo fajny pomysł. Szybko się jednak okazało, że doktor bardziej chciał być artystą niż lekarzem. - Zaśmiała się. - Muza go wezwała, a on odpowiedział. W ogrodzie miało powstać piękne muzeum, lecz wszystko zarosło chwastami. Lekarzom, którzy przyszli po nim, nie odpowiadał taki styl życia.

- Czy doktor dalej tworzy?

- Tak. Jego rzeźby są wystawiane w muzeach, dostał kilka ważnych zamówień. Ostatnio władze San Francisco zamówiły u niego uliczną rzeźbę. To najlepszy dowód, że stał się uznanym artystą.

- To dobrze, że posłuchał swojej muzy. Odnalazł swoje powołanie.

- Wszyscy powinniśmy tak postępować – rzekła Janice. - A ty odnalazłaś swoje powołanie?

- Lubię to, co robię. Nie ucieknę, żeby zostać artystką lub kimś innym. Jestem lekarzem z powołania.

- Cieszę się, bo kogoś takiego potrzebujemy. Ludzie dobrze o tobie mówią.

- Od jak dawna tu mieszkasz?

- Prawie całe życie. Tutaj się urodziłam i wychowałam, potem wyjechałam na uczelnię i przez kilka lat po studiach nie wracałam. W końcu zrozumiałam, że to, czego chcę od życia, mogę znaleźć tylko tutaj.

- Wróciłaś więc do domu. - Dom to miłe skojarzenie dla kogoś, kto od czternastego roku życia go nie posiadał. Rodzice Delli zginęli wtedy w wypadku samochodowym. Tułała się po domach ciotek i kuzynów, aż w końcu wylądowała w Miami z Anthonym. Do żadnego z tych miejsc się nie przywiązała. Nie wracała tam jak do siebie. Nie chciała, by Meghan miała podobne odczucia.

- No właśnie, dom. Naprawdę chcesz tu mieszkać?

Molly Getry zajmuje się nieruchomościami. Mogłaby pomóc ci coś wynająć, dopóki nie zrobisz tu remontu. Wynajem to dobry pomysł, ale zbyt kosztowny.

- To miejsce ma dużo wiejskiego uroku – odparła z uśmiechem. - Dam sobie radę.

- Trochę nas zaskoczyło, że przyjęłaś ofertę.

- Była bardzo korzystna - oświadczyła Della. - Trudno z takiej zrezygnować.

- Ja bym tak nie powiedziała. - Janice się zaśmiała. - Ten dom był przez wiele lat zaniedbywany.

- Jutro pojedę kupić narzędzia i zabiorę się do roboty.

Della polubiła Janice. Była szczerą i konkretną. Tak dawno już nie miała znajomych poza tymi z kręgu Anthony'ego. Ucieszyła ją myśl, że może się z kimś zaprzyjaźnić. Z kimś, kto nie będzie udawał sympatii tylko dlatego, że ma do czynienia z żoną wielkiego doktora Riordana. Własna tożsamość i nowi znajomi, jakie to przyjemne.

- Zacznę od kupna poradnika dla majsterkowiczów.
- Sharon Farnham jest bibliotekarką. Powiedz jej, czego potrzebujesz.

Kolacja trwała już godzinę, gdy wrócił Sam. Do tej pory Della zdążyła porozmawiać ze wszystkimi kobietami w jej „salonie”. Trzy z nich umówiły się na wizytę w najbliższym czasie, dwie zapowiedziały się z dziećmi, a jedna ustaliła termin dla swojego męża.

- Zostawiłaś dla mnie trochę szarlotki?
- Czy wyglądam na kogoś, kto nie dotrzymuje słowa?
- Kiedy w grę wchodzi szarlotka, nigdy nic nie wiadomo.
- Uwierz mi, schowałam ją przed pożądlivym wzrokiem Thelmy Rittenour. Możesz ją zjeść teraz albo zabrać do hotelu. - Uśmiechnęła się. - Jeśli tutaj, to zjedz tak, żeby Thelma nie zauważyła.
- Nie wracam do pensjonatu - odparł przyciszonym głosem. - Dziś zostanę tutaj, nawet jeśli Thelma Rittenour postanowi zjeść moje ciasto.
- Mówiłam ci, że sobie poradzę.
- Pewnie tak. Ale łatwo ci nie będzie. - Wręczył jej stos bielizny pościelowej. - I póki nie będziesz miała telefonu ani prądu...
- Nic mi nie ułatwisz, zostając ze mną. Umiem o sobie zadbać, nic złego mi się nie stanie. – Starła się ukryć irytację. Przez ostatnie lata cały czas mówiono jej, co ma robić. Teraz poczuła się tak, jakby Anthony wrócił i znów próbował zmuszać ją do czegoś, czego ona nie chce.

- Nie znasz nawet drogi do miasteczka.

- Dziś nie muszę tam jechać. Pójdę spać, jak tylko wszyscy wyjdą. - Spojrzała na podłogę przy kominku. Nawet gdy skorzysta z przywiezionej przez Sama pościeli, wygodnie jej nie będzie. Ale do rana jakoś przetrwa. Potem zaplanuje kolejną noc i kolejną, aż wszystko wreszcie porządnie się ułoży.

- A co z łazienką?

Uśmiechnęła się lekko.

- Poradzę sobie. A rano nie potrzebuję nawet kawy, żeby się rozkręcić.

- Uparta jesteś.

- Owszem, jestem. - Dobrze się z tym czuła. Zawsze była zbyt uległa. Nikt już nie będzie nią kierował. - Sam, doceniam twoje dobre chęci, ale nie musisz się mną opiekować. Sama potrafię się obronić przed duchami, marami i wszelkimi bestiami. Rzeczy, które robią w nocy hałas, też mnie nie wystraszą. – Della poczuła dławienie w gardle. Zanim Meghan poszła spać, zawsze sprawdzały razem wnętrza garderoby i zaglądały pod łóżko. Potem mówiła córce rymowaną o duszkach.

Na pewno Vivian tego z nią nie robi. Jaki to smutny widok, pomyślała. Meghan w wielkim łóżu, w sterylnej sypialni Riordanów. Bez rymowanki o duszkach. Odwróciła się i pobiegła do pokoju, który miał w przyszłości stać się sypialnią córki. Zamknęła drzwi i rozpłakała się na dobre.

Nie mieszkała z Meghan od miesiąca, ale jej nie opuszczała. Wieczory spędzała przed posesją Riordanów. Czekala, aż w sypialni córki zgasną światła, i wtedy mówiła cicho wierszyk. W dzień obserwowała córkę na placu zabaw w przedszkolu. Patrzyła, jak idzie na poranny spacer z dziadkiem. Korzystała też z wyznaczonych przez sąd spotkań. Przez cały miesiąc, gdy tylko miała szansę zobaczyć córkę, zawsze to robiła. Ale teraz...

Otworzyła oczy i otarła łzy. Jej wzrok zaczął przyzwyczajać się do ciemności. Zaczęła w myślach urządzać pokój.

- Della?

Głos Sama zmącił nastrój. Otarła oczy brzegiem bluzki.

- Wszystko w porządku. - Nie mogła opanować drżenia głosu. - Jestem tylko zmęczona.

- Panie wychodzą. Powiedziałem, że jesteś wyczerpana. - Uchylił drzwi. - Janice zabiera jedzenie. Przywiezie ci je jutro w turystycznej lodówce.

- Dziękuję - szepnęła.

- Sharon znajdzie w bibliotece książki o remontowaniu domu, a właścicielka sklepu spożywczego odłoży ci środki do czyszczenia. Rano możesz po nie wstąpić.

- Doceniam to, co dla mnie robią – powiedziała - ale ty nie musisz mi pomagać. Nie znamy się na tyle, żebyś się aż tak angażował.

- Nie chcę z tobą spać, Della, jeśli tego się obawiasz. Nie chcę wchodzić z butami w twoje życie. Myślałem, że możemy się zaprzyjaźnić, ale nie zamierzam o to błagać. Czy tego chcesz, czy nie, przez najbliższe tygodnie będę blisko ciebie. Dopóki nie otworzysz przychodni. Niczego się nie obawiaj, nasze kontakty będą ściśle zawodowe.

Po tych słowach wyszedł, a ona została sama w ciemnym, brudnym, zaniedbanym domu.

- Tego właśnie chciałaś - powiedziała, przechodząc do salonu. - Chciałaś, no to masz. - Sam przygotował dla niej posłanie przy kominku. Koce i poduszki. A na krześle stał talerz z dwoma kawałkami szarlotki.

- Jak mógł mnie pociągać ktoś taki jak Anthony? - szepnęła, kładąc się na kocu i sięgając po ciasto.

W przeciwieństwie do Anthony'ego, Sam był szczery. Ktoś taki umiałby postępować z Meghan. Anthony'emu nigdy to się nie udawało.

Miała nadzieję, że ogień w kominku do rana nie wygaśnie. W pokoju panował chłód typowy dla wczesnej jesieni. Nadal padał deszcz. Ogarnęło ją poczucie pustki, totalnej i żalostnej. - Zrobię to dla nas, Meghan. Obiecuję ci.

Owinęła się kocem i zapatrzyła w iskielki w kominku. Przyjazne strzelanie ognia sprawiło, że poczuła się mniej osamotniona. Zamknęła oczy, aby chłonać płynące od kominka ciepło i słuchać...

- Della! - Sam wbiegł do domu bez pukania. - Deszcz rozmył drogę. Był wypadek.

Zerwała się na równe nogi.

- Wezmę torbę. - Po chwili biegła już za Samem. - Ile samochodów?

- Jeden, troje pasażerów. Samochód się przewrócił. Z miasteczka jedzie pomoc. W gotowości jest śmigłowiec, aby przewieźć rannych do szpitala w Connaught.

Wiał silny wiatr, przed nimi była tylko wielka ściana deszczu. Gdy Della wdrapywała się na wzgórze, pośliznęła się i zjechała na plecach w dół. Gdy się zatrzymała, Sam podał jej rękę i pomógł wstać.

- Wiesz, kto jechał tym samochodem?

- Jakies dzieciaki. Droga jest bardzo kręta i niebezpieczna, dlatego mało kto nią jeździ. Zwłaszcza w nocy, przy takiej pogodzie jak dziś. Chociaż dla niektórych to atrakcja. Chłopaki jeżdżą tam poszaleć w błocie. Zapewne teraz też tak było.

Della podniosła zabłoconą torbę i ruszyła w stronę swego auta. Sam chwycił ją za ramię.

- Jedź ze mną. - Nie było to zaproszenie. - Droga jest kompletnie rozmyta, twój samochód nie przejedzie. - Tym razem nie zamierzała się sprzeciwiać.

- Widziałeś, jak do tego doszło?

- Nie. Szeryf mnie zatrzymał, kiedy wjeżdżałem na autostradę. Świadcami wypadku były jakies nastolatki.

- Byłeś już tam?

- Nie, pojechałem po ciebie. To twój teren.

- Sam, to wszystko, co powiedziałam...

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

- Muszę. Źle się zachowałam. Ty byłeś miły, a ja... niezdolna. To chyba zbyt delikatne określenie. Przepraszam. Mam za sobą bardzo trudny okres. Nie wszystko poszło tak, jak powinno.

Nie opowie mu o Meghan. Nie będzie się z nikim dzielić swoim smutkiem. Ma przecież dbać o potrzeby zdrowotne mieszkańców całej wyspy, nie może więc nikomu powiedzieć, że zdaniem sądu nie potrafi za- troszczyć się o własne dziecko. To wystarczyłoby, by pacjenci zaczęli jej unikać. Riordanowie i sędzia wykorzystaliby ten fakt przeciwko niej.

- Wciąż oplakujesz stratę - powiedział ze współczuciem.

To prawda. Nie oplakiwała jednak śmierci męża, lecz rozstanie z Meghan.

- Nie powinienem był tak naciskać - mówił dalej. - Przepraszam. Założyłem chyba, że ja w takiej sytuacji błagałbym o pomoc.

- Postąpiłeś jak przyjaciel. Nie musisz przepraszać. Ja wobec ciebie zachowałabym się podobnie.

Wkrótce dotarli na miejsce wypadku.

- Chyba nikt z niego jeszcze nie wyszedł - zauważył Sam, patrząc w dół wąwozu na przewrócone auto.

Ruszyli w stronę szeryfa, który stał przy swoim wozie.

- Dostrzegł pan jakieś oznaki życia? – zawołała Della, próbując przekrzy- czyć szum deszczu.

Szeryf był starszym człowiekiem z lekką nadwagą. Nic nie wskazywało na to, że chce tu dokonywać heroicznych czynów. Trudno go za to winić, pomyślała



Della. Zejście na dół nie będzie łatwe. Mógłby zostać czwartą ofiarą, gdyby się poważył na taki krok.

- Nie. Wołałem, ale nikt nie odpowiada. Zaraz będą tu strażacy, jadą też ochotnicy z miasta.

Della spojrzała na Sama.

- Nie możemy czekać - oznajmiła.

Skinął głową. Bez słowa podeszli na skraj wąwozu i spojrzeli w dół.

- Ustawię swój samochód tak, żebyśmy mieli światło - powiedział. - Niech pan tu podjedzie! - zawołał do szeryfa.

Gdy miejsce wypadku zostało oświetlone, Della mogła ocenić jego rozmiar. Samochód nie tylko dachował, tocząc się po zboczach, lecz wcześniej musiał rozbić się o drzewo. Jego przód był zgnieciony jak harmonijka.

- Podejdę do nich z lewej strony. - Już przy pierwszym kroku na błotnistym stromym zboczach pośliznęła się. Sam chwycił ją w ostatniej chwili i pomógł utrzymać równowagę. Całą drogę w dół pokonali, ślizgając się, potykając i podtrzymując się nawzajem. Gdy dotarli do wraku, odkryli, że wcale nie spadł na dno wąwozu, lecz zatrzymał się na niewielkiej półce. Poniżej zbocze dalej opadało przez kolejne trzydzieści metrów.

- Czy ktoś mnie słyszy? - zawołała, trzymając się samochodu i przesuując w stronę jego boku.

Nikt nie odpowiedział. Sam zajrzał do środka od drugiej strony.

- Widzę dwóch! - zawołał. Widocznie nie zapięli pasów, bo leżeli na suficie przewróconego auta. - Nie ma kierowcy! - dodał Sam i włożył rękę przez wybite okno, by zbadać puls ofiary.

Po drugiej stronie Della robiła to samo. Nie musiała sięgać daleko, chłopak leżał blisko okna. Szukając palcami tętnicy szyjnej, wyczuła wbite w skórę okruchy szkła. Ranny jęknął.

- Mój żyje! - zawołała.

- Mój też, ale ma słaby puls. Tu jest pełno krwi. W środku jest strasznie ciasno, nie ma jak go zbadać.

- Ja spróbuję! - zawołała. Jej metr pięćdziesiąt wzrostu i czterdzieści pięć kilo wagi tym razem stanowiły atut. Przez rozbitą szybę wsunęła torbę lekarską do samochodu i przeszła do Sama, by lepiej ocenić sytuację. - Mój chłopak blokuje okno z tamtej strony, ale z tej powinnam wejść. Myślisz, że damy radę otworzyć drzwi?

- Może tylne - odparł, pociągając za klamkę.

Po kilku szarpnięciach udało się uchylić drzwi na tyle, aby Della mogła wśliznąć się do środka. Ciemność rozświetlało jedynie migające światelko z sufitu.

To nie jest dobry wieczór na przejażdżki. Chłopcy powinni byli o tym pomyśleć. Ale w ich wieku żyje się chwilą i nie myśli o śmierci. Ta chwila mogła ich drogo kosztować. W oddali rozległo się wycie syren.

Della szybko obejrzała ciało chłopaka.

- Widzę kilka skaleczeń. Ma słaby, urywany puls. Nie mogę zbadać mu ciśnienia. A jak u ciebie?

- Chłopak jest półprzytomny, ale tak wielki, że będzie go można zbadać dopiero po wyciągnięciu na dwór.

Gdy Sam, ślizgając się, przechodził na drugą stronę wraku, Della wyciągnęła ciśnieniomierz i zawiązała opaskę wokół ramienia swego pacjenta. Jego puls był tak słaby, że ledwo go słyszała. Marszcząc czoło, powtórzyła badanie.

- Wyczuwalne przy czterdziestu – powiedziała w końcu, co oznaczało, że jest bardzo źle. – Oddech szybki, płytki... - Pochyliła się, aby osłuchać klatkę piersiową ofiary, a potem sprawdziła reakcję źrenic. -W normie. - Podejrzewała, że ranny ma uraz brzucha oraz że doszło do wewnętrznego krwawienia. - A jak tobie idzie? - spytała, przesuwając się w kierunku głowy pacjenta, aby znaleźć sposób na unieruchomienie jego szyi.

- Tak sobie. Widzę duże rozcięcie na głowie, i nie- wiele więcej. Obawiam się, że zakleszczył się wśród tego rozbitego szkła. Gdy zacznie się wiercić, może się jeszcze bardziej poranić.

Della rzuciła Samowi stetoskop i ciśnieniomierz.

- Chyba mam tu *in extremis* - szepnęła. Gdyby chłopak ją słyszał, i tak by jej nie zrozumiał. Ten łaciński termin oznacza, że zgon może nastąpić w ciągu kilku minut. Della obawiała się, że jeśli nawet pomoc wkrótce dotrze, to i tak może zabraknąć czasu, by dowieźć go do szpitala i powstrzymać krwotok. - Wiesz, kiedy to się stało?

TLR

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Według szeryfa, jakieś pół godziny temu.

Della nachyliła się nad uchem chłopca.

- Cześć - wyszeptała. - Mam na imię Della, jestem lekarzem. Wkrótce dotrą tu ludzie, którzy pomogą nam cię stąd wydostać. Pojedziesz do szpitala. Spróbuj jeszcze trochę wytrzymać. Tam cię uratują. – Starła się wykrzesać z siebie jak najwięcej optymizmu, chociaż puls chłopaka był coraz słabszy. - Jeszcze tylko kilka minut...

Pacjent Sama był w lepszym stanie. Dawał oznaki życia. Nic nie wskazywało na to, że może mieć wewnętrzny krwotok. Chwilami odzyskiwał przytomność.

- Twojego wyniesiemy w pierwszej kolejności. - Strażacy zsuwali się już po zboczu w stronę samochodu.

- Powiedz im, żeby poszukali trzeciego – rzekła Della, zakładając swemu pacjentowi kołnierz ortopedyczny.

Było teraz więcej światła, więc Sam mógł ją obserwować. Klęczała tak skulona, że zastanawiał się, jak w tej pozycji można się w ogóle ruszać. Pomyślał, że jest bardzo dobrze przygotowana do niesienia pomocy w trudnych przypadkach. Tacy lekarze jak Della Riordan to rzadkość. Dobrze mu się z nią pracowało.

- Tlen - powiedziała i sięgnęła po maskę. – Przed wyniesieniem z samochodu trzeba go jakoś umieścić na noszach i natychmiast podłączyć kroplówkę. - Kiedy przyleci śmigłowiec? - zwróciła się do strażaka.

- Już przyleciał, ale z powodu warunków musiał wylądować milę stąd.

- Połóżcie go na nosze i dobrze zabezpieczcie. Przekażcie załodze śmigłowca, żeby podłączyli mu kroplówkę i roztwór izotoniczny soli. Niech przygo-

tu- ją zestaw do intubacji. Muszą obserwować pracę serca i uprzedzić szpital, żeby trzymali w gotowości salę operacyjną.

- Tak jest, proszę pani.

Niesamowita, pomyślał Sam. Nie ma wątpliwości.

- Sam! - zawołała. - Pomożesz mi z noszami? Trudna sprawa, ale jeśli się pochylisz i przytrzymasz mojego pacjenta, będę mogła go obrócić.

- To Bart Talmadge - wymamrotał pacjent Sama. - Ja jestem Aaron Landers. A gdzie jest mój brat?

- Twój brat? - spytał Sam, próbując precyzyjnie przycisnąć ramię obok Aarona, aby pomóc Delli.

- Marty - jęknął chłopak.

- Już go wydostaliśmy - odrzekła Della. - Zaraz po Barcie wydostaniemy ciebie.

- Idę na twoją stronę. — Sam wyciągał powoli rękę. Aaron go przytrzymał.

- Nie zostawiaj mnie - zaszlochał. - Proszę...

- Poradzę sobie - powiedziała Della i uśmiechnęła się do Sama. - Nie martw się.

Skinął głową. Ta kobieta naprawdę daje sobie radę lepiej, niż się spodziewał. Zwłaszcza jak na kogoś, kto bez oglądania kupił sobie nowe życie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę się odsunąć! - krzyknął strażak stojący przy samochodzie. Padał coraz gęstszy deszcz. Ludzie wdrapywali się w górę i ześlizgiwali w dół, przynosząc sprzęt uniemożliwiający dalsze zsuwanie się samochodu. - Muszę wsunąć nosze.

Wyniesienie Barta nie było prostym zadaniem. Ściśnięta między pogiętymi częściami foteli samochodowych Della ledwo oddychała.

- Sam - odezwała się, wciąż szukając miejsca. - Trzeba w pierwszej kolejności wyciągnąć Aarona.

- Najpierw jednak strażacy muszą wyciąć drzwi! - zawołał. - Jeśli ruszymy Aarona, odłamki szkła mogą przeciąć mu tętnicę.

- Mamy coraz mniej czasu! - zawołała, czując narastający strach przed utratą pacjenta.

Sam rozważał szybko kolejne opcje: wyciągnąć Aarona przez istniejący otwór, ryzykując dalsze urazy, albo czekać, co oznaczałoby śmierć Barta.

- Chyba znalazłem sposób - powiedział w końcu.

- Na ile możesz wsunąć się pod jego nogi?

- Niewiele. Ale mogę je trochę unieść.

- Dobrze. Na mój znak wsuń pod niego rękę i podeprzyj go na tyle, ile zdołasz. Tylko nie unosz go zbyt wysoko.

Nie była pewna, co Sam chce zrobić, ale kiedy krzyknął: „Teraz!”, wsunęła ramię pod nogi Aarona. Wkrótce poczuła, że dźwiga znacznie mniejszy ciężar. Dopiero po chwili zorientowała się, że chłopiec jest wyciągany z auta. Nie mogła widzieć przebiegu akcji, ale słyszała uwagi i ciężkie oddechy kilku mężczyzn. Robili, co mogli, aby szybko i bezpiecznie znalazł się na zewnątrz.

Gdy akcja dobiegła końca, Della wyrzała z samochodu. Wszystkie czynności szły bardzo sprawnie: przypinanie chłopaka do noszy, osłanianie go przed deszczem, przywiązywanie noszy do liny, która miała wciągnąć je na górę.

- Sam! - zawołała, nie mogąc go zlokalizować.

Szybko podczołgała się do Barta i wciągnęła nosze. W ciągu kilku sekund był zabezpieczony. - Już! - krzyknęła i zajęła miejsce przy jego głowie, podczas gdy strażacy chwycili nosze od strony nóg ofiary. Po kilku minutach Bart znalazł się na górze, gdzie czekali na niego ratownicy ze śmigłowca. Mieli niezbędne środki, aby utrzymać go przy życiu i przetransportować do szpitala.

Jeśli chodzi o Barta, jej rola była skończona. Teraz mogła zająć się kolejnym pacjentem.

Deszcz zaczął słabnąć. Della stała obok rozbitego samochodu i szukała Sama. Ze zdumieniem stwierdziła, że na wezwanie zareagowało mnóstwo ludzi. Wąwóz oświetlały reflektory kilkunastu samochodów, a wiele osób z latarkami w rękach przeszukiwało zbocze. Było tam ze sto osób.

- Sam! - zawołała ponownie. Chwytnąjąc się pogiętej blachy, próbowała obejść samochód, w nadziei, że w końcu ujrzy swego opiekuna. Jednak nigdzie go nie było widać. - Sam!

- Zszedł na dół do trzeciego rannego! – krzyknął do niej jakiś mężczyzna. - Doktora też trzeba będzie opatrzyć. Własnym ciałem osłonił tego pierwszego chłopaka przed wystającym szkłem i metalem. Nieźle się przy tym pokaleczył.

To do niego jest podobne, pomyślała Della. On nie zastanawia się nad własnym bezpieczeństwem, jeśli ktoś inny potrzebuje pomocy. Zupełnie inaczej niż Anthony, który krzywił się nawet na widok uszkodzonej skórki na paznokciu. Spojrzała w dół wąwozu.

- Mówi pan, że on tam zszedł?

- Jakieś piętnaście metrów. Tam jest bardzo stromo, dużo bardziej niż tutaj. Proszę uważać.

Uważać, akurat. Po kilku krokach Della stwierdziła, że najbezpieczniej byłoby zjechać w dół na plecach. A jednak, schodząc bokiem, całkiem nieźle sobie radziła. To było nieskończenie długie i mozolne zejście. Mimo świateł reflektorów praktycznie nic nie było widać. Wiał tak silny wiatr, że musiała chować twarz, aby uniknąć ostrych ukłuć kropli siekącego deszczu.

Gdy pomyślała, że za chwilę znajdzie się bezpiecznie na dnie wąwozu, nagły podmuch wiatru uderzył w nią ze zdwojoną siłą i zepchnął w dół. Z całych sił starała się nie stracić równowagi. Nagle zatrzymała się gwałtownie i stwierdziła, że wpadła prosto w ramiona Sama. Uderzyła go z pełnym impetem w klatkę piersiową, przewróciła swym ciężarem, i oboje wylądowali w błocie. Przez moment słyszała dzwonienie w uszach, potem jednak jej puls zaczął się uspokajać.

- Sam, wszystko w porządku? - wykrztusiła.

- Tak - odparł. Miał świszczący oddech. – Pod warunkiem, że ze mnie zejdziesz.

Było ciemno, ale mimo to na czole Sama, wzdłuż linii włosów, dostrzegła ranę. Krwawiła i była zabłocona.

- Co z chłopakiem? - spytała Della, zsuwając się w błoto.

Sam odetchnął głęboko, zakaszlał i odrzekł:

- Przez kilka miesięcy będzie jeździł na wózku. Ma złamane obie nogi, ramię, prawdopodobnie też bark. Więcej nie byłem w stanie stwierdzić.

- A poza tym ma się dobrze? - spytała, usiłując wstać.



- Jak na kogoś, komu tyle się przytrafiło, ma się lepiej, niż powinien. - W końcu usiadł i złapał się za żebra. - Zaraz zostanie wyciągnięty na górę. Tam już na niego czekają ratownicy z pogotowia lotniczego.

- A tobie na pewno nic nie jest? - Ukłękła przy nim i wyjęła latarkę, by obejrzyć jego ranę, ale odsunął jej rękę.

- Zajmij się kimś, kto nie jest lekarzem. - Z trudem podniósł się na nogi. - Idziesz? - Nie podał jej dłoni, aby pomóc wstać. - Wybacz, że nie zachowuję się jak gentleman, ale chyba połamaliśmy mi żebra.

- Nie! - zawołała przestraszona. - Jesteś pewien?

- No jasne - odparł. - Na studiach grałem w piłkę. To nie jest pierwszy raz.

- Sam, przepraszam...

- Nic wielkiego. - Machnął ręką. - Do ślubu się zagoi.

- Albo przedziurawisz sobie płuca, jeśli się poślizniesz i upadniesz. Połóż się z powrotem - zarządziła, szukając ustronnego miejsca, którego by nie zlewał deszcz. - Sprowadzę nosze.

- Nie potrzebuję.

- Potrzebujesz. Trzeba też zszyć ci ranę. Zabieram cię stąd, doktorze. Już nie bierzesz udziału w akcji. Usiądź tam. - Wskazała na kepe krzaków. - Nie wstawaj, dopóki ci nie pozwolę. - Nie czekając na protesty Sama, odeszła na bok, by spojrzeć na Marty'ego Landera.

Sam postawił prawidłową diagnozę. Złamana kość piszczelowa i strzałkowa, roztrzaskany łokieć wymagający natychmiastowej operacji, uszkodzony bark. Poza tym nie stwierdziła urazów brzucha ani głowy.

- Gdzie jeszcze cię boli? - spytała chłopaka.

- Wszędzie - odparł, a potem lekko się uśmiechnął. - Co z moim autem?

- Gorzej niż z tobą. Już nie dojdzie do siebie, ale ty na pewno - zaśmiała się. Typowy nastolatek, myśli najpierw o swoim samochodzie.

- Ten drugi lekarz powiedział, że Bart i Aaron są w porządku - ciągnął chłopak. - Widziała ich pani?

- Widziałam. Są w drodze do szpitala - powiedziała trochę wymijająco. Dopóki jego stan się nie ustabilizuje, nie chciała, by się martwił o brata i przyjaciela. Na pewno nie powinien teraz wiedzieć, że Bart jest w stanie krytycznym. - Też tam pojedziesz, jak tylko cię stąd wydostaniemy.

- Mamy pilę! - ktoś krzyknął.

- Mógłbym dostać coś na ten ból? - zapytał chłopak.

Niestety nie nosiła przy sobie lekarstw. A po przyjeździe na wyspę nie zdążyła ich jeszcze kupić.

- Dostaniesz środek przeciwbólowy w śmigłowcu. Nie czekała, aż wyciągną Marty'ego z krzaków.

Zdjęła swój płaszcz przeciwdeszczowy i wyjętymi z torby nożyczkami odcięła kilka pasków. Resztę płaszcza owinęła wokół ramienia chłopca i całość związała paskami. Według niej to złamanie było najbardziej niebezpieczne.

- Zaczynamy ciąć, pani doktor - oznajmił jeden z mężczyzn. - Proszę się odsunąć.

Odsunąć się. Jakby to w ogóle było tu możliwe. Della pochyliła się nad swoim pacjentem i czekała, aż ustanie jazgot piły. Potem wstała i pomachała do strażaków, którzy czekali, by zacząć wciągać Marty'ego na górę. Do rannego poszło kilku mężczyzn. Chwycili za nosze i podnieśli je delikatnie z ziemi. Po chwili, przy pomocy liny i bloku, chłopak znalazł się na górze.

- Jesteś gotowy? - Della zwróciła się teraz do Sama. - Jak tylko go wyciągną, nosze wrócą po ciebie.

- Mogę iść o własnych siłach - odburknął.

- Jeśli tak, to pamiętaj, że mam rurkę i skalpel. Gdybyś rozciął sobie żebram płuco, co jest bardzo prawdopodobne, zrobię ci nacięcie. Nie mam tu środków znieczulających, więc będę cię kroić żywcem. Jeśli mimo to chcesz ryzykować...

- Masz wredne podejście do pacjenta - wymamrotał. - Pani doktor łamie mi żebra, a potem grozi skalpelem, kiedy próbuję uciec.

- Nie możesz stąd uciec. Kto teraz jest uparty?

- To nie upór, tylko optymizm. - Nabrał powietrza w płuca i po chwili zwinął się z bólu.

- To, co zrobiłeś dla Aarona... Oslaniając go swoim ciałem, mogłeś się poważnie pokaleczyć. Niewielu ludzi podjęłoby takie ryzyko.

Zamiast odpowiedzieć, Sam zakaszał, a potem złapał się za żebra i przewrócił na bok.

- Dobra. To, co teraz zrobisz, będzie cię kosztować kolejną porcję szarlotki. Może nawet dwie, jeśli mam na sobie przezroczysty stanik - powiedziała Della, ściągając bluzkę, by usztywnić nią żebra Sama. Sprawdziła, ile jej stanik ujawnia, i z satysfakcją stwierdziła, że wcale nie tak dużo.

- W innej sytuacji ten widok by mnie ucieszył - stęknął Sam, gdy Della obwiązywała go koszulką – ale w tych okolicznościach...

- Nie robiłabym tego, gdybyś ty swoją koszulką i kurtką nie zabezpieczył Aarona - powiedziała, wy- ciągając z torby plaster.

- A gdybym oświadczył, że trzeba jeszcze usztywnić mi nogę, zdjęłabyś spodnie?

Della oderwała kawałek plastra. Gdy nachyliła się, aby przykleić nim koszulkę, szepnęła Samowi do ucha:

- Nie ma takiej możliwości, doktorze. Nawet za cenę całej szarlotki.

- Nadal uważam, że powinienes zrobić prześwietlenie. Trzeba też zszyć to rozcięcie - oznajmiła Della, zatrzymując się pod domem. Jeden ze strażaków oddał jej swoją kurtkę jeszcze zanim wyszła z wąwozu, mimo to przemarzła aż do szpiku kości. Dobrze być w domu, jakikolwiek jest. Nie mogła już się doczekać ciepła swojego kominka.

Najpierw musi jednak postanowić, co z Samem. Nie był w stanie prowadzić, a ona nie miała siły go odwieźć. Opatrzy jego skaleczenia, a potem zastanowi się, co dalej.

- Wychodź ostrożnie - powiedziała, otwierając drzwi od strony pasażera.

- Nie jestem inwalidą - burknął, wysuwając nogi z samochodu. Ten ruch spowodował ból. Sam jęknął.

- Nie mam tu odpowiedniego bandaża – oznajmiła i objęła go, a potem zarzuciła jego ramię na swoje. - Mam zestaw do zakładania szwów, ale żadnych środków znieczulających.

- Jakoś to przeżyję - odparł.

- W nagrodę za heroiczną postawę wyszyję ci moje inicjały. - Gdy podeszli bliżej, spostrzegła, że w oknach domu pali się światło. Potem usłyszała cichy szum. Na ganku zorientowała się, że dźwięk wydobywa się ze stojącego na nim agregatu prądotwórczego. Obok stała zapasowa puszka benzyny. - Oni są cudowni - stwierdziła, pomagając Samowi wejść po schodach.

- Cieszę się, że znowu mają lekarza. Po otwarciu drzwi Della stanęła w progu zaskoczona. Wnętrze domu zmieniło się jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Ktoś przyniósł łóżko. Ładne składane łóżko z materacem. Obok stał drewniany stół kuchenny i dwa krzesła. Przy oknie paliła się lampa.

- Jeszcze całkiem niedawno żyłam w środowisku, w którym taki gest nikomu nie przyszedłby do głowy - wyszeptała. - Sami nudni i pretensjonalni sztywniacy. - Zaśmiała się. - Wszyscy wysoko zadzieraliśmy nosy.

- Trudno mi sobie ciebie taką wyobrazić. – Sam uwolnił się z jej objęć i oparł o framugę drzwi. - Zwłaszcza teraz, z tym patykiem we włosach.

Della wyciągnęła gałązkę i uśmiechnęła się. Anthony na pewno byłby zbulwersowany jej wyglądem. Zasznięte bioto na ubraniu, poszarpane dzinsy. I tylko Bóg wie, co jeszcze ma we włosach.

- Skoro mowa o wyczerpaniu, musimy się tobą zająć. Przede wszystkim mycie. Tylko że nie ma bieżącej wody.

- Ale pada deszcz. - Powoli zdejmował buty. Potem rozpiął dzinsy, przy każdym silniejszym ruchu przytrzymując ręką obolały bok. - Razem z pościelą przyniosłem ręczniki. - Wskazał na rzeczy leżące na łóżku. - Podasz mi? Chyba nie dam rady się schylić.

Wziął ręcznik i zaczął zdejmować spodnie. Był to tak powolny i bolesny proces, że Della w końcu się poddała. Odebrała mu ręcznik, przewiesiła go sobie przez ramię i kucnęła, aby pomóc mu ściągnąć dzinsy.

- Ostatnio lekarka rozbierała mnie, kiedy byłem dzieckiem - zauważył, nadal trzymając się framugi drzwi. - Całkiem nieźle. Na pewno jest to warte dodatkowego kawałka szarlotki. Bardzo profesjonalny dotyk, pani doktor - rzekł ze śmiechem.

Della odczuła nagle dwuznaczność sytuacji. Klęczała właśnie przed mężczyzną ubranym tylko w bokserki. Gdyby przypadkiem wszedł tu jakiś pacjent, musiałby się bardzo zdziwić. Szybko opuściła wzrok na podłogę i podała Samowi ręcznik.

- Zdołasz się umyć? - spytała, odwracając głowę.

- Pani doktor proponuje pacjentowi wspólny prysznic?

Spojrzała w jego oczy i przez moment wydało jej się, że widzi w nich szczere pytanie. Lecz po chwili pojawiła się w nich figlarna iskierka.

- Pani doktor proponuje miskę z wodą przy kominku, w której pacjent sam się umyje.

- Prościej będzie wziąć prysznic. - Powoli ruszył na podwórko. - Tylko nie podglądaj - rzucił przez ramię. - Chyba że chcesz mi umyć plecy.

Gdy jej oczy mimowolnie powędrowały w kierunku Sama, zobaczyła, że jest świetnie zbudowany. Widać to było nawet w kiepskim świetle. Wyglądał bardziej jak sportowiec niż siedzący za biurkiem urzędnik. Wkrótce zdała sobie sprawę z tego, że trochę za długo mu się przygląda. Chwyła jego ubranie i położyła je na ganku. Potem wbiegła do środka i zaczęła szukać w torbie czystych dresów i płynu do kąpieli. Chwyła z łóżka ręcznik i wybiegła kuchennymi drzwiami, aby też się umyć.

Zimna woda to w tej chwili dobra rzecz.

Na dworze rozebrała się do majtek i ułożyła brudne ubrania pod drzwiami. Odsunęła się od domu na tyle, aby deszcz z pełną siłą mógł z niej zmyć cały brud. Było jej zimno, ale nie spieszyła się, by wrócić do domu. Rozkoszowała się dotykiem kropli na skórze. Na chwilę wszystkie jej troski odeszły.

W szumie deszczu nie słyszała zbliżających się kroków, a światło latarki zobaczyła, gdy było już za późno.

- Dobry wieczór - powitała ją postać skąpana w żółtym świetle. - Słyszałem, że pani się wprowadziła, więc postanowiłem wstąpić po sąsiedzku i się przywitać.

Przez chwilę Della patrzyła na mężczyznę z konsternacją, po czym krzyknęła i pobiegła w stronę domu. W środku wpadła na Sama.

- Ktoś jest z tyłu domu - powiedziała zdyszana, gdy Sam chwycił ją za ramiona.

Sam przeszedł przez kuchnię i stanął przy drzwiach na podwórzu.

- Dobry wieczór - rzekł mężczyzna, wchodząc do środka i stawiając na stole przemoczone pudło. - Przyniosłem kilka drobiazgów, może się przydadzą. - Położył suche ubrania Delli w rogu kuchni, potem otworzył pudełko i wyjął z niego kilkanaście świec. Wyraźnie nie zwracał uwagi na to, że Sam stoi przy nim niemal nagi.

- Nie miałem zamiaru zaskoczyć pani doktor. Chciałem tylko zostawić na ganku to pudełko. Może się rano przydać. - Wyciągnął staromodny dzbanek do kawy, kilka kubków i paczkę kawy. - Mam nadzieję, że czarna będzie wam smakować. Ja sam nie używam ani cukru, ani śmietanki. Mam tu też herbatę.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Sam przedstawił się nieznajomemu.

- Roger McMurtry - odparł przybysz, wyciągając z pudełka naczynia. - Pochodzę z Nowego Jorku, lecz większość czasu spędzam w domku na plaży. Emerytowany nauczyciel plastyki, obecnie malarz.

- Ja jestem konsultantem stanowej komisji zdrowia. Nadzoruję otwarcie przychodni doktor Riordan.

Roger nie okazał nawet odrobiny zdziwienia, że stanowy konsultant jest nieubrany.

- Proszę przeprosić panią doktor, że tak ją wystraszyłem - dodał przybysz i wyszedł z kuchni, starannie zamykając za sobą drzwi.

Sam poczuł się niemal jak domownik, co wydało mu się nieco dziwne. Ten artysta jutro wróci, aby pomóc Delli. Doktor Montgomery nie był pewien, czy mu się to podoba. Nie do końca podobało mu się także to, że Roger widział Dellię w bieliźnie, ani to, że całkiem niedaleko mieszka sąsiad, który mógłby sobie tu po prostu wejść. Najbardziej nie odpowiadało mu jednak to, że o tym wszystkim myśli. Przecież powinno być mu to obojętne.

- To tylko życzliwy sąsiad - powiedział, wchodząc do pokoju z ubraniem Delli. Stała przed kominkiem, ogrzewając nagie ciało. Na plecy zarzuciła prześcieradło. Starając się na nią nie patrzeć, owinał się drugim prześcieradłem. Zauważył też, że Della zabrała z ganku jego dżinsy. Suszyły się teraz przy kominku. - Emerytowany nauczyciel, obecnie artysta, przyniósł ci kilka rzeczy. Chciał zostawić je na ganku.

- Coś mi się wydaje, że lekarz nie może tutaj liczyć na prywatność.

- Chyba że sama się o nią postarasz.

- Kiedy zainstaluję telefon, może będą tu dzwonić, zamiast tak jak teraz wpadać. - Odwróciła się do niego. - Usiądź na łóżku. Założę ci szwy, a potem pójdziemy spać.

Wyglądała na wyczerpaną. Powrócił smutek, który już wcześniej widział w jej oczach.

- Możemy to zrobić rano - powiedział.

- Jako lekarz protestuję. - Starła się uśmiechnąć. - Tylko się ubiorę... - Zebrała w garść prześcieradło i podreptała w stronę sąsiedniego pokoju. Po chwili wróciła i sięgnęła po torbę lekarską. - Życzysz sobie jakiś wzorek?



- Zaufam gustowi pani doktor - powiedział. - Po- możesz mi? To łóżko wygląda na bardzo niskie. - Wydarzenia tego dnia bardzo go osłabiły. Podobnie jak Della chciał już się położyć. Wypać się, a potem znaleźć jakiś sens w tym, co się ostatnio wydarzyło.

Della pomogła mu usiąść, a potem zabrała się do pracy. Założyła mu na ramieniu aż piętnaście szwów. Gdy raz westchnął, zauważył, że Della zagryza wargi. Trochę się uspokoiła, gdy zbadała jego ranę na czole, zamknęła ją palcami i zakleiła plastrem. Potem, gdy owinęła ręcznik wokół jego żeber, dotykając przy tym jego piersi, lekko zadrżał.

- Zabolało? - spytała, nieco się odsuwając.

- To tylko opóźniona reakcja na ból. - Skłamał. Reakcja była natychmiastowa i nie miała nic wspólnego z bólem.

- Gotowe.

Pochylona przyglądała się efektom swojej pracy. Była tak blisko, że poczuł zapach jej szamponu. Brzoskwiniowy, pomyślał. Ona myje włosy szamponem o zapachu brzoskwiń. Tylko do czego mu jest potrzebna taka informacja?

- Szkoda, że nie mogę tego obejrzeć przez szkło powiększające. Światło jest za słabe i nie widzę tak dobrze, jak powinnam.

Jego zdaniem widziała dostatecznie dobrze. Cóż, w innych okolicznościach można by to uznać za grę wstępną. Della jest tak blisko i tak go kusi... Jego wzrok zatrzymał się na jej piersiach. Ucieszył się, że nie zakrywa ich lekarski fartuch. W chwili, gdy zaczął cieszyć się ich bliskością, wyraźnie zdał sobie sprawę ze swych uczuć. Spojrzał na nią uważnie, aby sprawdzić, czy to zauważyła. Wciąż była skupiona na jego ranie, pochylała się coraz niżej... Przełknął ślinę i zamknął oczy, aby się oprzeć pokusie. Czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest pociągająca?

- Zostanie ci blizna. - Zaczęła szukać czegoś w torbie. - Wiesz, jak się dba o ranę? - spytała, rozpakowując bandaż. - Musi być sucha...

- Jak sucha? - przerwał jej niespokojnym głosem. Usiłował nie myśleć o jej zapachu, o dotyku dłoni. Otworzył oczy. Przecież jest mężczyzną. Ma prawo reagować na kobiece wdzięki, tyle że nie na wdzięki tej kobiety.

Della spojrzała na niego z ciekawością.

- Zupełnie sucha. - Nachylając się znów nad Samem, zaczęła go bandażować. Zanim założyła mu opatrunek, przyciągnął jej twarz do swojej i musnął jej usta lekkim pocałunkiem. Trwał on na tyle krótko, że nie był pewien, czy mu go oddała. Może tak, może nie.

TLR

Zbyt szybko się cofnął, by mieć taką pewność. Jego zachowanie było dla niego zaskoczeniem.

- Nie wiem, co powiedzieć... - zaczął, zdziwiony brakiem jej reakcji. - Przepraszam, zwykle tak się nie zachowuję. - Zamiast uderzyć go w twarz lub wyrzucić z domu, Della bandażowała go jak gdyby nigdy nic. On tymczasem niemal tracił przytomność z powodu jednego pocałunku.

- Nie miałabym nic do powiedzenia, jeśli tak się zachowujesz wobec wszystkich swoich lekarzy - odparła spokojnie, kończąc bandażowanie. - Ale jeśli nie, to uprzytomnij sobie, że zaraz zrobię ci zastrzyk przeciwtężcowy. Moja technika wkłuwania igły zależy bezpośrednio od nastroju. Jestem w dobrym nastroju, jeśli pacjent składa mi wyrazy uznania dla mojej pracy. Ale jeśli w ten sposób dałeś wyraz czemukolwiek innemu, to uważaj...

Ona jest dobra. Butna i błyskotliwa. Potrafi szybko ripostować. Gdyby nie fakt, że za chwilę zbliży się do niego z igłą, pocałowałby ją znowu.

- Wyraziłem w ten sposób podziw dla twojej pracy - odparł z żalem. - Całuję tak wszystkich lekarzy z wyjątkiem doktora Reilly'ego, który woli bardziej powściągliwy uścisk dłoni.

Della wyjęła z torby ogromną strzykawkę i pomachała mu nią przed nosem, uśmiechając się występnie.

- Tak też myślałam. - Wyciągnęła igłę, która wyglądała trochę mniej groźnie.

Zastrzyk zrobiła szybko i prawie bezboleśnie. Zaraz potem Sam poczuł wyczerpanie. To był długi, trudny dzień. Kończył się przyływem dziwnych uczuć, których Sam do końca nie rozumiał. Był gotów zdefiniować je jako skutki uboczne uderzenia w głowę. Marzył teraz tylko o tym, aby zasnąć. A rano nad tym wszystkim się zastanowi. - Jeśli pomożesz mi przejść do auta, przyjadę jutro z wielką szarlotką. Zdjęłaś mi spodnie, więc jestem ci to winien.

- Wystarczy połowa, ponieważ zdejmowanie spodni wynikało z pobudek czysto zawodowych. - Z uśmiechem wskazała łóżko. - Nigdzie się dziś nie ru-

szysz. Ty nie możesz prowadzić, ja też nie mam siły. Jeśli zapanujesz nad swoimi ustami, możesz zostać.

- Na pewno? - Wiedział, że nie powinien tego robić.

- Złamałam ci żebra, więc jestem ci winna pomoc. - Wzięła kołdrę, złożyła ją na pół i położyła na podłodze. Potem zgasiła światło, owinęła się drugą kołdrą i podłożyła sobie pod głowę poduszkę. - Rano, jeśli pierwszy wstaniesz, zrobisz kawę.

Położyła się i po kilku sekundach już spała kamiennym snem. Pomaganie jej, spanie z nią w jednym pokoju... Sam pomyślał, że bardzo to odbiega od zakresu obowiązków, jakie ma tu do wykonania. Ale tym zajmie się jutro. Wszystko wróci do normy, a on odzyska właściwą perspektywę, obiektywizm. Wszystko rano, gdy wypije kawę.

Zamknął oczy i znowu pomyślał o pocałunku. Wciąż czuł na ustach jego smak. Uśmiechnął się do siebie. Chyba jednak Della mu go oddała...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ranek wstał jasny i bezdeszczowy. Della powoli otwierała oczy, myśląc o wczorajszym pocałunku. Nic się właściwie nie stało, stwierdziła. Obydwoje byli wykończeni. Ratowanie ofiar wypadku było bardzo wyczerpującym przeżyciem, a skumulowane emocje znalazły swój wyraz w pocałunku. Było, minęło. Zapomni o tym i będzie się zachowywać jak dorosła. Polubiła Sama i nie chciała, by taki spontaniczny incydent zepsuł ich przyjaźń. Przestanie więc o tym myśleć.

Wciąż mrużąc oczy przed światłem, dotknęła palcami ust i obróciła się, by spojrzeć na Sama. Przywitały ją zupełnie inne oczy.

- Kazała mi pani rano wrócić. - Gina Showalter miała tak ponurą minę, że Della zapragnęła schować się pod kołdrę i spać dalej.

- Długo tu jesteś? - Usiadła i odgarnęła z oczu włosy, szukając wzrokiem Sama.

- Już chwilę. Najpierw czekałam na dworze. Weszłam tu, kiedy wyszedł tamten doktor. Kazał mi wziąć sobie kawy. - Gina trzymała w ręce pełny kubek. Della spostrzegła, że Sam zostawił pod łóżkiem test ciąży.

- Robiłaś kiedyś taki test? - spytała, sięgając po pudełeczko.

Gina pokręciła głową.

- To był mój pierwszy raz. Wcale nie chcieliśmy... zrobić wszystkiego do końca.

To chyba najczęściej powtarzane zdanie w przypadku nieplanowanej ciąży, pomyślała Della.

- Za pięć minut wszystko będziemy wiedzieć. - Wyjaśniła Ginie, jak się robi test, i wysłała ją do łazienki.

Sama wyszła na ganek. Samochód Sama zniknął. No i dobrze, pomyślała. Uzależnienie się od kogoś w tak szybkim czasie to nic dobrego. Zdążyła już się przyzwyczaić do jego obecności, a przecież nie o to teraz w jej życiu chodzi. Pojedzie dziś do miasteczka, by zadzwonić do Meghan i załatwić podłączenie mediów. Może wtedy spotka Sama, choć właściwie jest to bez znaczenia.

Wróciła do pokoju i spojrzała na łóżko, na którym spał doktor Montgomery, i zrozumiała, że jednak zależy jej na tym spotkaniu. Nalała sobie zaparzonej przez Sama kawy.

- Co teraz? - krzyknęła Gina z łazienki.

- Zaczekaj! - Zamiast usiąść i delektować się aromatycznym zapachem kawy, podeszła pod drzwi łazienki, by poznać werdykt. - Chcesz mieć dziecko, Gina?

- Nie. Dopiero... Dopiero kiedy będę starsza.

Gina była bliska płaczu i Della zaczęła jej współczuć. Sama miała dwadzieścia pięć lat, gdy odkryła, że jest w ciąży. Dla niej to także było szokiem. Nigdy wcześniej nie rozmawiała z Anthonym o dziecku. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak może czuć się Gina, która jest sama i dużo młodsza.

- Boję się spojrzeć - rzekła Gina, podając Delli test przez drzwi.

- Nie jesteś w ciąży - oznajmiła Della z ulgą.

- Na pewno?

- Popatrz. Jeśli nie będziesz się zabezpieczać, musisz umieć odczytywać takie testy. - Może zabrzmiało to zbyt ostro, ale przecież Gina powinna być bardziej odpowiedzialna. W przeciwnym razie spotkają ją całkiem nowe obowiązki, na których podjęcie nie jest jeszcze gotowa.

Gina wzięła test, zamknęła drzwi łazienki, i po kilku minutach je otworzyła.

- Czy test jest wiarygodny? - Nieśmiałym uśmiechem próbowała ukryć zawstydzenie.

- Zazwyczaj tak. Jeśli jednak nie dostaniesz okresu w ciągu tygodnia, będę musiała zrobić ci badanie. Przede wszystkim używaj zabezpieczenia, Gino. W tych czasach to nie tylko kwestia ciąży.

- Wiem, ale on wstydzi się iść do apteki.

- Załatwcie to więc na łądzie. Bez tego zbyt wiele ryzykujecie. - Z nastolatkami trzeba umieć się obchodzić. Jeśli potraktuje się ich zbyt łagodnie, nic nie rozumieją. Jeśli zbyt ostro, zignorują zalecenia. Połowa jej pacjentów w Miami to były nastolatki. Dotarcie do nich stanowiło wielkie wyzwanie. Della nigdy tego nie lekceważyła.

- Możesz zarazić się czymś, co zmieni całe twoje życie. Będzie wciąż powracać, uniemożliwi ci później zajście w ciążę i odbije się na zdrowiu. Nie warto ryzykować. Widziałam wielu ludzi, którzy zmarnowali sobie życie tylko dlatego, że nie używali właściwego zabezpieczenia. - Della upiła łyk kawy. - Chcesz studiować?

Gina skinęła głową.

- Mechanikę na politechnice. Chcę być inżynierem.

- Świetnie. - Gina ma przed sobą jasną przyszłość, oby tylko jej nie zmarnowała.

- Dostałam stypendium.

- Stypendium na stanowej uczelni to duże osiągnięcie! Gratuluję. - Della postanowiła nie kontynuować wykładu pod tytułem „Nie zmarnuj sobie życia”. Niedoszłe konsekwencje zachowania Giny z pewnością wystarczająco ją przerażyły. - Bądź ostrożna, dobrze? - powiedziała. - I wróć tutaj, kiedy otworzę przychodnię. Porządnie cię wtedy zbadam.

Gdy Gina się z nią pożegnała, Della umyła twarz wodą z wiaderka i uczesała włosy. Potem wyszła, by obejrzeć swą przychodnię. Przed domem zatrzymała się na chwilę, by spojrzeć na plażę. Była cudowna. Doskonałe miejsce dla Meghan. Wyobraziła sobie, jak bawią się w piasku, szukają muszelek, brodzą w wodzie. Głosu córki nie słyszała już od ponad doby, toteż postanowiła szybko coś z tym zrobić. Najpierw jednak przychodnia.

Szła ścieżką w głąb posesji. Po prawej stronie widziała wody Atlantyku, po lewej różne rośliny, których nazw postanowiła się nauczyć. Za stodołą dostrzegła mały budynek. Stał w trawach, które sięgały niemal do połowy jego wysokości. Z daleka wyglądało na to, że czas potraktował to miejsce bardzo łagodnie. Wprost znakomita lokalizacja na przychodnię.

Ściany aż prosiły o świeżą farbę, ale nic poza tym. Otaczający budynek biały płot też wymagał tylko odświeżenia. Nadzieje Delli rosły. Jeśli wewnątrz zachowało się w podobnym stanie, szybko urządzi tu przychodnię. Byś może nawet w ciągu kilku dni.

Niestety, po chwili jej nadzieje się rozwiały. Budynek był kompletnie pusty. Jego konstrukcja nie budziła zastrzeżeń, wewnątrz jednak nie było przystosowane do przyjmowania pacjentów. Było to jedno prostokątne pomieszczenie z wydzieloną łazieneczką. Pod oknem szafka z umywalką. Nie było nawet najbardziej elementarnej sprzętu medycznego, jaki spodziewała się tu zastać.

- Jakim cudem to działało? - zachodziła w głowę, podchodząc do okna. W oddali zobaczyła kilka innych, niemal identycznych domków. To chyba ta osada artystów. Nic dziwnego, że chcieli tu tworzyć. Takie piękne i spokojne miejsce.

Tuż obok stała miniaturowa wiejska stodoła. Była pomalowana na biało, podobnie jak przychodnia oraz domki artystów. Della miała jeszcze nadzieję, że



tu znajdzie obiecany w umowie sprzęt. Nic podobnego. Odkryła tylko kilka bok-sów dla koni, mały ciągnik i trochę narzędzi ogrodniczych. Gdyby Meghan tu była, z pewnością poprosiłaby o konia lub kucyka.

- Kiedy będziesz trochę starsza - powiedziała Della, jakby rzeczywiście stały tu we dwie.

Ciężko westchnęła i ruszyła na plażę. Tam zdjęła buty i zanurzyła stopy w piasku. Był miękki i ciepły.

- Mamy plażę, Meghan - wyszeptała. Podwinęła spodnie i weszła do wody. - Uwierzysz w to, skarbie? Mamy własną plażę.

W miasteczku panował senny spokój. Z oddali dobiegało pogwizdywanie syreny promu. Della zobaczyła ludzi spieszących do przystani. Niektórzy szli pieszo, inni jechali. Delię zaskoczyło, jak wielu mieszkańców dojeżdża do pracy. Najwyraźniej wyspa nie jest tak samowystarczalna, jak jej się wydawało.

Gdy tylko załatwi najpilniejsze sprawy, również wybierze się na drugi brzeg. Przede wszystkim odwiedzi w szpitalu chłopców, których tam wczoraj wysłała. Chce także poznać ludzi, z którymi będzie współpracować. Musi też nawiązać kontakt z dostawcami medykamentów. Ale najpierw Meghan.

Zatrzymała auto przy sklepie spożywczym i podeszła do automatu. Rior-danowie prosili, by dzwoniła na ich koszt. Della nie chciała jednak niczego im zawdzięczać. Szybko znalazła kartę, wybrała numer i czekała, aż ktoś podniesie słuchawkę. Po trzech dzwonek usłyszała głos, który budził w niej coraz więk-sze napięcie.

- Meghan je śniadanie - oznajmiła Vivian. - Możesz zadzwonić później?

- Nie - odparła, starając się zachować spokój. - Nie mam jeszcze telefonu. Nie wiem, kiedy znowu będę mogła podjechać do automatu. Meghan może już wtedy spać.

- Dlatego ci ją odebrano - rzekła Vivian tym swoim irytującym mentor-skim tonem. Znowu ma okazję do wytknięcia Delli wychowawczych potknięć. –

Nie umiesz wychowywać dziecka według tradycyjnych zasad. Nie ustalasz planu dnia.

- Plan dnia. Tradycyjne zasady. Być kochającą matką, dbać o dziecko, mieszkać razem z nim - to były dla Delli tradycyjne zasady. Pojęcie tradycji według Riordanów wiązało się natomiast ze stanem posiadania i wpływami. Della z trudem powstrzymała się, aby nie powiedzieć wszystkiego, co od dawna się w niej kłębiło. O tym, jakimi zasadami kierował się i jakim wartościom hołdował ich syn. Milczała jednak. Cokolwiek powie, może zostać wykorzystane przeciwko niej. W sądzie nie zapadło żadne postanowienie w sprawie rozmów telefonicznych, toteż Riordanowie mogą w każdej chwili pozbawić ją tej formy kontaktu. Wzięła więc tylko głęboki oddech.

- Nie chcę zakłócać jej planu dnia - powiedziała, siląc się na spokój.

- Już to robisz. - Vivian głośno westchnęła. – No ale skoro musisz... Mammy swoją poranną rutynę. Meghan bardzo lubi nasze spacerowanie.

Della obserwowała te spacerowanie każdego ranka, odkąd odebrano jej córkę. Przechadzka po kamiennej promenadzie. Meghan znacznie bardziej wolałaby być na plaży!

- Na pewno lubi ~ powiedziała do słuchawki.

- Streszczaj się, proszę.

Cóż za raniące słowa. Della z trudem opanowała łzy. Nie chciała, by Meghan usłyszała w jej głosie smutek. Wyciągnęła z torby zdjęcie córki i patrzyła na nie, póki nie usłyszała jej głosu.

- Mamo! - zawołała Meghan radośnie. – Babcia kupiła mi pieska. Ma długie uszy, duże oczy i szoruje brzuchem po ziemi. Nazwałam go Scooter.

Pies? Anthony nie chciał się zgodzić na zwierzęta.

- Bardzo bym chciała go zobaczyć, skarbie. A może go narysujesz i przyslesz mi rysunek?

- Jest malutki, ale babcia mówi, że urośnie. Wtedy jego uszy też będą się ciągnąć po ziemi.

- To basset?

- Chyba tak. Bierzemy go na spacer.

- Narysuj mi was wszystkich na spacerze.

- Jeśli babcia mi pozwoli. Powiedziała, że wyjechałaś, bo nie miałaś czasu mną się zajmować. Będziesz miała czas obejrzeć moje rysunki, mamusiu?

Della zamknęła oczy.

- Zawsze mam dla ciebie czas, kochanie. Wiesz o tym. Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Teraz przygotowuję dla nas nowy domek. Nie ma w nim jeszcze światła ani wody. - Chciała opowiedzieć jej o pięknej plaży i muszelkach. O tym, że chce kupić jej kucyka. W tle słyszała już jednak, jak Vivian każe Meghan kończyć.

- Kiedy będę mogła przyjechać do nowego domku?

- Już niedługo, córeczko. - Jej głos znowu drżał. - Będę do ciebie dzwonić tak często, jak tylko się da. Za każdym razem opowiem ci o tym, jak przygotowuję nasz domek.

- Narysujesz mi go?

- Oczywiście, że tak, skarbie.

- Babcia mówi, że trzeba trzymać się grafiku, więc muszę już iść.

- Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę mogła.

- Pa, pa, mamusiu.

- Kocham cię, Meghan. Pamiętaj, że bardzo cię kocham.

Nie była pewna, czy Meghan usłyszała te słowa. Kiedy będą razem, będzie jej to powtarzać kilka razy dziennie. Otarła łzy wierzchem dłoni i odeszła od automatu, wpadając wprost na Sama.

- Złe wiadomości? - spytał.

Czyżby coś usłyszał? Nie wyglądał na człowieka, który podsłuchiwałby prywatne rozmowy.

- Nie - odparła, starając się przybrać obojętny ton.

- Nic złego. Stare sprawy z Miami.

- Musisz już tęsknić za domem.

- Nie za domem - odrzekła i zmieniła temat. – Jak się czujesz?

- Jak po nocy na niewygodnym łóżku, kiedy leżysz z połamanymi zębami. A co u ciebie?

- Rano była u mnie pacjentka. Wypiłam też bardzo smaczną kawę. Dziękuję.

- To drobiazg. Do niedawna służenie mojej pani było na drugim miejscu listy moich obowiązków. Czasem moja była żona przesuwiała to na sam szczyt.

- Uśmiechnął się. - Dziś z przyjemnością zaparzyłem kawę.

- Jaka była pierwsza pozycja na tej liście?

- Zbijanie majątku. Trzecie miejsce zajmowały brylanty, futra i samochody.

Roześmiała się. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Sama prowadzącego taki tryb życia. To zupełnie nie w jego stylu.

- Twoja żona żyła chyba na wysokiej stopie?

- Według niej wciąż była za niska. Bardzo się rozczarowała, gdy odkryła, że jej brylanty to cyrkonie, a futra są sztuczne. Wiesz, dzwoniłem dziś do szpitala.

Aaron i Marty dochodzą do siebie, ale Bart wciąż walczy o życie. Operacja się powiodła. Usunęli mu śledzionę, udało się zatamować krwawienie. Po zabiegu ciągle jest w stanie krytycznym. Najgorsze, że grozi mu infekcja. W jego jelitach doszło do małej perforacji.

- Jazda w deszczu. Wątpliwa radość i dramatyczne zakończenie. Czy warto było? - Nie pomyśleli o tym. Ona też nie myślała o tylu rzeczach, gdy wychodziła za Anthony'ego. - Odwiedzę ich, gdy załatwię wszystkie sprawy z mojej listy.

- Czy jest tam punkt mówiący o mojej służbie?

- Nie, ale mogę go dodać.

- Właściwie nie chcę do tego wracać. Ale jeśli potrzebujesz pomocy, do końca dnia jestem wolny.

- Idę załatwić podłączenie prądu, wody i telefonu. Potem zakupy i odbiór książek w bibliotece. Dzięki za propozycję, ale wszystko bez trudu załatwię sama. -W jego towarzystwie byłoby milej, ale właśnie dlatego mu odmówiła. Rozmowa z Meghan przypomniła jej, na czym ma się skupić. - Pani doktor radzi ci odpocząć. Twoje żebra muszą się zrosnąć.

- Żeby żebra się zrosły, nie trzeba leżeć w łóżku. Wszystkie media będą dzisiaj podłączone. Już się tym zająłem. Telefon zainstalują ci jutro. Jeśli chodzi o zakupy, to mam już kilka toreb w samochodzie dzięki bardzo miłej pani o imieniu... - Zmarszczył czoło. - Nie pamiętam, prosiła, żebym ci to dostarczył. A Sharon, bibliotekarka, przekazała mi stos książek, które zamówiłaś. Wygląda na to, że wszystkie punkty z twojej listy zostały załatwione.

Della wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że Sam stara się być pomocny, ale nie chciała od tej jego pomocy się uzależnić. Wczoraj poprosiła go tylko o wskazówki, jak dojechać do domu. Tylko o to i nic więcej. Prosta prośba, a pociągnęła za sobą ciąg wydarzeń prowadzący do zaangażowania. Tego właśnie chciała uniknąć.

- Sam, pozwól, że będę szczera. Lubię cię i jestem ci wdzięczna za pomoc, ale już wczoraj powiedziałam ci, że nie chcę się w nic angażować. Moje życie to jeden wielki bałagan i muszę się poważnie zabrać za jego porządkowanie. Czeka mnie mnóstwo pracy, żeby wyprowadzić wszystko na właściwą drogę. Niczego nie załatwię, jeśli będę się rozpraszać.

- Chcesz mi powiedzieć, że cię rozpraszam?

Znowu się tak seksownie uśmiechnął. Tego rodzaju uśmiech może skruszyć wszelki opór. Nie może do tego dopuścić. Odwróciła wzrok, by nie ulec czemuś, co ją najbardziej do niego przyciągało. To było coś fizycznego, co kazało jej spojrzeć na Sama inaczej niż na kogoś, na kim można tylko polegać. Już dawno na nikogo tak nie reagowała. Takie uczucia do Anthony'ego umarły na długo przed jego śmiercią.

Teraz poczuła dreszcz przechodzący przez ciało... To dlatego, że za długo jestem bez mężczyzny, pomyślała. To jest reakcja jej ciała, jej hormony i libido. Jako lekarz może to zrozumieć. Ale jako kobieta?

- Tak, bardzo mnie rozpraszasz - wyszeptała. - Nie mogę na to pozwolić, ponieważ coś innego jest teraz dla mnie dużo ważniejsze.

- Nie chcesz mi powiedzieć, co to jest?

Della potrząsnęła głową.

- Nie. - Odsunęła się od niego. - Wybacz mi szczerą, ale związek z tobą nie pomoże mi załatwić moich spraw. Wiem, że masz obowiązek nadzorować moją działalność. Szanuję to i będę współpracować, na ile będzie to potrzebne. Sprawy osobiste muszę odsunąć na bok. To moje życie i muszę nauczyć się sobie z nim radzić. Ty i tak niedługo stąd wyjedziesz.

- Wszystko zrozumiałem, pani doktor – odparł sztywno.
- Przykro mi, Sam.
- Mnie również, Dello.

Minęło już pięć dni, odkąd nie widziała Sama. Usłyszała od kogoś, że opuścił wyspę. Ale pokój u pani Hawkins zatrzymał na jeszcze jeden tydzień, choć rzadko go używał. Della zaś nie mogła przestać o nim myśleć.

Była zajęta całymi dniami i nocami. Zrobiła zdjęcia domu, aby pokazać sędziemu, jak wyglądał przed remontem. Zerwała tapetę w salonie i znów zrobiła zdjęcia, aby udokumentować kolejne etapy prac. Zbadala całą masę pacjentów. Praktykę lekarską udawało jej się łączyć z pracami remontowymi. Bardzo pomagały jej książki, które dostała od Sharon. Radziła sobie z drobnymi naprawami, takimi jak założenie uszczelek w kranach i czyszczenie rynien. Z powodzeniem też uzupełniła brakujące deski w ścianach i naprawiła podłogi. Zamierzała jak najszybciej doprowadzić dom do stanu używalności, a potem wziąć się za przychodnię.

- A może mogę ci pomóc? - zawołał Stuart Jennings z kuchni.

Stuart miał reakcję cukrzycową. Zamiast ciągać go cztery razy dziennie na badanie lub jeździć do niego na odległy kraniec wyspy, Della ustawiła w kuchni szpitalne łóżko. Dzięki temu mogła przez cały czas nim się opiekować, nie przerywając remontu. Dom był już wysprzątnięty. Można w nim było bez większych przeszkód przyjmować pacjentów. Stuart zaś nie miał nic przeciwko temu, że jego łóżko stoi naprzeciwko lodówki.

- Nie wstajesz, dopóki nie wyrównam ci ciśnienia. Właśnie przez niskie ciśnienie tu trafiłeś. Upadłeś i uderzyłeś się w głowę. - Stuart miał siedemdziesiąt lat i nie cierpiał bezczynności. Dostawał wprost białej gorączki, że musi leżeć całymi dniami w łóżku. Był emerytowanym bankowcem, a na wyspie zajmował się wyrobem pięknych glinianych naczyń. Della spojrzała na efektowny gzyms kominka, który jej zbudował w ramach zapłaty za pierwszą wizytę. Zastała go

wtedy stojącego boso u jej drzwi, z garnkiem w rękę i solidnym skaleczeniem na policzku.

Uśmiechnęła się, patrząc na zrobioną przez niego wazę. Na rynku sztuki użytkowej wyroby Stuarta Jenningsa miały niezłą wartość. Gdy była z Anthonym, kupiła jedno jego naczynie. Potem sprzedała je na aukcji, aby zapłacić podatki. Teraz miała następne, przedstawiające wszelkie barwy jej plaży. Zdążyła się już do tej wazy przyzwyczaić, bardzo ją sobie ceniła.

- Jeśli jutro będziesz w dobrej formie, wypuszczę cię do domu. - Usłyszała, że Stuart włącza przenośny telewizor. Kupili go dla niej Landerowie, jako częściową zapłatę za leczenie ich synów.

Niesamowite, pomyślała, zrywając ze ściany kolejny pas tapety. Nocuje u niej sam Stuart Jennings. Nawet na Vivian Riordan zrobiliby to wrażenie.

Delię tak pochłoneły zmagania z tapetą, że nie usłyszała, jak otwierają się drzwi wejściowe. Spojrzała w tamtą stronę dopiero, gdy się zamknęły.

- Sam? - powiedziała zaskoczona.

- Robisz postępy - rzekł z uznaniem. - Została ci do zerwania tylko jedna warstwa.

- To dopiero pierwsza ściana. Od pięciu dni nad nią pracuję. - Irytowało ją, że prace przebiegają tak wolno, a także to, że Sam zniknął i tak nagle znów się pojawił. Nie musiał jej nic wyjaśniać, zwłaszcza po tym, gdy go odprawiła. Mimo to była na niego zła, i to jeszcze bardziej wyprowadzało ją z równowagi.

- Chciałem jej pomóc, ale nie pozwoliła mi wstać z łóżka! - zawołał Stuart z kuchni.

Tym razem to Sam spojrzał na Delię pytająco.

- Pacjent - wyjaśniła pośpiesznie. - Wciąż mu się podnosi poziom cukru. Zemdlał, upadł i skaleczył się. Zatrzymałam go tutaj, żeby zapewnić mu opiekę. Na bieżąco monitoruję poziom cukru i pilnuję, żeby regularnie jadał posiłki.

- Zamieniłaś kuchnię w szpital? - spytał ostrym tonem.



- Raczej nazwałabym to pokojem obserwacyjnym. Stuart mieszka sam. Ktoś musiał się nim zaopiekować.
  - Przyszedłem na badanie, a ona mnie tu uwięziła! - poskarżył się Stuart.
  - Zachowuj się, Stuart - ostrzegła go Della – bo następnym razem łóżko pani Fontany ustawię tuż obok twojego. Wiesz, że tej kobiecie usta się nie zamykają.
  - Pani Fontana? - zapytał Sam.
  - Ma niestrawność. Została tu na jedną noc. Bardziej dla dodania otuchy, niż ze względu na wskazania medyczne. Muszę jej zrobić badania na wrzody.
  - Kiedy mnie nie było, nocowało tu już dwóch pacjentów - zauważył oschle Sam.
- Della upuściła zrywany kawałek tapety.
- Widzisz w tym jakiś problem? - wyszeptała, by Stuart jej nie usłyszał.
  - To miejsce nie spełnia szpitalnych standardów. To jest... rudera. Nie można uznać jej za przychodnię, a tym bardziej za szpital.
  - Co mam zrobić, jeśli znów pojawi się tu pacjent bliski szoku hipoglikemicznego? Odesłać go na nabrzeże? Poprosić, żeby był dobrej myśli i miał nadzieję, że dotrze promem do Connaught, nim zemdleje? A może nawet umrze? Co mam zrobić z pacjentem, który odmówi leczenia szpitalnego, tak jak Stuart?
  - Choć zaczęła szeptem, ostatnie słowa niemal wykrzyczała.
  - Do diabła, nigdzie się stąd nie ruszę – wtrącił Stuart z kuchni.
  - Przekonasz go - stwierdził Sam. – Wezwiesz pogotowie, aby przewiozło go do szpitala.
  - Wbrew jego woli? - Odgarnęła włosy z twarzy.

- Robię, co tylko można zrobić w tych warunkach. Przychodzą do mnie regularnie pacjenci i nikt nie narzeka. Istniejące braki rekompensuję im troskliwą opieką. Wszyscy znają moją sytuację i są bardzo wyrozumiali.

- Ja nie jestem. - To znowu Stuart.

- Czy mam pobrać kolejną próbkę krwi? - zawołała w stronę kuchni, próbując ukryć uśmiech. Stuart tym razem milczał. - To miły człowiek – wyjaśniła - choć lubi czasem pomarudzić.

- On nie może zostać w kuchni. Nie rozumiesz tego?

- Rozumiem, że nie mogę prowadzić tu szpitala i tego nie robię. Gdybyś się chciał trochę temu przyjrzeć, też doszedłbyś do takiego wniosku.

- Zobaczyłbym pacjenta leżącego w kuchni.

- Dlaczego tak się zachowujesz? Wiesz, że nie miałam wyjścia. To twoja reakcja na to, że nie chcę się angażować? - Rozumiała jego zranione uczucia, wrócił tu jednak tak uparty i surowy, że wydał jej się zupełnie inną osobą. - Nie wycofuję się z tego, co mówiłam. Nie zamierzam też inaczej traktować moich pacjentów niż dotychczas. To teraz mój sposób na życie i to jest dla mnie najważniejsze.

- Kłótnia między kochankami? - zainteresował się Stuart.

Spojrzeli na drzwi kuchenne, a potem na siebie.

- Dalej chcę, żebyśmy się zaprzyjaźnili, Sam, ale na moich warunkach. - Uśmiechnęła się, próbując złagodzić swoje słowa. Jej głos nabrał aksamitnych tonów. - Kiedy tu jesteś, chciałabym uważać cię za przyjaciela i za kolegę po fachu, o ile to możliwe.

- Na tym ci zależy? Żeby był tu jeszcze jeden lekarz? - Jego głos nadal był zimny, a twarz miała surowy wyraz. Może już nie chce się z nią zaprzyjaźniać. Może zbyt mocno go odepchnęła.

- Lekarz i przyjaciel. Jeżeli chcesz czegoś więcej, to musisz stąd wyjść.

Obydwoje czekali na reakcję Stuarta. Gdy nic nie powiedział, odezwał się Sam:

- Mogę być twoim przyjacielem, Dello, i jako przyjaciel martwię się tym, jak prowadzisz swoją praktykę. To, co robisz, nie spełnia standardów. Oczywiście jesteś w trudnym położeniu, a ja doceniam twoje wysiłki. Jest jednak faktem, że sytuacja nie wygląda dobrze. W tych warunkach nie powinnaś przyjmować pacjentów, ani pozwalać im tu nocować. Możesz zaakceptować, że się o to martwię?

Della skinęła głową, lecz milczała. Od Sama nadal bije chłód. Może nie tak silnie jak wcześniej, ale nie był to ciepły facet, do którego zdążyła się już przyzwyczaić.

- Problem w tym - skonstatował w końcu Stuart - że faceci tacy jak ty zawsze chcą więcej od kobiet takich jak ona. Najpierw się troszczysz o jej działalność medyczną, a potem zaczynają cię interesować jej inne działania. Jeszcze później zależy ci już tylko na tym, aby sobie z nią podziałać!

Sam próbował pohamować nagły atak śmiechu.

- Cały czas się tak zachowuje? - wyszeptał.

- Teraz nawet lepiej.

Sam pokręcił sceptycznie głową.

- Jeśli to ma być dobre zachowanie... - Zbliżył usta do jej ucha, starając się mówić jak najciszej. - Proszę cię, nie próbuj mnie odpychać i szukać ukrytych motywów w tym, co robię. Chcę być twoim przyjacielem.

Cokolwiek w przeszłości cię zraniło, nie ma nic wspólnego ze mną. Możemy zacząć od nowa?

- Zranił mnie mój mąż - powiedziała bez emocji w głosie. - Oszukiwał mnie, a umierając, zostawił bez środków do życia. Miał bardzo złe nawyki i trwonił pieniądze, a ja tego nie widziałam. Albo udawałam, że nie widzę, bo tak było łatwiej.

- Nie musisz mi tego mówić - rzekł łagodnie i pogłaskał ją po policzku.

- Muszę, jeśli mamy być przyjaciółmi. - Uśmiechnęła się. Była szczęśliwa, że wrócił. Gdzieś głęboko w sercu ufała Samowi jak nikomu dotąd. Naprawdę cieszyła się, że znów jest w jej życiu. Mimo że zasady tej znajomości były wciąż niepewne.

- Czas na pocałunek na zgodę! - zawołał Stuart. - Mną się nie krepujcie.

Della pomyślała, że mogłaby na to przystać. Sam bez słowa podszedł jednak do ściany, złapał za naderwany fragment tapety i zaczął go zrywać.

- Nic nie słyszę! - krzyczał Stuart. - Nic a nic.

Rzecz w tym, że ona coś słyszała. Bicie własnego serca. Jego rytm był tak samo radosny jak jej obecny nastrój.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z drżeniem rąk oglądała rysunki córki, które przyszły poranną pocztą. Meghan i Scooter bawią się na podwórku, to znów idą na spacer. Widać było, że słowa napisane czarną kredką stawiane były z niemałym trudem. Meghan już od roku umiała pisać drukowanymi literami, ale niektóre nadal się jej myliły. Na przykład literę N wciąż pisała odwrotnie. Della otarła łzę. Zawsze ją to wzruszało.

Schowała rysunek do koperty. Obiecała sobie, że oprawi go przy pierwszej nadarzącej się okazji. Na razie będzie go wyciągać i oglądać, kiedy zrobi jej się smutno. Tak jak teraz. Vivian już dwukrotnie nie dopuściła do jej rozmowy z Meghan, za każdym razem podając jakiś błahy powód. Co więcej, nie było również pewności, czy następnym razem uda jej się porozmawiać z córką. Tego także Vivian nie ukrywała.

Dziś nie było w kuchni żadnych pacjentów. Do tej pory nikt nie przyszedł na wizytę. No i jeszcze Sam...

Nie widziała go, odkąd uzgodnili to swoiste zawieszenie broni. Przez godzinę pomagał jej zrywać tapetę, a potem sobie poszedł. Minęły dwa dni.

- Sama tego chciałaś - powiedziała ponuro. - Wyznaczyłaś zasady, a on się do nich dostosował. Masz się z tym pogodzić. - Schowała list od Meghan pod poduszkę i podeszła do drzwi

Była na wyspie już od ponad tygodnia, a tak niewiele osiągnęła. Sprawa przychodni stawała się coraz bardziej nagląca. Wkrótce pacjenci przestaną z taką wrozumiałością znosić warunki, w jakich ich przyjmuje.

- Potrzebuję planu - mruknęła, wychodząc przed dom, by spojrzeć na ocean.

Powietrze było dość chłodne, włożyła więc sweter i ruszyła w stronę plaży. Mineły cztery tygodnie z sześciu miesięcy, które przyznał jej sędzia. Przez cały ten czas poruszała się w dobrym kierunku, lecz zbyt wolno.

- Za wolno - powiedziała głośno. - Jakbym szła bokiem.

- Tak chodzą kraby.

Nie słyszała, kiedy Sam się zbliżył. Odezwał się tak niespodziewanie, że aż podskoczyła.

- Wszystkie kraby giną. W naszych garnkach - dodała, nie odwracając się do niego. - Kto wie, czy krab nie uciekłby nam, gdyby umiał iść do przodu. A może z tego powodu zasługuje na swój los...

- Chyba nie masz zbyt dobrego dnia – powiedział ze współczuciem.

Stał za Delią i objął ją w talii. Nie protestowała. Od tak dawna nikt jej nie dotykał. Kontakt z ciałem Sama był taki przyjemny...

- Każdy ma do tego prawo, ja też - westchnęła.

- Zaczynasz się poddawać?

- Teraz rozumiem, dlaczego moi poprzednicy się poddali. Pracuję ciężko przez cały dzień. Kiedy wieczorem chcę ocenić, co osiągnęłam, nie widzę nic. Wszystko wygląda tak jak na początku. A mój czas się kończy.

- Twój czas się kończy?

- Nadchodzi zima - odparła wymijająco. – Przed zimą chciałabym doprowadzić wszystko do porządku, ale czasu jest coraz mniej. - Podobało jej się, że tak ją przytulił. Nawet jeśli był to zwykły gest przy- jaźni.

Anthony nigdy nie okazywał sympatii w taki sposób. Kontakt fizyczny z nim zawsze miał podłoże seksualne. Obejmował tylko wtedy, gdy chciał ją za-

prowadzić do sypialni. Dotyk Sama był inny, taki dobry. Oparła lekko głowę o jego ramię, zamknęła oczy i słuchała krzyku mew. To była cudownie kojąca chwila. Niestety, nie może jej przeciągać.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała, odsuwając się. Ciągle jeszcze nie odważyła się na niego spojrzeć.

- Co powiesz na dwie godziny przerwy?

Powoli zapominała, że można mile spędzać czas.

Poczuła pokusę. Co więcej, popadała w stan rozmarzenia, a to nie wróży niczego dobrego. Musi pozostać skoncentrowana i realizować swoje cele.

- Chciałabym, ale nie mogę. Muszę jeszcze dziś zderzeć tapetę z kolejnej ściany, a po południu jadę do Connaught na spotkanie z dostawcą sprzętu medycznego. Ma dla mnie używane rzeczy do wyposażenia gabinetu.

- Ja też - podchwycił Sam. - Genialna okazja. Nie można jej przegapić.

Wreszcie odwróciła się do niego.

- Kiedy ktoś ostatnio wypowiedział te słowa, dostałam coś takiego. - Zakreśliła ręką łuk, aby wskazać swój majątek.

- Przekonaj się, czy to dobra oferta.

- Zawsze daję się zwieść przystojnym mężczyznom - powiedziała pod nosem.

- Masz na myśli mnie?

- Lepiej opowiadaj o tym sprzeczcie.

- Czeka w magazynie na nowego właściciela. Pełne wyposażenie dwóch gabinetów. Za darmo. Trzeba tylko opłacić transport. Jeśli chcesz, sprzęt znajdzie się tu w ciągu kilku dni. Jeśli nie...

- Oczywiście, że chcę. Tylko jaki jest w tym haczyk?

- Nie ma haczyka. Spotkałem kogoś, komu już nie jest potrzebny. Chce oddać ten sprzęt w dobre ręce.

Della niemal zaniemówiła.

- Nie wiem, co powiedzieć. Zanosilo się na zły dzień... - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie przywykłam do tego, że spotykają mnie takie rzeczy. Bardzo długo miałam strasznego pecha. Czasem zastanawiałam się, czy warto wstawać z łóżka, tylko żeby się przekonać, co złego znowu mnie spotka. Mogę zadzwonić do tego znajomego i podziękować mu? Podaruję mu oryginalne naczynie Stuarta Jenningsa. Mam ich teraz kilka.

- Woli, aby jego gest pozostał anonimowy.

- Powiedz mu, że jeśli będzie chciał pomieszkać w domku na plaży, to mu jakiś przygotuję. – Della uścisnęła rękę Sama. - Dziękuję ci za zorganizowanie tego wszystkiego. Nie byłam dla ciebie zbyt miła.

- Czy w ramach twojej wdzięczności ja też mogę czasem liczyć na jakiś domek?

- Kiedy tylko zechcesz. Choć lepiej poczekać, aż doprowadzę je do porządku.

- Jest jeszcze jedna rzecz, której bardzo chcę.

- Chyba boję się zapytać.

- Kolacja w Connaught dziś wieczorem. Znam małą restaurację z owocami morza. Pojedziemy tam, spędzimy kilka godzin i wrócimy do domu. Jak przyjaciele. Obiecuję.

- W takim razie jesteśmy umówieni. – Zdziwiła się, że tak szybko przyjęła zaproszenie.



W ciągu dnia zjawilo się kilku pacjentów. Sam wrócił do swoich obowiązków, a Della zajęła się nadwreżonym łokciem, wysypką, alergią, migreną i kilkoma innymi przypadłościami. Czas mijał szybko. W przerwach między wizytami pacjentów spisywała plan. Przychodnia, to najważniejsze. Nowe podłogi, odnowienie ścian, budowa ścianek działowych, wymiana hydrauliki... John Hesper, pacjent z kontuzją łokcia, budowlaniec cieszący się dobrą opinią w okolicy, obiecał, że wstępnie wyceni koszty głównych prac.

Gdy wieczorem czekała na prom, czuła, jak wraca jej optymizm. Takiej energii nie miała od miesiący. Zaczęła nawet robić sobie wyrzuty, że umówiła się z Samem. Powinna w tym czasie przyjrzeć się ponownie przychodni, pomierzyć, wykonać szkice. Ale nie mogła wycofać się z obietnicy. Wolałaby jednak, aby ich spotkanie odbyło się kiedy indziej. Gdy wszystko będzie miała już za sobą.

Czy przyjdzie taki czas? Czy będzie umiała cieszyć się w pełni prawdziwą randką? Miała nadzieję, że to możliwe. Pytanie tylko, czy wtedy Sam będzie jeszcze blisko. To był mężczyzna, którego powinna była poznać dawno temu, albo dopiero w przyszłości. Szkoda, że spotkała go właśnie teraz.

Sam przechadzał się po molo, spoglądając na wodę i na zegarek. Nie był pewien, czy Della dotrzyma obietnicy. Po popołudniu przekonywał swego przełożonego, że potrzeba mu więcej czasu, aby napisać raport w sprawie przychodni na Redcliffe Island. Oświadczył, że Della robi stałe postępy. Określenie mało precyzyjne, choć szefowi na razie to wystarczyło. Rzeczywiście robiła postępy, tylko zbyt wolno. Teraz, gdy wysłał wyposażenie swojego dawnego gabinetu, jej prace nabiorą tempa. Nie potrzebował już tych rzeczy, a trzymanie ich w magazynie nie ma sensu. Della się przydadzą, a on chce jej pomóc. Wolał nie zadawać sobie pytania, dlaczego jest gotów tak dużo dla niej zrobić.

Tak czy inaczej zdał ten przeklęty ustny raport. Jego konkluzja była taka, że przychodnia doktor Riordan się rozwija. Potrzeba jeszcze kilku dni, żeby ostatecznie zamknąć raport pisemny.

Zobaczył w oddali światełka zbliżającego się promu.

Wziął głęboki oddech. To spotkanie nie ma być randką. Jeśli się w nią przerodzi, będzie to wielki błąd.

- Dlaczego to robię? - spytał siebie. – Dlaczego robię coś, czego nie powinienem?

Doskonale znał przyczynę. Na kilka dni opuścił wyspę, aby dopilnować innych obowiązków. Miał nadzieję, że oddalenie pozwoli mu przejrzeć na oczy. Jednak nie potrafił przestać tęsknić za Delią.

- Głupi jestem - stwierdził, wpatrując się w prom. Składając podpis na dokumentach rozwodowych, obiecał sobie, że więcej się nie zaangażuje. Nie dotrzymał słowa. - Głupi - wymamrotał i westchnął zirytowany.

Prom tymczasem dobił do nabrzeża.

Przyjemne miejsce, pomyślała, patrząc na wykwintne menu. Jeszcze cztery miesiące temu jadła tak na co dzień, a teraz taka kolacja jest dla niej czymś odświętnym.

- Nie jestem nieśmiała - powiedziała, podnosząc wzrok na Sama.

Uniósł pytająco brwi.

- Niektóre kobiety wybrałyby najmniejsze danie, ale ja jestem naprawdę głodna, a płacisz ty. - Nie była pewna, czy to nie nazbyt śmiała deklaracja. Jego uśmiech upewnił ją, że nie musi się tym przejmować.

- Moja żona, Ramona, wybierała najmniejsze dania, z których zjadała tylko połowę. Dziwnym trafem zawsze były to najdroższe dania z karty. - Zaśmiał się. - Zabawne, ale próbowała walczyć o twój rozmiar. Zapisywała się na różne diety i terapie, ale o pracy nie myślała. Zawsze kupowała ubrania o numer za małe i nie mogła się w nie zmieścić.

- Ja wolę luźne ubrania. Oczywiście Anthony'emu to się nie podobało. Mówił, że wyglądam jak prosta baba. - Uśmiechnęła się, sięgając po kawałek chleba.

- Pracowałam w darmowej przychodni. Tam nie miało znaczenia, w co się ubieram. Nie przejmowałam się wyglądem. - Zjadła duży kawałek chleba, który wcześniej zanurzyła w oliwie. Ktoś z mniejszym apetytem po takiej porcji poczułby się pewnie najedzony.

- Gdyby on nie umarł, rozwiodłabyś się?

Myślała o tym. Chciała jednak poczekać, aż Meghan dorośnie. Wiedziała, jak dziecku potrzebna jest rodzina. Może dlatego, że swoją tak wcześnie straciła.

- W końcu pewnie bym się rozwiodła. Żyłam z dnia na dzień. Osiągnęliśmy stadium, w którym wszystko było znośne. To nie było ani straszne, ani dobre. Nie wiem, co bym zrobiła.

- Zaslugujesz na więcej niż coś znośnego, Della.

- Może i tak. Miałam tyle zajęć, które mnie pochłaniały znacznie bardziej niż małżeństwo. Jego to oburzało. Nie wiem, jak by to wszystko wyglądało, gdyby nie zginął.

- Co mu się stało? - spytał łagodnie. - Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz - dodał.

- To nie jest tajemnica. Zginął w wypadku, wracając od kochanki. Zasnął za kierownicą. Mało atrakcyjny koniec atrakcyjnego życia. - Spojrzała mu w oczy.

- Nie wiedziałam, że ma romans. Liczne romanse. Gdybym wiedziała, każałabym mu spędzić noc z kochanką, żeby nie wracał do domu wykończony.

- Słyszałem plotki, że Ramona mnie zdradzała. Z instruktorem tenisa, golfa, z masażystą. Nie chciało mi się sprawdzać, nie obchodziło mnie to. Miałem już dość tego stylu życia. Pomyślałem sobie, że jak odejdę, przynajmniej znaj-

dzie sobie właściwego towarzysza. Ale według jej adwokata nie spełniłem jej oczekiwań.

- To znaczy?

- Nie byłem dość bogaty. - Uśmiechnął się. - Utrzymałem nasz dom z przychodni, ale nie byłem wielkim entuzjastą tego zawodu. Czasem za późno dowiadujemy się, że obraliśmy niewłaściwy kierunek. Niestety, takiemu odkryciu nie towarzyszy automatycznie kolejne. Takie, które ci powie, czego naprawdę chcesz.

- Jestem przekonana, że w końcu to odkryjesz.

Della zamówiła łososia w sosie koperkowym, dwie przystawki warzywne, sałatę, pieczonego ziemniaka i sernik. Nie pozostawiła ani jednego okruszka. Oprócz tego zjadła kilka kęsów z ogromnego kraba, którego zamówił Sam. To była uroczna kolacja i wspaniały odpoczynek. Rozmawiali z Samem o swoich małżeństwach, o medycynie. Także o jej koncepcji opieki zdrowotnej dla Redcliffe. Della z zaskoczeniem stwierdziła, że w planach związanych z wyspą wybiega poza cel, jakim jest odzyskanie Meghan. Profilaktyka raka piersi, centrum rekonwalescencji po drobnych urazach, pogadanki o higienie dla dzieci. Nie sądziła, że rozmowa zejdzie na te tematy. Z Samem łatwo się rozmawiało o nadziejach i marzeniach.

W pewnym momencie chciała opowiedzieć mu o Meghan, lecz w końcu zrezygnowała. Zbyt mocno i chroniła tę sferę swego życia. Obawiała się, że wypowiadając głośno swoje lęki, sprawi, że się spełnią. Nie chciała się zdobyć na taką otwartość. W końcu Sam zapłacił rachunek, po czym wyszli na ulicę, - Po spacerujemy? - spytał. - Prom będzie dopiero za godzinę.

- Wołałabym skorzystać z okazji i rzucić okiem na Barta - odparła. - Nadal jest z nim źle. Gorączkuje, może trzeba będzie znów go operować.

Aaron i Marty opuścili szpital. Pierwszy już chodził do szkoły, drugi leżał w gipsie w domu. Tylko Bart wciąż nie mógł się pozbierać.

- Trudno ci zapomnieć o pracy choćby na jeden wieczór - zauważył Sam, gdy szli do szpitala.

Podał jej ramię. Wsunęła pod nie rękę tak naturalnie, jakby od dawna byli razem. Co więcej, czuła się z tym bardzo dobrze.

- Praca zawsze była moją pasją. Rodzice wcześniej zaczęli odkładać pieniądze na moje studia, ponieważ od dziecka chciałam zostać lekarzem. Postanowili się do tego przygotować.

- Byli lekarzami?

- Nie, nauczycielami. Po ich śmierci nie zmieniłam planów. Wiedziałam, że będę studiować medycynę. Potem nie miałam już właściwie domu, ale tego celu nigdy nie straciłam z oczu. Dzięki temu czułam, że jestem blisko moich rodziców. - Czy Meghan też myśli o tym, że jej nie ma? A może pustkę wypełnia jej nadopiekuńcza babcia i nowy piesek? – Nawet małżeństwo na ostatnim roku studiów mnie nie powstrzymało. To było moje przeznaczenie.

- Ja miałem różne pomysły. Medycyna była najbardziej praktyczna, dlatego ją wybrałem.

- Chciałeś zostać pisarzem?

- Nigdy się za to poważnie nie wziąłem. Kiedyś napisałem kilka artykułów do medycznego pisma. Były tak nudne, że nawet ja przy nich zasypiałem. - Zaśmiał się. - Jak widzisz, nie mam dotąd celu, ale jakoś sobie radzę. A moja żona znalazła prawdziwą miłość. Mieszka z aktorem szekspirowskim, który zarabia dziesięć razy więcej ode mnie.

- Być albo nie być? - rzekła Della ze śmiechem. - Jesteś pewien, że rozpoznasz swój cel, gdy się na niego natkniesz?

Sam przystanął, a potem podniósł na nią wzrok.

- Myślę, że tak.

Od dyżurnej pielęgniarki dowiedzieli się, że Bart ma ciężki wieczór. Właśnie dzwoniła do lekarza, gdy Della i Sam weszli do dyżurki.

- Możemy na niego spojrzeć? - spytała Della.

- Proszę, pani doktor - odparła pielęgniarka.

W pokoju Barta były dwie inne siostry. Jedna zmieniała kroplówkę, druga mierzyła temperaturę i ciśnienie. Pokręciła głową, gdy spojrzała na termometr.

- Co się dzieje? - spytała Della.

- Czterdzieści stopni i cztery kreski.

- Reaguje na bodźce?

Zaprzeczyły.

- Tak jest przez cały dzień - dodała jedna z sióstr.

- Otworzył kilka razy oczy, ale nie wodził wzrokiem za palcem.

- To posocznica - stwierdził Sam ponuro. Przy posocznicy po całym ciele rozchodzi się zakażenie. Obecnie można ją leczyć, kiedyś oznaczała wyrok śmierci. Bywa, że nawet teraz leki zawodzą.

- Lekarz będzie tu dopiero za godzinę - ciągnęła pielęgniarka. - Ma teraz dyżur w Overby.

Minusy małych szpitali, pomyślała Della. Muszą dzielić się lekarzami z podobnymi placówkami. Z drugiej strony, opieka w małych szpitalach jest zawsze lepsza. Usiadła przy chłopcu.

- Bart, tu doktor Della. - Ścisnęła go za rękę, ale nie było reakcji. - Słyszysz mnie, Bart? - zapytała. - Widziałam dziś Aarona. Dobrze się czuje. Złości się, że nie pozwalam mu nigdzie chodzić z wyjątkiem szkoły.

Oczekiwała jakiejś reakcji, ale nadal nic się nie zdarzyło. Obraz pracy serca na monitorze pozostawał niezmienny.

- Wpadłam tu, żeby cię zobaczyć. Aaron też cię odwiedzi, kiedy mu pozwolę. - Cały jej dobry humor się ulotnił. Ledwo знаła tego chłopca, ale czuła z nim więź. Także to, że Bart gaśnie. Wstała, jeszcze raz spojrzała na monitory i opuściła pokój. - Jest źle - powiedziała, gdy mijali z Samem dyżurkę. - Ktoś powinien przygotować jego rodzinę. - To najsmutniejsza część tej pracy, zwłaszcza gdy chodzi o dziecko. Bart ma tylko szesnaście lat. Della wiedziała, że chłopak nie przeżyje.

Poprosiła, aby lekarz Barta zadzwonił do niej, jak tylko się zjawi. Powoli szła do wyjścia. Dziś jej myśli były z Bartem, ale również z Meghan. Traciła tak wiele z życia córki i czuła ogromne współczucie dla rodziców Barta, którzy traciли życie syna.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie zdążyli jeszcze wyjść z oddziału, gdy na pustym korytarzu rozległ się złowieszczy alarm. Kod niebieski. Przerażający ponury dźwięk, którego bał się każdy lekarz. Della poczuła zimny dreszcz. Sam ścisnął ją za ramię i oboje zawrócili. Przez szybę zobaczyła, że podjęto już akcję podtrzymywania życia. Do łóżka Barta przysunięto wózek ze sprzętem do reanimacji.

- Doktor Riordan, potrzebujemy pani pomocy! - zawołała pielęgniarka. - Nie ma jeszcze lekarza.

Przede wszystkim Bart jej potrzebuje.

- Możesz intubować? - zapytała Sama, wkładając lateksowe rękawiczki i podając mu drugą parę.

- Dawno tego nie robiłem - odparł i natychmiast zaczął szukać odpowiedniego sprzętu. Chwycił laryngoskop i sprawdził, że światełko się zapala. Pielęgniarka podała mu rurkę dotchawiczną. - Proszę dać mi ósemkę. To duży chłopak. Siedem i pół może nie wystarczyć. - Gdy ją dostał, sprawdził, czy nie przecieka, i na czubek nałożył trochę lidokainy. - Jestem gotów - rzekł do Delli, która przygotowywała się do kardiowersji. Wstrząs elektryczny może przywrócić normalny rytm pracy serca.

- Włóż rurkę przed wstrząsem - powiedziała i wydała polecenie: - Kroplówka, prokainamid. - Kolejne spojrzenie na monitor. Serce Barta biło nieregularnie, przyspieszonym rytmem. - Do diabła! - wymamrotała. W tej chwili serce zmieniło rytm, co na monitorze zapisało się jak drgnięcie. Próbowowało pompować krew, ale bezskutecznie. Częstoskurcz komorowy, zwiastun śmierci. - Jeden gram epinefryny! - Spojrzała na Sama.



Podłączył worek do rurki dotchawicznej i ścisnął go kilka razy. Był bardzo sprawny jak na kogoś, kto od dawna tego nie robił. Działał szybko i skutecznie.

- Epinefryna podana - rzuciła pielęgniarka. Della natychmiast spojrzała na monitor. Nic! Chwyciła elektrodę defibrylatora i zawołała: - Dwieście! – Wartość wstrząsu, który otrzyma serce Barta w dżulach. Gdy urządzenie było gotowe, zawołała: - Cofnąć się!

Gdy wszyscy jej posłuchali, przyłożyła elektrody i spojrzała na monitor.

- Podajcie mu trzysta miligramów amiodaronu i dajcie mi trzysta dżuli - zażądała i dokonała kolejnego wstrząsu. Nadal nic. Serce próbuje pompować, ale bez skutku. Infekcja, która opanowała organizm chłopca, zaczęła go pokonywać. - Jeszcze jeden gram epinefryny. - Po tym poleceniu spojrzała na Sama. W chwili, gdy ich oczy się spotkały, wiedziała wszystko. Chwila prawdy. Zawsze najtrudniejsza. Della jednak wciąż wierzyła w cud. - Dalej, Bart, nie poddawaj się. - Trzysta sześćdziesiąt dżuli - zadysponowała, przygotowując się do kolejnego wstrząsu. Jeszcze trzysta miligramów amiodaronu. Skontrolujcie gazometrię krwi.

Akcja trwała przez kolejnych trzydzieści minut.

- Jeszcze raz! - krzyczała po każdej nieudanej próbie. Potem wstrzymywała oddech i wpatrywała się w monitor. Z czasem linia stała się całkiem prosta. Żadnych oznak życia.

- Już czas - powiedział łagodnie Sam, stając za nią. Potrząsnęła głową.

- Nie! Jeszcze raz!

- Della - wyszeptał, nachylając się do jej ucha. - Już czas. - Objął ją w talii. - Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, kochanie. Bardzo mi przykro...

Dopiero po chwili dotarły do niej jego słowa. Westchnęła głęboko i odsunęła się od łóżka. Z bólu pękało jej serce. Bardzo chciała płakać, ale nie mogła. Łzy zawsze przychodziły później, gdy była sama. Zawsze płakała, gdy umierał pacjent. Ale tutaj ona wszystkim zarządzała. Musi zachować spokój. Spojrzała na zegarek i zebrała się, by wypowiedzieć te trudne słowa.

- Czas zgonu 22.19. Dziękuję za pomoc. Jesteście świetną ekipą, zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. - Wymuszone słowa, które potwierdziły, że Bart Talmadge, lat szesnaście, jest już tylko wspomnieniem. Della spojrzała na jego twarz. Żal jej było tego wszystkiego, czego nie doczekał, jego rodziny i przyjaciół. - Przykro mi, Bart - powiedziała, gdy pielęgniarki wyłączały sprzęt i odczepiały rurki z jego martwego ciała. - Tak mi przykro.

Wyszła dopiero, gdy ciało Barta zostało przykryte prześcieradłem. W holu na chwilę oparła się o ścianę.

- Dobrze się czujesz? - spytał Sam, biorąc ją w ramiona.

- Tak - odrzekła, choć w jej głosie nie było tego słyhać. - Naprawdę myślałam, że uda się go uratować. - Oparła głowę na jego piersi. - Wiedziałam, jaki będzie koniec, ale nie chciałam w to wierzyć.

- Dlatego jesteś dobrym lekarzem. Nie poddajesz się.

- Ty też nie, Sam. Widziałam, jak pracowałeś. Tworzymy dobry zespół. - Po chwili uwolniła się z objęć Sama. - Trzeba uzupełnić dokumenty - powiedziała.

Reszta procedury to rutyna. Papierkowa robota. Ale najpierw musi usłyszeć głos Meghan. Wyjęła z torebki kartę telefoniczną i pobiegła do automatu. Wiedziała, co zaraz usłyszy, ale się tym nie przejmowała. Jedynym lekarstwem na jej ból jest głos Meghan.

- Halo, muszę...

- Wiesz, która jest godzina? - burknęła Vivian. - Już się położyliśmy.

- Muszę rozmawiać z Meghan - oznajmiła Della.

- Nie o tej porze. Zgłoszę to sędziemu.

- Muszę rozmawiać z Meghan. - Wciąż starała się zachować spokój, mimo że wszystko w niej wrzało.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

- Powiedziałałam, że muszę mówić z Meghan. - Głos jej się lekko załamał.

- Piłaś? - krzyknęła Vivian. - To dlatego jesteś taka bezczelna?

- Nie piłam. Miałam bardzo zły wieczór.

- To nie powód, aby budzić dziecko. Co za nie- odpowiedzialność. Ale tego można było się po tobie spodziewać.

Della zebrała siły na ostatnie podejście. Bardzo się starała, by nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałować.

- Proszę, pozwól mi porozmawiać z Meghan. Umarło mi chore dziecko i muszę usłyszeć jej głos. Jako matka z pewnością potrafisz to zrozumieć.

Najwidoczniej to poruszyło Vivian, bo fuknęła gniewnie na znak kapitulacji.

- No dobrze. Ale tylko minutę - odburknęła. -I jeśli jeszcze raz to zrobisz, zgłoszę to sędziemu.

Della zamknęła oczy, czekając na ukochany głos.

- Mamusia? - spytała Meghan.

Głos był zaspany. Della szczerze pożałowała, że zbudziła córkę. Desperacko jednak potrzebowała łagodzącego balsamu jej głosu, choćby na chwilę.

- Tak, kochanie, tu mama. Wybacz, że babcia cię zbudziła, ale musiałam usłyszeć twój głos. Bardzo za tobą tęsknię, Meghan. - Walczyła teraz ze łzami smutku z powodu utraty Barta i łzami bólu z powodu utraty córki. - Miałam bardzo zły dzień w pracy i pomyślałam, że dobrze mi zrobi twoja opowieść o Scooterze.

- Zjadł babci kaptcie. Obydwa.  
Punkt dla Scootera, pomyślała Della.

- Przeprosiłaś babcie? - spytała.

- A miałam to zrobić?

- Tak, skarbie. Scooter jest twoim pieskiem i jesteś za niego odpowiedzialna. Jeśli zrobi coś złego, ty musisz za to przeprosić, bo on nie potrafi. – Trudno przyszyły jej te słowa. Vivian nie zasługuje na żadne przeprosiny. Właściwe wychowanie Meghan nie ma jednak nic wspólnego z tym, co się należy Vivian.

- Kiedy już przeprosisz, zapytaj, czy możesz coś zrobić, żeby jej to wynagrodzić. Na tym też polega odpowiedzialność.

- Dobrze. Obiecuję, mamusiu.

- Wiem, kochanie.

- Kiedy będziemy mogli ze Scooterem z tobą mieszkać?

- Niedługo, skarbie. Codziennie nad tym pracuję. - Każdego dnia, na różne sposoby. Bez żadnej gwarancji. Nie chciała poddać się tym myślom podczas rozmowy z Meghan. Nic nie zabierze jej tej chwili.

Meghan opowiadała Delli o innym piesku, jakiego codziennie widywała w parku, i o tym, jak bardzo nie lubi brokułów, groszku i owsianki babci. Przyrzekła, że narysuje mamie, jak Scooter gryzie babci kapcie. Potem musiała już wrócić do łóżka. Vivian skrupulatnie odmierzała czas.

- Kocham cię, Meghan. Wiesz o tym, prawda? Każdego dnia o tobie myślę.

- Ja też cię kocham, mamusiu. I Scooter też.

Della czekała, aż usłyszy dźwięk odkładanej słuchawki. Otarła łzy. Już miała ruszyć w stronę dyżurki, aby dopełnić formalności, gdy Sam przyciągnął ją do siebie.

- Na pewno jesteś bardzo dobrą matką - powiedział tak cicho, że jego głos wtopił się w mrok korytarza.

- Już nie - odparła, nie próbując nawet ukryć bólu.

- Co się stało?

Przed chwilą poniosła porażkę jako lekarz. Teraz ma się przyznać, że nie sprawdziła się także jako matka. Nie chciała tego. Ale dlaczego właściwie nie? Sam już i tak wie, że jest nierozważna. Kupiła przecież lekkomyślnie dom i przychodnię.

- Kiedy umarł Anthony, odebrano mi córkę - rzekła beznamiętnym głosem. - Straciłam wszystko, łącznie z domem. Nie było mnie stać na opiekunkę, więc zabierałam Meghan do pracy. Wiele matek tak robi, aby spędzać więcej czasu z dzieckiem. Sędzia jednak stwierdził, że przychodnia nie jest dobrym miejscem dla dziecka. - Znowu głos jej zadrżał – Powierzył opiekę nad Meghan moim teściom, którzy starali się o to od śmierci Anthony'ego. Byli bardzo podstępni, podobnie jak Anthony, gdy ukrywał swoje romanse. Nie podejrzewałam, do czego zmierzają. Wygrali. Zdaniem sędziego wychowają Meghan lepiej niż ja. - Spojrzała mu wyzywająco w oczy. - Naprawdę nie dbam o to, jak mnie ocenisz.

- Czy to twoja wina? - spytał.

- Nie. Dobrze się nią opiekowałam, dawałyśmy sobie radę. Zaczynałam wszystko od zera, próbowałam się odnaleźć. Sędzia widział jedynie to, że materialny poziom życia mojej córki się obniżył. Dla niej to nie miało znaczenia, ale dla sędziego tak. Byłam naprawdę dobrą matką. Przepraszam - dodała, uspokajając się. - Nie powinnam tego wszystkiego opowiadać. To mój problem.

- I nie będziesz się nim z nikim dzielić? Chcesz się z tym uporać sama, bez wsparcia przyjaciół?

- Trudno komukolwiek ufać. Polegasz na kimś, a on ci wbija nóż w plecy. Kiedy zaufam tylko sobie, jedyną osobą, która może mnie zawieść, jestem ja sama. - Tak dobrze czuła się w jego ramionach. Przyłgnęła do niego całym ciałem. W jej życiu nie ma jednak miejsca na takie potrzeby. Poza odzyskaniem Meghan nic innego się nie liczy. Uwolniła się z objęć Sama.

- Mam pół roku na poprawę sytuacji i udowodnienie w sądzie, że potrafię się zająć moim dzieckiem. Myślałam, że tutaj będę miała taką szansę. Przychod-

nią kupiłam w ciemno, bo mieszkańcy Redcliffe pokryli połowę kosztów. Bez tego nie byłoby mnie stać na nowy start.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytał, biorąc ją znów w ramiona.

Bardzo chętnie pozwoliła mu się objąć.

- Co miałam ci powiedzieć? - Nagle poczuła ogromne zmęczenie. - Że zdaniem sądu nie nadaję się na matkę? To na pewno wzbudziłoby zaufanie moich nowych pacjentów. Obawiałam się, że jak się dowiedzą, nikt do mnie nie przyjdzie. Bez pacjentów nie będę miała ani przychodni, ani córki.

Sam potrząsnął głową.

- Tak mi przykro - wyszeptał. - Musi ci być bardzo ciężko.

- Też jest mi przykro - powiedziała smutno. - Żal mi siebie i Meghan, a dziś przede wszystkim rodziny Barta. To dla nich straszny cios.

- Chcesz, żebym ich powiadomił, razem z tobą? Bardzo tego chciała. I tego, żeby Sam wrócił z nią do domu. W taką noc trudno być samej.

- Tak - wyszeptała. - Chcę.

Dzień był zbyt piękny, aby budzić się w ponurym nastroju. Ale nawet obecność obejmującego ją przez całą noc Sama nie poprawiła jej samopoczucia. Chwilami, gdy na jakiś czas zasypiała przy nim, czuła się lepiej. Anthony nigdy jej tak nie przytulał. Nawet gdy było jej bardzo smutno. Tej nocy po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła, że ktoś się o nią troszczy.

- Powinniśmy wstać, zanim ktoś tu wejdzie i nas przyłapie - powiedziała, wciąż delektując się bliskością jego ciała. Picie kawy w łóżku, wspólne czytanie gazety, kochanie się... to byłby cudowny sposób na wspólne spędzenie jesiennego dnia. Fakt, że leżeli obok siebie, przywiódł jej na myśl różne fantazje. Nie chciała sobie na to pozwolić, ale nie nad wszystkim potrafiła zapanować. Mogła za to przysiąc, że czuje zapach kawy,

- Już was przyłapałem! - krzyknął Stuart z kuchni.

- Kiedy tu wszedł? - wyszeptał Sam.

- Dwadzieścia minut temu. Na umówioną wizytę. Nie wstawaliście, więc postanowiłem zaparzyć sobie kawę.

- Masz dziwnych pacjentów - wyszeptał jej Sam do ucha, po czym ją pocałował. Zrobił to tak szybko, że przez chwilę nie była pewna, czy to naprawdę był pocałunek. Może poruszył głową i przypadkiem jej dotknął? Po chwili jej wątpliwości się rozwiały, bo Sam odgarnął jej włosy i znowu ją pocałował. Od tego pocałunku po jej ciele przebiegł dreszcz.

Sam wstał i udał się do kuchni.

- Jaką pijesz kawę? - zawołał.

Na pewno nie takie słowa chciałyby usłyszeć po tym pocałunku. Cóż, ta romantyczna chwila się skończyła.

- Śpiz z nią, ale nie wiesz, jaką lubi kawę? - gderał Stuart. - Z cukrem. Słodzi tyle, że aż sobie szkodzi.

Della zaśmiała się radośnie.

- Ale ty lepiej pij bez cukru, Stuart. – Potrzebowała kubka kawy i najchętniej całego dnia, by otrząsnąć się ze smutku. Niestety, od rana miała pacjentów.

Chciała też wstąpić do Landerów, żeby sprawdzić, jak się mają chłopcy. Z pewnością dotarła do nich wieść o śmierci Barta. Miała zamiar odwiedzić państwa Talmadge'ów i spytać, czy może coś dla nich zrobić. Wczoraj spokojnie przyjęli wiadomość, ale dziś na pewno nie jest im łatwo.

Bez zapału wstała z łóżka, przeciągnęła się i poszła do łazienki. Po drodze spojrzała na swoje zmaltretowane ściany i podłogi zarzucone obdartą tapetą. Ten widok nie poprawił jej nastroju.

- Jest w złym humorze? - spytał Stuart, nalewając kawę.

- Trudno się pozbierać, gdy umiera pacjent, zwłaszcza dziecko - odparł Sam, szukając chleba grzankowego oraz dżemu. - W tej pracy od tego nie uciekniesz, ale nigdy do tego nie przywykniesz.

- Słyszałem, że ostro walczyła o jego życie. I ty też. Słyszałem też, że masz zamknąć jej przychodnię - dodał nagle, patrząc Samowi prosto w oczy. - Ona nie ma pojęcia, że zamierzasz to zrobić, prawda?

- Skąd to wszystko wiesz? - spytał Sam cierpko.

- Jestem samotnikiem, ale Stuart Jennings to także znak firmowy, który otwiera mi różne drzwi. Nie uwierzysz, ile rzeczy wtedy słyszę. Znajoma z komisji zdrowia twierdzi, że wysłano na wyspę kogoś, kto ma napisać raport o stanie przychodni. Powiedziała, że ten ktoś ociąga się z tym zadaniem, a to wskazuje na jakieś problemy.

Sam spuścił oczy.

- Może ociąga się z raportem, żeby dać Delli więcej czasu...

- Uda jej się - odparł Stuart. Mimo swojego wieku miał przenikliwe oczy i bystre spojrzenie, któremu nic nie umknie. - Bardzo się stara, a nam jest dobrze, że nie musimy z byle katarą płynąć do Connaught. Chcemy, żeby tu została. Nikt nie pozwoli ci jej stąd wyrzucić. Będziemy z tobą walczyć, doktorze!

- Obydwaj chcemy tego samego - odparł Sam chłodno. - Nie mam uwag do jej pracy. Mam zastrzeżenia do tego, że trzyma pacjentów na obserwacji w kuchni, a bada ich w salonie. Ty też miałeś swój udział w łamaniu przez nią prawa. Ty i mieszkańcy wyspy. Wystawiliście z pozoru atrakcyjną ofertę z nadzieją, że lekarz nie będzie miał czasu na ocenę sytuacji. Tak się stało. Delli nie starczyło czasu.

- To korzystna umowa. Ona zdąży doprowadzić to miejsce do ładu. Jesteśmy cierpliwi. Nie przeszkadzają nam niewygody. Ważne, że mamy tu lekarza.

- Della jest doskonałym lekarzem, ale nie ma środków, aby przystosować to miejsce do wymaganych standardów. Przepisy nie pozwalają leczyć ludzi w takich warunkach. Nie mogę zrobić nic więcej oprócz zwlekania z raportem. Za chwilę może się okazać, że już nic nie jestem w stanie zrobić, bo na moje miejsce



zostanie przysłany inny inspektor. Pewnie nie będzie tak wyrozumiały. Zgłosiłem, że Della robi postępy, ale to za mało. Jeśli dostanie zakaz prowadzenia działalności, wy zostaniecie bez lekarza, a Della bez... - chciał powiedzieć „bez córki” - bez pracy. Ponowny wniosek o otwarciu przychodni będzie mogła złożyć za pół roku. Takie jest prawo. Nie mam na to wpływu. Mam nadzieję, że jej o tym nie powiesz. Nie chcę, żeby miała dodatkowy powód do zmartwienia.

Stuart potrząsnął głową.

- Ktoś musi jej to powiedzieć, ale nie będę to ja.

Sam głęboko westchnął. Ależ trudna jest ta sytuacja. Z jednej strony chciał Delli pomóc, z drugiej musiał napisać raport zamykający jej przychodnię. - Lepiej bym wyszedł na pisaniu powieści - wymamrotał i wrzucił do tosterka dwie grzanki dla Delli.

- Co? - spytał Stuart.

- Nic. Tak sobie tylko gadam. - Musi przemyśleć wiele spraw, ale na razie nie chciał się tym z nikim dzielić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ranek minął dość szybko. Po przyjęciu pacjentów Della postanowiła wziąć się za sprzątanie przychodni. Wyposażenie było w drodze, a następny pacjent miał przyjść dopiero za trzy godziny.

Rozpoczęła pracę od zrobienia kilku zdjęć. Na wypadek, gdyby sędzia był zainteresowany stanem przychodni sprzed remontu.

- Przynajmniej niewielka powierzchnia do sprzątania - powiedziała, podchodząc do okna. Jeszcze nie przywykła do myśli, że ten piękny widok należy do niej. Zastanawiała się, czy posiada też kawałek oceanu. Meghan bardzo by się cieszyła - jej własna plaża, własny ocean. - Straciłam tyle czasu - wyszeptała.

- W takim razie mam nadzieję, że nie chcesz stracić popołudnia na sprzątanie - powiedział Sam, stając za nią. Błysk jego oczu zdradzał, że ma jakiś pomysł. Znała już to spojrzenie. Trochę jak u Meghan: niewinność zmieszana z entuzjazmem. On coś kombinuje, pomyślała. - Musisz znaleźć godzinę na spacer po plaży - dodał. - Po ostatniej nocy powinnaś oczyścić umysł, przewietrzyć się. Po-tem pomogę ci w sprzątaniu.

- Nie mam czasu - odrzekła smętnie. - Muszę umyć okna i podłogę. Po południu przyjdzie kilku pacjentów, a potem mam wizyty domowe. Ella Thompson dostała ataku alergii, a Steve Glover jest w trakcie pisania drugiego aktu sztuki i ma zapalenie nadgarstka. Obiecałam zawieźć im leki.

- Nic im się nie stanie. - Sam pociągnął ją do drzwi. - Mamy coraz mniej ładnych dni i okazji do spaceru. Spójrz, jak tu pięknie. Pozwól sobie na godzinę lub dwie przyjemności.

- Przed chwilą oferta dotyczyła jednej godziny - zauważyła ze śmiechem.

- Będę szorować podłogę przez dwie godziny w zamian za dwie godziny z tobą na plaży.

- Zgadzam się tylko na godzinę. Będziesz mi winien dwie godziny sprzą-tania za przerwanie pracy.

Uśmiechając się, Della odłożyła aparat fotograficzny na parapet i wyszła za Samem. Czas spędzony z Meghan nigdy nie był stracony. Miała przeczucie, że z Samem będzie podobnie.

- Stawiasz trudne warunki, aleje przyjmuję. Jedna godzina, ani minuty krócej. - Spojrzał na zegarek i nastawił minutnik. - Chodźmy. - Wziął ją za rękę i poprowadził na środek plaży, gdzie zatrzymał się i zrzucił buty. - No i?

- No i co? - spytała.

- Buty. Żaden szanujący się poszukiwacz muszelek nie wchodzi na plażę w butach.

- Od kiedy jesteś takim doświadczonym poszukiwaczem muszelek?

- Mieszkałem w Kalifornii - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

Della roześmiała się i zdjęła buty. Wraz z nimi opadł z niej cały stres. Rozluźniły się jej napięte mięśnie, ustąpił nękający ból głowy. Cieszyła się, że na chwilę oddaliła się od swoich obowiązków, a jeszcze bardziej, że tę chwilę spędzi z Samem. - Nigdy nie dotarłam dalej niż do pierwszego domku - przyznała. - Wiem, że jeszcze kawałek terenu należy do mnie, ale nie miałam czasu tego obejrzeć. Sprawdźmy, co tam jest?

- Jasne. - Wziął ją za rękę i ruszyli przed siebie. To był piękny dzień na spacer. Słońce świeciło jasno, ale nie było już gorąco. Gdy tak szli i rozmawiali, Della szukała w piasku muszelek. Coraz to schylała się, by jakąś podnieść. Miała ich już pełną kieszeń, gdy wreszcie dotarli do domków. Niektóre wchodziły głę-biej w ląd, inne stały tuż przy plaży.

- Chyba są twoje - powiedział Sam i zajrzał przez okno jednego z nich. - Niezły! Podobny do tego, który zmieniasz w przychodnię. Też wymaga remontu.

Tylko jeden domek stojący wśród drzew był w lepszym stanie niż pozostałe. Był świeżo pomalowany na biało, w koszyku na ganku stały pelargonie. Białe wiklinowy fotel na biegunach kołysał się lekko, jakby ktoś właśnie z niego wstał.

- Witajcie! - zawołał Roger McMurtry, stając w drzwiach. - Spodziewałem się, że prędzej czy później przyjdziecie po czynsz.

Della była zaskoczona.

- Mam lokatora? - zapytała.

- W dodatku takiego, który płaci w terminie - odparł Roger i wręczył jej kopertę. - Zakładam, że warunki się nie zmieniły.

Della zerknęła do koperty.

- Jesteś pewien, że aż tyle? - Sam stanął za nią i otoczył ją ramieniem. Była tak zaskoczona kwotą pięciuset dolarów, że gest Sama zauważyła dopiero po długiej chwili.

- To całkiem niedrogo. Mieszkali tu niezbyt zamożni artyści. Żaden z właścicieli mocno nas nie gnębił opłatami. Z czasem zostałem tylko ja. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Radzę sobie z przeciekającymi rurami czy malowaniem ścian. Inni nie chcieli albo nie potrafili. Ich strata. Spójrzcie, co dostaję w zamian za ten czynsz. - Wskazał ręką rozległy ocean tuż przed jego domkiem. - Raj artysty.

- Mówisz, że znasz się na hydraulice? - spytała Della, jakby wpadła na jakiś pomysł.

- Dość dobrze.

- Może wyremontujesz mi rury w przychodni na poczet przyszłego czynszu?

- Świetnie - odparł Roger. - Powiedz tylko, kiedy i gdzie.

- Niedługo się odezwę - powiedziała, wachlując się kopertą.

Pożegnali się. W pewnej odległości od domków usiadła na piasku. Jeszcze raz przeliczyła banknoty.

- Nie miałam pojęcia, że mam lokatora. Szkoda, że inne domki nie nadają się do zamieszkania.

- Chciałabyś je wynajmować?

- To bardzo by mi pomogło - powiedziała, opierając się na łokciach. - Poza tym aż żal, żeby stały puste. Spójrz na ten widok. Ludzie powinni z niego korzystać.

- Ty powinnaś więcej z niego korzystać.

- Będę. We właściwym czasie. A ty jak długo tu jeszcze będziesz? Myślałam, że musisz odwiedzać także inne miejsca.

- Muszę. Jeżdżę tam i wracam tutaj. Lubię Redcliffe.

Trudno jej było wyobrazić sobie Sama gdzie indziej. Pasował do tej wyspy, a wyspa do niego.

- Mógłbyś tutaj pisać swoją powieść. Roger tu maluje, Stuart wyrabia najszlachetniejsze naczynia w kraju. To chyba dobre miejsce, aby wyrażać siebie twórczo.

- Załóżmy, że wynajmę od ciebie domek i wprowadzę się. Nagle ty wpadniesz na pomysł, żeby zostać artystką i wyjedziesz, tak jak doktor Bonn. I co ja wtedy zrobię?

- Będziesz mi płacić czynsz, dopóki wszystkiego nie sprzedam - odpowiedziała mu ze śmiechem. Czują się teraz dużo lepiej. Lekko i radośnie. - Myślę, że można tu bardzo miło mieszkać.

- Mówisz, jakbyś nie była zdecydowana, czy tu zostaniesz.

Nie była pewna, kiedy zapadła ta decyzja. Być może już wtedy, kiedy państwo Brodsky przywieźli do niej swą córeczkę, jej pierwszą pacjentkę. Albo wtedy, kiedy kobiety przyniosły jej jedzenie lub gdy Sharon Farnham przygotowała dla niej książki o remontowaniu domu. A może gdy po raz ostatni spojrzała na Barta Talmadge'a. W którymś momencie zdecydowała, że chce zostać na wyspie. I zapragnęła tu wychować Meghan. Nie z braku wyjścia, lecz dlatego, że dostrzegła tu ich dom.

- Zostanę tu, jeśli odzyskam Meghan. W przeciwnym wypadku wyjadę do Miami, choć trudno by mi było mieszkać blisko niej, nie mogąc być jej matką.

Powrót do Miami i obserwowanie z daleka kawałków życia córki. Zawsze być blisko, ale nigdy w nim nie uczestniczyć. Nawet nie chciała sobie tego wyobrazić.

Sam delikatnie starł piasek z jej policzka.

- Zawsze będziesz jej matką, Della. To się nigdy nie zmieni, niezależnie od tego, jak daleko od siebie będziecie mieszkać. Meghan o tym wie. Jej babcia też.

Ten przelotny dotyk przyprawił jej ciało o dreszcz pożądania. Jego słowa przyciągnęły ją do niego w sposób, w jaki nigdy nie ciągnęło jej do żadnego mężczyzny. Chciała go pocałować, chciała, żeby on ją całował... Była gotowa uczestniczyć w tej romantycznej fantazji, którą sama sobie wymyśliła.

Zamknęła na chwilę oczy, próbując odegnąć to uczucie. Nic w niej nie chciało stawiać oporu Samowi lub opierać się doznaniom, które brały ją w posiadanie. Pochyliła się, obejmując ręką jego szyję, i spojrzała mu w oczy. W ich głębi mogłaby się zatracić na wieczność.

Zbliżyła twarz do jego twarzy. To był szybki, pełen tęsknoty pocałunek. Pragnęła go i pragnęła Sama, choćby miało to trwać tylko chwilę. Jego początku i końca nie mogła sobie potem przypomnieć. Pamiętała jednak pełne żaru pragnienie swoich ust. I ten smak - tak słodki, że zapragnęła więcej. Dotyk jego języka wywołał nową falę dreszczy. Zaskoczyła ją ta reakcja na to, czego nie chciała i czego zarazem tak bardzo pragnęła. Powitała jego pierwszy pocałunek i zażądała drugiego. Sam wsunął dłoń pod jej koszulkę. Widać było, jak olbrzymią przyjemność sprawia mu dotknięcie jej nagiej skóry. Westchnął, a ona przeżyła się z rozkoszy.

- Och! - jęknęła, czując przyjemny dreszcz. Tłumiąc krzyk rozkoszy, odchyliła głowę, podczas gdy Sam pieścił jej piersi. Potem położył ją na piasku i mocno się do niej przytulił. Dellą zawładnął instynkt. Zrzuciła Samowi ręce na szyję, a jej nogi objęły jego uda.

- A twoje żebra? - zapytała szybko.

- W porządku.

Czuła jego ciało całą sobą. Sprawiało jej to niewysłowioną przyjemność. Nigdy dotąd nie zaznała aż takiego pożądania. Nie zdążyli jeszcze zrzucić z siebie ubrań, gdy krzyk mewy nad głowami przeciął ich nastrój niczym nóż. Sam zsunął się na piasek.

- To było dosyć ostre - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech.

Della poprawiła bluzkę. Ostre? Jeszcze pięć minut i byłoby po wszystkim. Nie wiedziała, jak zareagować na to, co się stało, nie zrobiła więc nic. Wyciągnęła się na piasku obok Sama i zamknęła oczy. Próbowwała stłumić narastające uczucie frustracji i resztki pożądania, które nie chciało jej opuścić. Mała chwila, a dałaby Samowi to, czego dać nie mogła. Omal nie popełniła niewybaczalnego błędu. I to ona zaczęła to zbliżenie. Dlaczego?

- Przepraszam - rzekła w końcu. - Nie chciałam, żeby do tego doszło.

- Wydawało mi się, że bardzo chciałaś. – Sam obrócił się na bok i podparł głowę na rękę. - Na pewno od dawna nie dawałaś upustu emocjom.

Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Chyba widzisz, dlaczego. Patrz, co się dzieje, kiedy dopuszczam je do głosu.

- Podoba mi się to. - Zaśmiał się i spróbował pogłaskać Dellię po policzku, ale odsunęła jego rękę i usiadła.

- Mam córeczkę. To teraz jedyny związek, jakiego pragnę.

On również usiadł.

- A twoje potrzeby, Dello? Masz je, nie możesz przeczyć. Poczułem je przed chwilą bardzo mocno.

Wzruszyła ramionami.

- One się nie liczą. To tylko hormony.

- Liczą się - wyszeptał, a potem wstał i podał jej rękę. - Głos serca też jest ważny. Pozwalasz, żeby zagłuszył go rozsądek.

- Moje serce należy tylko do mojej córki - powiedziała.

- Teraz tak myślisz, ale wydaje mi się, że nie znasz do końca swoich uczuć - odparł.

- W drodze powrotnej nie wracali już do tego tematu. Della robiła wszystko, by nie rozmawiać z Samem o osobistych sprawach. Przestraszyła się myśli, że się w nim zakochuje...

TLR



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po pięciu wyczerpujących dniach pracy w przychodni Della zobaczyła w końcu postępy. John Hesper wstawił ramy ścian działowych. Roger McMurtry usprawnił hydraulikę, a Quentin Lund miał pomalować ściany. W zamian zabrał z jej podwórza rzeźbę z rybą. Obiecał postawić ją przed swoją restauracją z owocami morza, by przyciągała turystów.

Wszystko szło sprawnie, zwłaszcza teraz, gdy dotarło wyposażenie gabinetów. W znalezionej w szufladzie starej fakturze wyczytała, że sprzęt ten należał niegdyś do Sama. Jeszcze bardziej zmotywowało ją to do pracy. Nieważne, że dysponuje tak małą powierzchnią. Niewielka poczekalnia, nie większy od niej gabinet do konsultacji, dwa maleńkie pokoje badań, dwa pokoiki obserwacyjne i łazienka.

Sam był w rozjazdach, lecz pomógł jej szorować podłogi, jak obiecał. Nie mogli ulec pokusom, bo w pobliżu ciągle ktoś się kręcił. Della tęskniła za Samem, gdy wyjeżdżał. A kiedy był na wyspie, tęskniła za tym, aby mogli zostać sami. Wiedziała jednak, że ten brak kontaktu wyjdzie jej tylko na dobre. Remont przychodni zbliża się do końca i nie może sobie pozwolić na dekoncentrację.

- Postawcie je w rogu - powiedziała do Rogera i Matta, którzy wnosili biurko.

- Kiedy będą ściany? - zapytał Matt.

- Za tydzień lub dwa, w zależności od tego, ile czasu znajdzie John. - Uśmiechnęła się. - No i kiedy będą już wszystkie kable. - Tym zajmie się Sheila Jackson w zamian za szczepionki dla jej dzieci. Plus jedna noc pilnowania maluchów, aby Sheila z mężem mogli pojechać na kolację w miasteczku. - Tymczasem oddzielę pomieszczenia prześcieradłami. - Nie zapewnia to całkowitej prywatności, ale tak sobie radzili w przychodni w Miami.

Gdy biurko znalazło się już na miejscu, Della zrobiła zdjęcie. Potem następnie, gdy w rogu stanął segregator. Po raz pierwszy mogła powiedzieć, że posiada coś na własność. Ze wzruszenia poczuła dławienie w gardle. Na tej małej wyspie, na której stał jej dom i maleńka przychodnia, zaczyna wreszcie czuć się jak u siebie.

- Miejmy nadzieję, że prześcieradła nie będą mu przeszkadzać - mamrotał Stuart Jennings. Właśnie przyszedł na badanie poziomu cukru. - Bo on zrobi z twego życia piekło.

Od czasu przyjazdu Delli na wyspę stężenie glukozy we krwi Stuarta zaczęło dochodzić do normy. Ogólnie jego stan się polepszał, co bardzo ją cieszyło.

- Masz na myśli Sama?

- A kogóż by innego? Tylko ten drań zajmuje się tu takimi sprawami.

- Wzrósł ci poziom cukru? - Zastanawiała się, dlaczego Stuart dzisiaj zrzędzi. Z reguły był trochę gderliwy, ale w pogodny sposób. Dzisiejsze zachowanie wskazywało na złe samopoczucie.

- Nie twoja sprawa - odparował i schował miernik glukozy do kieszeni.

- Pokaż, Stuart - poprosiła Della, widząc, że jego twarz zszarzała.

- Trochę ponad dwieście - odburknął.

Normalny poziom to niecałe sto dwadzieścia. Dwieście to bardzo dużo.

- Trochę, czyli ile?

- Niewiele. Wezmę tylko zastrzyk z insuliny, żebyś nie musiała się mną martwić.

Wyciągnęła rękę po miernik.

- Daj mi go, Stuart.

Spojrzał na nią zmieszany.

- Pilnuj swoich spraw.

- Ty jesteś moją sprawą - oznajmiła. - A jeśli mi go nie dasz, to sama go zabiorę - oświadczyła zaniepokojona.

- Dobrze - mruknął. - Jak chcesz. Ale zajmując się mną, sama się pogrzebiesz.

Jedno spojrzenie na odczyt i Della omal nie krzyknęła. Sześćset. Stuart źle tolerował wysokie stężenie cukru, a to było wyjątkowo duże. Poziom był tak wysoki, że musiałyby podawać mu insulinę podzieloną na mniejsze dawki. W przeciwnym razie pacjentowi grozi udar.

- Tym razem będzie kroplówka - oznajmiła. - Wracasz do kuchni. Powinam odesłać cię do szpitala w Connaught.

- Tak, powinnaś. Za to, że trzymasz mnie w kuchni, ten typ zabroni ci leczyć. Tak jak mówiłem, to będzie twój pogrzeb.

Stuart potrzebuje natychmiastowego leczenia. Connaught jest daleko, a podróż zbyt ryzykowna.

- Moglibyście zanieść Stuarta do kuchni? - spytała, ciesząc się, że Sam tego nie widzi. Nie chciała żadnej dyskusji. Nie teraz, kiedy jej pacjent jest w tak ciężkim stanie.

- Drań - warknął znowu Stuart, podczas gdy dwaj mężczyźni wynosili go na krzeselku ze splecionych rąk.

Uspokoi się, gdy wyrówna mu się poziom cukru, pomyślała Della pół godziny później, zmieniając Stuartowi kroplówkę i przykrywając dodatkowym kocem. Spał, co w tej sytuacji było najrozsądniejsze.

Nie mogła zostawić go samego, toteż mogła pracować tylko w domu lub po prostu odpoczywać. Choć pracy było w bród, tym razem wybrała odpoczynek. Usiadła na krześle przy kominku, oparła nogi o stół i zamknęła oczy.

W oddali usłyszała silnik auta Sama. Znała ten dźwięk i oczekiwała go, ale ostatnio nie rozlegał się zbyt często. Nagle zorientowała się, że fatalnie wygląda.

Nie chciała, by po kilku dniach nieobecności Sam zobaczył ją w takim stanie. Pobieгла wziąć prysznic. Sam wchodził już do salonu, ale to nie miało znaczenia. Może poczekać. Tak jak ona czekała na niego.

- Ten drań powrócił - stęknął Stuart.

Sam spojrzał na kroplówkę i skrzywił się. Musi to zgłosić. Bał się dzisiejszego wieczoru, ale nie mógł go oddalić. Otrzymał polecenie.

- Jak zwykle jesteś w dobrym humorze - odparł.

- Miałbym lepszy nastrój, gdybym nie wiedział tego, co o tobie wiem.

- Wierz mi, wolałbym też tego nie wiedzieć.

- Zamierzasz zakazać jej tu praktyki, prawda?

- Decyzja nie należy do mnie. Ja tylko robię raport.

- A co będzie w tym raporcie?

- Ze trzema w kuchni pacjentów podłączonych do kroplówki.

- To spowoduje zakaz prowadzenia praktyki?

- Prawdopodobnie. - Był w Bostonie, próbując przekonać swoich przełożonych, by dali mu jeszcze tydzień. To by wystarczyło na dokończenie prac w przychodni. W odpowiedzi usłyszał stanowcze „nie” i informację, że jeśli nie złoży w terminie raportu, wyślą tu kogoś innego. Jedno spojrzenie nowego inspektora na leżącego w kuchni Stuarta i wiszącą na hakach od patelni kroplówkę przesądziłoby sprawę. Della musiałaby zamknąć gabinet w trybie natychmiastowym.

- Możesz ich okłamać - powiedział Stuart, a powieki znowu zaczęły mu ciążyć.

Sam nie mógł tego zrobić, choć było to kuszące. W tej chwili nienawidził swojej pracy.

Odwrócił się i zobaczył stojącą w drzwiach Delię. Jej mokre włosy zwijały się w loczki.

- Czy to prawda? - zapytała. - To ty jesteś inspektorem, którego tak się bałam?

Skinął głową.

- I przez ten cały czas mnie oszukiwałeś?

- Nie oszukiwałem. Wykonywałem swoją pracę.

- Mając za zadanie zamknięcie mojej przychodni.

- Nie. Zgłoszenie, w jakich warunkach pracujesz. Muszę złożyć raport z tego, co widzę.

- Pacjent z podłączoną kroplówką w kuchni. O tym napisałeś w raporcie?

- Nie mogę kłamać.

- Przecież wiesz, jak ciężko pracuję. Byłeś tu. Pomagałeś mi. Wyposażyłeś moją przychodnię w swój sprzęt. Znalazłam w szufladzie starą fakturę. To była twoja praca?

- Chciałem, żeby ci się udało. Ostrzegałem, że nie można w ten sposób prowadzić gabinetu. Pomogłem ci bardziej, niż było mi wolno. Moja posada jest zapewne zagrożona. Ale ty mnie nie słuchałaś. - Wskazał ręką na Stuarda. - Zamiast wysłać go do szpitala, znów go tu zatrzymałaś.

- Dlatego chciał ukryć przede mną swój stan. Wiedział, co robisz. Wiedział, że jeśli jeszcze raz tu zostanie, umieścisz to w raporcie. - Potrząsnęła głową. - Powiedział mi, że jeśli się nim zajmę, to zamkniesz mi przychodnię. Ratuując dziś Stuartowi życie, ponoszę klęskę.

- Nie możesz prowadzić praktyki w takich warunkach. Od samego początku próbuję ci to powiedzieć. Gdybyś najpierw wyremontowała przychodnię...

- Przyjęłam już kilkudziesięciu pacjentów. Miałam im odmówić? Powiedzieć, że moja kuchnia się nie nadaje na gabinet, więc niech przyjdą później? Mam leczyć ludzi. Jeśli odmówię, stracę pacjentów. Dobrze wiem, kto musi jechać do Connaught, i takie osoby tam odsyłam. Doskonale o tym wiesz!

Sam niepewnym gestem odgarnął włosy z czoła.

- To nie twoja wina. Jesteś w trudnym położeniu. Raz udało mi się przedłużyć termin, ale teraz nie mam wyjścia. Muszę złożyć raport.

- To niesprawiedliwe. Jestem tak blisko celu.

- Możesz odwołać się od decyzji, albo ponownie zgłosić się po opinię za pół roku.

- A tymczasem stracę Meghan. Na pewno tak będzie, jeśli sędzia dowie się, że stanowa komisja zakazała mi praktyki.

- Mogę porozmawiać z sędzią, wyjaśnię mu sytuację.

- Co mu powiesz? Ze nieodpowiedzialna matka wydała ostatnie pieniądze na zakup przychodni? Nie była nawet na tyle rozsądna, żeby obejrzeć to miejsce przed podpisaniem kontraktu? Ze zakazano jej prowadzenia praktyki, bo nie potrafiła spełnić podstawowych kryteriów? Z pewnością przekonasz sędziego, że jestem odpowiedzialną matką!

Sam podszedł do niej, lecz się od niego odsunęła.

- Nie chcę, żeby to się tak skończyło. Znasz mnie na tyle, że powinnaś mi uwierzyć. Martwię się tym wszystkim.

- W niczym mi to nie pomoże. Jeśli naprawdę zależy ci na mnie, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogłaś przynajmniej mnie uprzedzić, wyznaczyć jakąś datę. Przedstawiłaś mi siebie jako kogoś innego. Jak mogłaś?

- Ejże! Od pierwszego dnia wiedziałaś, że pracuję dla stanowej komisji.

- Powiedziałaś, że masz sprawdzić, czy potrzebuję pomocy. Myślałam, że jesteś tu jako mój adwokat, a nie sędzia.

- Pomagałem ci, Dello.

- A potem to wykorzystałeś. Wróciłeś do pokoju w pensjonacie i napisałeś, że sobie nie poradzę.

- Ależ skąd! - Nie dziwił się, że jest zła, ale sądził, że ma do niego większe zaufanie. Najwyraźniej tak nie jest, i to go zabolalo. Nie zasłużył na takie oskarżenia. Być może miał rację, powtarzając sobie, że nie powinien się angażować. Teraz widać jasno, że popełnił błąd. - Czegoś takiego nigdy bym nie zrobił, Dello. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi - dodał. - Dużo więcej niż przyjaciółmi.

- Też tak uważałam - rzuciła i pobiegła do sypialni.

- Kolejna kłótnia kochanków? - wybełkotał Stuart.

- Nic podobnego - odparł Sam, a potem zamknął za sobą frontowe drzwi.

Zebranie komisji trwało już od godziny. Della siedziała na korytarzu na niewygodnej drewnianej ławce. Sam był w środku. Zdawał raport z tego, jakie popełniła błędy.

Gdy chłodna logika zajęła miejsce emocji, Della zrozumiała, że Sam nie miał wyjścia. Nie mógł wyjawic do końca celu swojej misji. Wiedząc, że jest inspektorem, mogłaby próbować wiele przed nim ukryć. Mimo to czuła się zdradzona. Żadne logiczne wytłumaczenie nie mogło złagodzić bólu. Obudził w niej uczucie.

Zakochała się w nim. A on ją zdradził, mimo że tylko wypełniał swój obowiązek. Chyba to bolało ją najbardziej. Nie znienawidziła go, ale ból był bardzo silny.

A może to ona zdradziła siebie, myśląc, że wszystko jej się uda: otworzyć przychodnię, odzyskać Meghan, zostać z Samem. Może to jest największa ze wszystkich zdrad. Myśl, że może to wszystko mieć. Siedząc na nieprzyjaznym pustym korytarzu czeka teraz na kolejny wyrok.

- Della? - usłyszała głos z końca korytarza.

To był Sam. Odwróciła się do niego plecami. Usłyszała jego kroki, najpierw ciche, potem coraz głośniejsze. Dziwne, że jej serce znowu drżało. Ono też ją zdradziło.

- Chcą z tobą porozmawiać - powiedział, zatrzymując się kilka kroków od niej.

- Jak wygląda moja sytuacja? - zapytała.

- Nie wiem.

W końcu odwróciła się w jego stronę.

- Czy w twoim raporcie są jakieś zalecenia?

Skinął głową. Gdy go mijala, chwycił ją za ramię.

- Nie bierz tego do siebie - powiedział.

- Wybacz, ale biorę to do siebie. Dla mnie to sprawa osobista. - O wiele bardziej, niż Sam to sobie wyobrażał. Wyrwała mu się i poszła do sali posiedzeń.

Podobnie jak korytarz, sala była zimna i nieprzyjemna. Na środku stał stół. Siedzieli przy nim dwaj mężczyźni i kobieta, wszyscy ubrani bardzo oficjalnie. Podchodząc do nich, aż się wzdrygnęła.

- Proszę usiąść - rzekł starszy mężczyzna, wskazując krzesło po drugiej stronie stołu. - Doktorze Montgomery, proszę również usiąść.

Della odwróciła się i zobaczyła Sama. Z założonymi rękami stał, opierając się o drzwi.

- Postoję - rzekł spokojnie.

Chciała być tak opanowana jak on, ale nie mogła sobie poradzić z drżeniem kolan. Usiadła, lecz czuła się bardzo źle, wiedząc, że jest obserwowana z dwóch stron.



- Przede wszystkim dziękujemy pani za przybycie. - Na plakietce przeczytała nazwisko: doktor Mays. Starszy, dystyngowany człowiek. Zastanawiała się, czy był praktykującym lekarzem, czy tylko urzędnikiem. - Przejrzeliśmy raport doktora Montgomery'ego i mamy do pani kilka pytań. Zaczniemy więc. Ja poprowadzę spotkanie.

Della skinęła głową.

- Według raportu doktora Montgomery'ego nie otworzyła pani jeszcze przychodni. Czy to prawda?

Znowu potwierdziła ruchem głowy.

- Jestem w trakcie przygotowań do otwarcia.

- Zaczęła pani jednak prowadzić praktykę lekarską? - bardziej stwierdziła, niż spytała doktor Quillen. Wyglądała na najbardziej zasadniczą.

- Zaczęłam leczyć tuż po przyjeździe. Miałam pacjenta, któremu nie mogłam odmówić.

- Mimo że nie była pani w stanie zapewnić mu właściwej opieki?

- To nie tak. Opiekę nad pacjentem sprawuję ja, a nie moje otoczenie. Najlepszą rzeczą, jaką mam do zaoferowania ludziom, jest moje doświadczenie.

- Jest pani świadoma tego, że przyjmowanie pacjentów w nieodpowiednich warunkach jest bezprawne?

- Tak. Dlatego robię wszystko, aby podnieść standard budynku, w którym otworzę przychodnię. - Pytania do tej pory proste. Della nie wyczuła, by członkowie komisji byli do niej negatywnie nastawieni. Nagle zapragnęła spojrzeć na Sama. Potrzebowała jego wsparcia. - Mam zdjęcia, które dokumentują postęp prac. - Podała płytę doktorowi Maysowi, który włożył ją do notebooka.

Pozostali lekarze pochylili się przed ekranem, a Della komentowała zdjęcia. Szukała w ich twarzach jakiejś reakcji. Po minucie doktor Mays przerwał pokaz.

- Tam jest więcej zdjęć - powiedziała, czując w żołądku skurcz. Już podjęli decyzję, to spotkanie jest zwykłą formalnością. - Widać na nich zmiany, jakie zaszły w przychodni.

- Nie ma potrzeby. Doktor Montgomery dostarczył nam wystarczającą dokumentację.

Nie zauważyła, żeby robił zdjęcia...

- Doktor Montgomery bardzo dobrze wykonał swoje zadanie. Ani przez chwilę niczego nie podejrzewałam. Był bardzo skuteczny - oświadczyła.

- Był - potwierdził doktor Bruce. - Dziś wręczył nam swoją rezygnację.

- Co wręczył?

Della spojrzała na niego zaskoczona. Już i tak wbił gwóźdź do mojej trumny, ten gest w niczym mi nie pomoże, pomyślała.

- Doktor Montgomery stanął w obronie szpitala w pani kuchni, doktor Riordan - wyjaśniła doktor Quillen. - A także badania pacjentów na tylnym siedzeniu samochodu. Przywiózł również ze sobą listy od wdzięcznych pacjentów. - Podniosła stos papierów. -Burmistrz, rodzina Landerów, rodzina Talmadge'ów i sporo innych. Stuart Jennings nazwał nas draniami za to, że w ogóle mogło przyjść nam do głowy zamknięcie pani praktyki.

- Na wyspie potrzebny jest lekarz. - odparła zaskoczona Della. - Przez ten krótki czas od przyjazdu udzieliłam stu siedemnastu porad, z czego dwadzieścia dziewięć podczas wizyt domowych. Kilka razy istotnie hospitalizowałam Stuarta w mojej kuchni. Jest w stanie wymagającym ciągłej opieki. Odmawiał wyjazdu na leczenie do Connaught.

- Obowiązuje nas prawo stanowe - odezwał się doktor Mays. - Nie możemy naginać go tylko dlatego, że pani jest w potrzebie. Każdy ma potrzeby. Pani pacjenci muszą być przyjmowani we właściwych warunkach.

- Rozumiem. - Nie wiedziała, czy te słowa to dobry, czy zły omen. Nerwowo zagryzła wargi, oczekując werdyktu.

- Warunki pani przychodni nie spełniają minimalnych wymogów i dopóki się nie zmienią, nie może pani przyjmować tam pacjentów. Podobnie z przyjmowaniem w domu. Ten też nie spełnia wymaganych standardów.

Jednak zły, na pewno zły...

- Wiemy jednak, że na Redcliffe potrzebny jest lekarz - ciągnęła doktor Quillen. - Oto nasza decyzja. Odstąpimy od sześciomiesięcznego terminu zawieszenia i pozwolimy pani zgłosić się do nas, gdy przychodnia będzie gotowa. Wyślemy wtedy do pani kolejną inspekcję. Jeśli do tej pory się nie uda, nie gwarantujemy dalszej wyrozumiałości.

Della odetchnęła. To brzmi lepiej.

- A co do pacjentów - wtrącił doktor Bruce – to polecam wizyty domowe. Są bardziej kłopotliwe, ale w tej chwili to najlepsze rozwiązanie. Nie mamy zastrzeżeń w kwestii pani kompetencji. Wszystko wskazuje na to, że jest pani doskonałym lekarzem. Tylko miejsce, w którym pani wykonuje swoją pracę, jest niedoskonałe. I tu mamy obowiązek się wtrącić. Wierzmy, że zdoła pani dobrze wykorzystać tę szansę.

Doktor Quillen pochyliła się w stronę Delli.

- Uprzedzam. Jeśli pacjenci potrzebują stałej opieki, muszą jeździć do Connaught, dopóki pani przychodnia nie zacznie działać. Dotyczy to też Stuarta. Rozmawiałam z nim niedawno i oznajmiłam, że jeśli złapię go w pani kuchni na czymś innym niż jedzenie, dostanie pani zakaz prowadzenia przychodni na zawsze. Sam walczył o panią, proszę go nie zawieść.

- Nie zawiodę - odrzekła, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać. - Nikogo nie zawiodę.

- Liczymy na to - rzekł doktor Mays i zamknął teczkę. Sprawa jest skończona.

Chciała uczcić to zwycięstwo. Myślała, że zrobi to z Samem, ale on szybko wyszedł z sali. Zasłużyła na to. Powiedziała o nim tyle złego, podczas gdy on

ryzykował dla niej swą posadę. W końcu zrezygnował z pracy, aby nadal o nią walczyć.

Prosto z promu poszła do pensjonatu. Tam też go nie zastała. Koniec.

Gdy wysiadła z samochodu przed domem, powiał chłodny wiatr, co sprawiło, że zadrżała. Sam miał rację. Kończą się ciepłe dni. Po raz pierwszy od przyjazdu na wyspę poczuła się całkowicie sama. Po raz pierwszy zrozumiała, jak tu się czuli inni lekarze. Taka izolacja jest nie do zniesienia.

- Wybrałaś świetny czas, żeby zdać sobie sprawę, jak bardzo go kochasz - wyszeptała.

Zamyślona dotarła do plaży. Zdjęła buty. Piasek był dziś chłodny. Idąc po nim, czuła niewielkie muszelki świeżo wyrzucone na brzeg. Nie schylała się, by je zbierać. Nie dziś. Tego wieczoru będzie tylko cieszyć się ze zwycięstwa i płakać nad stratą.

W oddali zamigotało jakieś światełko. Może to Roger podziwia widok? Cudownie byłoby patrzeć w gwiazdy i słuchać uderzeń fal o brzeg, wtulając się przy tym w ramiona Sama.

Nie chciała zakłócać samotności ani Rogera, ani swojej. Postanowiła, że ominie go, witając się z daleka. Zbliżając się do Rogera, który rozpałił sobie małe ognisko, spuściła wzrok i powiedziała cześć, nie zwalniając kroku. A potem usłyszała głos, od którego mocniej zabiło jej serce. To nie jest Roger!

- Sam? - wyszeptała. - Myślałam, że wyjechałeś.

- Taki miałem zamiar - odparł. - Spakowałem się i dotarłem do portu. Ale musiałem poczekać na prom. Zabawne, jak czekanie prowokuje różne myśli. Wcale tego nie chciałem, same przyszły.

- O mnie? - zapytała.

- Nie - odpowiedział. - O tobie już dużo myślałem. Dziś przyszły myśli o mnie.

Chciała usiąść obok niego przy ognisku, ale jej nie zaprosił. Nie była pewna, czy chce jej towarzystwa. Stała więc dalej, patrząc na jego sylwetkę w blasku ognia.

- O czym myślałeś? - zapytała.

- O tym samym co zwykle. Dokąd zmierzam, co chcę robić. Kiedy zrezygnujesz z pracy, nadchodzą cię różne wątpliwości.

- Nie musiałeś rezygnować - zauważyła.

- Żeby wystąpić w roli twojego obrońcy, nie mogłem pozostać na stanowisku inspektora. Etyka zawodowa.

- Lubieś tę pracę?

- Nieszczególnie. Było to coś, co robiłem na pewnym etapie życia.

- A jaki będzie kolejny etap?

- Właśnie o tym myślałem. Chcę, żeby następny etap był czymś trwałym. W medycynie, kiedy nie możemy postawić diagnozy, tworzymy listę rzeczy do eliminacji. Jedną po drugiej wykreślasz możliwe choroby i w końcu zostaje ci tylko jedna diagnoza. Od bardzo dawna tak wszystko wykluczam, Dello.

- I co pozostało ci na liście? - zapytała. – Czego nie wykluczyłeś?

- Ciebie - odparł rzeczowym tonem.

- Jak to?

Sam wyciągnął do niej rękę.

- Może powinniśmy stworzyć wspólną listę tego, co oboje wykluczamy.

Della przyjęła wyciągniętą dłoń i usiadła przy nim.

- Wolalabym stworzyć listę, do której dopisywalibyśmy różne pozytywne możliwości. Coś wypróbować, a jeśli nam się podoba, to dopisać. – Poglądziła go po policzku. - Jest tyle punktów, które chciałabym umieścić na takiej liście.

Rzeczy, których zawsze się bałam sprawdzić. Jestem towarem wybrakowanym, Sam.

- Lekarz wie, jak to leczyć. - Musnął jej usta lekkim pocałunkiem. - Terapię zaczniemy od spędzenia nocy na tej plaży. Naszej pierwszej wspólnej prawdziwej nocy.

We dwoje na plaży. To najlepsze lekarstwo.

- Kocham cię, Sam - wyszeptała, tuląc się do niego. - Wiem, byłam trudna i próbowałam cię zniechęcić. Mówiłam rzeczy...

Położył palec na jej ustach.

- To moja noc, pamiętasz? Nie chcę przeprosin ani łez. Zakochałem się w tobie w chwili, gdy zeszłaś z promu na ląd, i niczego od tamtej pory nie żałuję.

To była również jej noc. Bardzo wyczekiwana. Nie chciała przeprosin ani łez. Żadnych lęków.

- Kocham cię, Sam - wyszeptała, gdy siedzieli razem, patrząc w gwiazdy i słuchając szumu fal. W oddali zawyła syrena frachtowca. Della dziś nie była sama.

- Pamiętasz, jak ostatnio byliśmy na plaży i nie miałam na sobie stanika? - zapytała.

- Wiele razy to wspominałem. - Jego oczy błysnęły tęsknie.

- Dziś też go nie mam.

- A myślałem, że już się nie doczekam!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zaraz zwymiotuję! - jęknęła Della, siadając na ławce przed salą rozpraw.

- Znowu poranne mdłości? - spytał Sam, masując jej brzuch. Była w czwartym miesiącu ciąży.

- To nerwy. Będzie dobrze. Chcę tylko odzyskać Meghan. - Przez ostatnie miesiące Sam był jej prawdziwą opoką. Jednocześnie próbował przyzwycząić się do swego nowego życia.

- Jesteś szczęśliwy, Sam? - Nagle poczuła, że zbiera się jej na płacz. Takie wahania nastroju zdarzały się jej średnio dziesięć razy dziennie, lecz on zawsze dobrze to znosił. - Spójrz tylko, jak zmieniło się twoje życie: nowy dom, nowa praca, żona w ciąży, która to cieszy się, to płacze.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Nic więcej nie chcę.

Zajmował się teraz pisaniem. W jednym z domków urządzili mu pracownię. Przez kilka godzin dziennie przyjmował pacjentów, a kiedy ich nie było, siedział na plaży i robił to, o czym zawsze marzył. Nie chciał zdradzić, o czym pisał. Podobno była to opowieść o zdziwaczalnej lekarce, która mieszkała na wyspie i kompletnie oszalała bez ukochanego mężczyzny. Bez Sama ona też by kompletnie oszalała.

Della otarła łzę z policzka i chlipnęła.

- Ja też nie - powiedziała, a z jej oczu trysnął kolejny strumień łez.

- A może to ja powinienem zadać ci to pytanie. Jesteś szczęśliwa?

Spojrzała na niego przez łzy i zamiast odpowiedzieć, zanosła się płaczem, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i trwała tak, póki Sam jej nie odsunął.

- Musisz się uspokoić, za chwilę wezwą nas do sali - powiedział, odgarniając włosy z jej twarzy. - Jeśli sędzia zobaczy cię w tym stanie, pomyśli, że jesteś nieszczęśliwa. - Uśmiechnął się i delikatnie ją pocałował. - Oczywiście mnie się bardzo podobasz z tym czerwonym nosem. Pasuje do twoich jasnych włosów.

Della wyciągnęła chusteczkę i otarła oczy.

- Nie wiem, ile chcesz mieć dzieci, ale tak będzie za każdym razem - oznajmiła.

- A więc jesteś szczęśliwa?

Tym razem do jej oczu napłynęły łzy radości. Wzięła głęboki oddech, aby powstrzymać kolejną powódź.

- A jeśli to nie wystarczy, Sam? Dom jest śliczny, przychodnia działa na pełnych obrotach, ale finansowo wcale mocno nie stoimy. Tak będzie jeszcze przez jakiś czas. - Dla niej nie miało to znaczenia, ale dla sędziego...

We wszystkim, co ona uznała za sukces, on mógł widzieć niepowodzenie. Jej drugi mąż chce adoptować Meghan, co sędziemu może się wcale nie spodobać. Przez ostatnie miesiące Sam rozmawiał z Meghan tyle samo razy co matka. Dwa razy poleciał z Delią do Miami na spotkanie z małą. Od razu nawiązała się między nimi silna więź.

Jak oceni to sędzia? Może uzna, że to nie jest w porządku wobec jej zmarłego męża? Albo wobec rodziny Riordanów?



- Wszystko, czego dokonałaś przez te ostatnie miesiące, graniczy z cudem. Sędzia to doceni.

- Nie jesteś obiektywny.

- Mam do tego prawo. - Znowu pogłodził ją po brzuchu. - Tracę obiektywizm przy kobiecie, która nosi moje dziecko.

- Zaraz znowu się rozpłaczę - ostrzegła go przytomnie.

- To akurat żadna nowina, kochanie.

- Della Riordan! - rozległ się głos sekretarza sądowego.

Wzdychając, Della wzięła Sama za rękę.

- Wszystko będzie dobrze - rzekł, jak zwykle starając się dodać jej otuchy.

- Chcę, żeby było lepiej niż dobrze - powiedziała, gdy zajmowali miejsca w sali rozpraw. - Ma być wspaniale. Boję się, że sędzia uzna, że wychowywanie dziecka na wyspie...

Zamilkła, słysząc gwar głosów wchodzących ludzi. Odwróciła się w stronę drzwi. Burmistrz Vargas, rodzina Talmadge'ów, Aaron i Marty, Gina, Janice Newton, cała rodzina Brodskich, nawet Stuart Jenkins. Pięćdziesiąt trzy osoby przybyły z Redcliffe Island w stanie Massachusetts do Miami na Florydzie, aby ją wesprzeć.

- Wszyscy przyjechali dla mnie? - spytała bliska łez.

- Oczywiście, że tak. W takich sytuacjach przyjaciele nie zostawiają drogich im osób samych. Ci ludzie są twoimi przyjaciółmi, Della.

- Naszymi przyjaciółmi - poprawiła go, ocierając łzę. Pomachała im ręką i odwróciła się, ponieważ do sali weszli państwo Riordanowie.

Mijając ją, nawet nie skinęli głową na powitanie. Ich chłód sprowadził ją na ziemię. Ostatnim razem ci sami starsi państwo wyszli stąd z jej córką.

- Przejrzałem raport w pani sprawie, pani Riordan - zaczął sędzia. - A może powinienem powiedzieć pani Montgomery, bo kilka miesięcy temu wyszła pani za mąż.

Skinęła głową. Te słowa zabrzmiały dość złowrogo.

- Tak, wysoki sędzie, wyszłam za mąż. Zachowałam obydwa nazwiska.

- Według moich informacji, spodziewa się pani kolejnego dziecka. Tego również gratuluję. – Sędzia spojrział na nią z zaciekawieniem, Vivian zaś wydała cichy okrzyk. Della nie powiedziała jeszcze o tym teściom.

- Dziękuję - rzekła do sędziego. - Za pięć miesięcy Meghan będzie miała braciszka lub siostrzyczkę.

Sędzia surowo kiwnął głową.

- A teraz, jeśli chodzi o opiekę...  
Sam wziął Delię za rękę.

- Sprecyzujmy kilka faktów. Po pierwsze, wyszła pani za mąż za... - spojrział w dokumenty, a potem na Delię - za pisarza, który jeszcze nic nie wydał?

- Książka jest u wydawcy, czeka na decyzję. Poza tym mój mąż jest lekarzem. Razem prowadzimy przychodnię. Ja pracuję na pełnym etacie, mąż na pół. Gdy przejdę na urlop macierzyński, mąż przejmie moich pacjentów.

- Mam też informację, że prowadzi pani osadę artystów.

- Wynajmujemy domki nad oceanem trzem osobom. Remontujemy pozostałe, żeby przyjąć więcej lokatorów. Zanim kupiłam tę nieruchomość, była tam kolonia artystów. Próbujemy ją reaktywować.

- Sprawdziłem też pani finanse.

- Jesteśmy wypłacalni. Nie zamożni, ale radzimy sobie.

- Na Błoga, przecież oni mieszkają w szopie na plaży! - zawołała Vivian. - Ta kobieta jest niezrównoważona. Wyszła za mąż cztery miesiące po śmierci mojego syna, a teraz przyjmuje artystów. Moja wnuczka zasługuje na lepsze życie.

- Mieszkamy w kompletnie odremontowanym wiktoriańskim domu niedaleko plaży – sprostowała Della.

Sędzia spojrział w głąb sali.

- Czy nie reprezentuje pani żaden adwokat?

- Mój adwokat zawiódł mnie, wysoki sędzie. Przez niego straciłam dziecko, toteż nie zamierzam płacić mu ponownie. Wierzę w to, że prawda przemówi sama za siebie.

- Z pewnością - wtrąciła Vivian.

Sędzia spojrział na nią surowo i powiedział:

- Kontynuujmy.

- Zachowaj spokój - szepnął Sam. - To już prawie koniec. Za kilka minut odzyskamy Meghan. – Della zamknęła oczy i odmówiła krótką modlitwę. Spojrzała na Sama, wyszeptała „Kocham cię” i wzięła się w garść.

- Pani doktor Dello Riordan Montgomery – zaczął sędzia. - Zacząłem od przejrzania zdjęć. Dwa tysiące to o wiele za dużo, ale większość z nich obejrzałem. Zauważyłem, w jakim stanie była nieruchomość, którą pani nabyła. Obawiałem się, czy jest pani zdolna do podejmowania rozsądnych decyzji. To było okropne miejsce. Z zeznań agenta, który pośredniczył w sprzedaży, dowiedziałem się, że nabyła pani tę nieruchomość, nie oglądając jej. Gdyby wtedy miała pani sprawę o prawo do opieki nad córką, straciłaby je pani nieodwołalnie. Dzieci potrzebują rodziców, którzy potrafią podejmować rozsądne decyzje.

Vivian głośno parsknęła.

- W piśmie przysłanym przez komisję zdrowia czytam, że niemal zamknięto pani przychodnię. Przeanalizowałem też uważnie pani sytuację finansową. Te wszystkie czynniki mogłyby przemawiać na pani niekorzyść. Ale z drugiej strony robi pani postępy. Wcześniej przez piętnaście minut słuchałem pani przyjaciół. Przyjechali tu z własnej woli, aby poświadczyć, że powinna pani od-

zyskać opiekę nad swoją córką. Wszyscy panią podziwiają. Mówili o tym, ile wartości wniosła pani w życie na wyspie. To jest bardzo ważny dowód. Najważniejsze jest, czy Meghan będzie się lepiej żyło z dziadkami, którzy mogą zapewnić jej dostatek, czy z matką, która wykonała wiele wątpliwych, ale i godnych podziwu ruchów.

Sędzia spojrział na państwa Riordanów.

- Bardzo dobrze opiekowaliście się wnuczką. Przed chwilą z nią rozmawiałem. Jest szczęśliwą, dobrze wychowaną dziewczynką.

Della wzięła głęboki oddech i poczuła, jak palce Sama zaciskają się na jej dłoni. Za chwilę usłyszą wyrok.

- Ale Meghan jest małą dziewczynką, która przede wszystkim chce mieszkać z mamą i mężczyzną, którego nazywa nowym tatusiem. - Sędzia przeniósł wzrok na Delię. - Nie zawsze ważne są tylko pieniądze, pani doktor. Liczy się też rodzina, a pani rodzina ma wartość. Niniejszym przywracam pani stałą opiekę nad córką. Stworzyła pani warunki, w których Meghan będzie się dobrze rozwijać. Życzę pani szczęścia. - Sędzia uderzył młotkiem w blat, kończąc posiedzenie.

Dopiero po dłuższej chwili Della zrozumiała, że ma już wszystko, aby jej życie było doskonałe.

- Sam - wyszeptała, a on wziął ją w ramiona.

Potem znów z jej oczu popłynęły łzy. Nie mogła ich powstrzymać nawet na korytarzu, gdy przyprowadzono do niej Meghan.

Della uklękła, przytuliła córkę i zapłakała ze szczęścia.

- Możemy teraz jechać do domu. Wszyscy.

- Czy Scooter może spać ze mną w pokoju? - zapytała Meghan, skacząc po fioletowo-różowym łóżku.

Della wskazała na domek dla psa stojący w rogu pokoju. Fioletowo-różowy, zbudowany przez Sama.

- To jego miejsce, skarbie.

- Nie muszę już mieszkać z babcią i dziadkiem?

- Będziesz ich odwiedzać, ale mieszkać będziesz tutaj, z nami - odparł Sam. - Pod warunkiem, że lubisz róż i fiolet.

- Uwielbiam róż i fiolet!

- W takim razie możesz zostać. - Sam podszedł na czworakach do Meghan, która zeskoczyła z łóżka i przewróciła go na podłogę. Gdy mocowali się na różowo-fioletowym dywaniku, który zrobiła pani Shanahan, Meghan piszczała z radości i próbowała usiąść Samowi na barana.

Della przyglądała się swojej rodzinie. Niesamowite, jakie to wspaniałe uczucie, być szczęśliwym. A ona jest szczęśliwa. Z uśmiechem położyła rękę na swym brzuchu. Ma wszystko, czego kiedykolwiek zapragnęła.